



PRZEZNACZENIE CZŁOWIEKA

REKOLEKCJE BRACTWA
COMUNIONE E LIBERAZIONE



RIMINI 2004

PRZEZNACZENIE CZ OWIEKA

REKOLEKCJE BRACTWA

COMUNIONE E LLBERAZIONE



RIMINI 2004

Na ok adce: *Powotanie Piotra i Andrzeja*, Bernarda Strozzi

© 2004 Fratemità di Comunione e Liberazione
Traduzione dall'italiano di Krystyna Borowczyk
Edizione fuori commercio
Finito di stampare nel mese di luglio 2004
presso Ingraf, Milano

Città del Vaticano
17 kwietnia 2004

Z okazji Rekolekcji Bractwa „Comunione e Liberazione” na temat „Przeznaczenie człowieka” cieszy się z moim liwem ci przesyłając licznie zgromadzonym uczestnikom serdecznych i życzliwych pozdrowień oraz zapewniam o mojej duchowej bliskości; życzę ci, aby to opatrzone spotkanie przyczyniło się do głębszego poznania przynależności każdej osoby do Boga i aby pobudziło wierną reakcję wobec Chrystusa, Odkupiciela człowieka, na rzecz coraz hojniejszego zaangażowania się w dzieło nowej ewangelizacji, wypraszam obficie wylanie darów niebieskich. Wszystkim a zatem Księżdzom, odpowiedzialnym za Bractwo oraz uczestnikom Rekolekcji udzielam specjalnego błogosławieństwa apostołskiego.

Jan Paweł II

Pi tek 23 kwietnia, wieczorem

WPROWADZENIE

Na wej cie i wyj cie:

Ludwig van Beethoven, Symfonia nr 7 in la maggiore, op. 92

H. von Karajan Berliner Philharmoniker

„Spirto Gentil”, Deutsche Grammophon (Universal)

Ks. Pino (Stefano Alberto). „Smutek, który we mnie tkwi, i mi o , której brak, mają tysiące lat”. „Smutek wiata powiada w. Pawe w Li cie do Koryntian² powoduje mier ” (2 Kor 7, 10); smutek b d cy wi zieniem ograniczenia i grzechu, smutek b d cy rezultatem rozczarowanego zarozumialstwa. Mój smutek tego wieczoru jest oczekiwaniem, jest b aganiem, jest krzykiem.

Rozpoczynaj c ten gest, jakim s Rekolekcje, który ka dy z nas chce wspó dzieli z kim drugim, z przyjacielem, niech ten nasz smutek stanie si b aganiem, krzykiem zanoszonym do Chrystusa, do Jego Ducha, aby obdarzy nasze kruche „ja” wiadomo ci i wolno ci , aby na nowo obudzi nasze um czone cz owieczne stwo, aby ponownie otworzy niesko czony horyzont naszego pragnienia, aby jeszcze konkretniej dopomóg nam u wiadomi sobie w poczuciu wdzi czno ci za to, co przepe nia nasze ycie odpowiedzialno , jak my niesiemy, jak ma to towarzystwo, ta historia po rodku historii wiata.

Powsta my i za piewajmy, nie krzycz c gard em, ale raczej wykrzykuj c sercem hymn *Przyb d Duchu wi ty*.

Przyb d Duchu wi ty

Przed wszystkim chc powita ka dego z was a wraz z wami wszystkich przyjació , którzy cz si z nami drog satelitarn z dwudziestu dwóch Krajów europejskich, w ród których po raz pierwszy znalaz a si Albania, a nast pnie tych wszystkich, którzy w ró nych terminach w najbli szych tygodniach i miesi cach b d prze ywa ten sam gest na wszystkich kontynentach, od Ameryki aci skiej po Azj , Oceani : w sumie trzydzie ci cztery Kraje. Mówi o tym, aby ka dy z nas zda sobie spraw dzi ki wolno ci i wiadomo ci, jaka zosta a nam podarowana po ród tej historii e tre naszego „ja” oraz wymiar naszego do wiadczenia maj zasi g wiatowy.

Chc wam teraz odczyta telegram od Jego wi toblwo ci Jana Paw a II do ksi dza Giussaniego:

„Z okazji Rekolekcji Bractwa „Comunione e Liberazione” na temat *Przeznaczenie cz owieka* cieszyć się z moim ci przez ania licznie zgromadzonym uczestnikom serdecznych i uczliwych pozdrowień oraz zapewniam o mojej duchowej bliskości ci; uczę cię, abyś opatrnie ciowe spotkanie przyczyniło się do głębszego poznania przynależności ci do osoby do Boga i aby pobudziło cię do wierności wobec Chrystusa, Odkupiciela cz owieka, na rzecz coraz hojniejszego zaangażowania się w dzieło nowej ewangelizacji, wypraszam obfite wylanie darów niebieskich. Wszystkim a zatem Księdzu, odpowiedzialnym za Bractwo oraz uczestnikom Rekolekcji udzielimy specjalnego błogosławieństwa apostołskiego”.

„Cóż bowiem za korzyść odniesie cz owiek, choćby cała ziemia zyskała, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da cz owiek w zamian za swoją duszę?” (Mt 16, 26)³. To pytanie, które tamuje oddech, jest w tej chwili skierowane przez Chrystusa do mnie i do każdego z nas.

„Co da cz owiek w zamian za samego siebie? Cóż bowiem za korzyść odniesie cz owiek, choćby cała ziemia zyskała, a na swej duszy szkodę poniósł?”. Nie ma adnego innego pytania, które by bardziej dotykało o korzeni naszego życia, naszej egzystencji, nie ma wikszej nad tą pasją wobec mojego życia, niż to wyrażone przez powyższe pytanie.

I to jest właśnie owow pytanie, które wprowadza nas w temat naszych tegorocznych Rekolekcji: *Przeznaczenie cz owieka*. Jakie wielkie s owow, jakie drzenie serce, jaka intensywność tajemnicy zawiera się w tym s owie „przeznaczenie”! Lecz jak e niewiele trzeba przy całej tym dzisiejszym zamieszaniu, w wydarzających się okolicznościach, w niepewności czasów albo z powodu naszej powierzchowności eby to s owow, gdy już zostanie wzięte pod uwagę, nabiera o znaczenia jakiego fatalizmu, rezygnacji czy czystego mechanizmu.

Nie mogę wypowiedzieć owow „przeznaczenie”, nie odczuwając wci na nowo jego cierania się moim z sercem, że wiadomo ci, zderzenia z moją wolnością.

Co oznacza twoje i moje przeznaczenie? To jest właśnie temat, który zostanie podjęty, w który zostaniemy wprowadzeni, do którego będziemy przywołani i spowodowani jutro przez Juliana Carróna.

Czym jest twoje życie? Czym jest owow nagromadzenie się radosnych i smutnych okoliczności? Zadzwoń a dzisiaj do mnie po południu pewna przyjaciółka, mówi ci mi: „Właśnie dzisiaj przyszedł na świat nasze pierwsze dziecko, na które tak długo czekaliśmy”, a chwilę później odebrałem kolejny telefon: „Nie mogę przybyć na Rekolekcje, ponieważ moja choroba się pogłębia”; jednak obie rozmówczynie, choć w tak zasadniczo różnych okolicznościach, powiedziały mi: „»Ofiarujemy nasz radość «, »ofiaruj swój ból« w intencji drogi każdego: za tych z mojej grupki Bractwa oraz za tych, których nie znam, a których przecięs moi”.

Jak e wielką sprawą jest życie! Jak e wielkie jest życie uchwycone w chwili jego

powstawania, w jego rozkwicie mo liwym dzi ki Tajemnicy! A przecie , przyjaciele moi, ile niezadowolenia, ile z ych nawyków czy te uleg o ci wobec zamieszania tych czasów, tak trudnych i pe nych przemocy, pe nych l ku, niepewno ci, pe nych owego wywy szania nihilizmu, który staje si oddechem mierci, jak mogli my tego do wiadczy po ostatnich tragicznych wydarzeniach w Madrycie, w owym strasznym Komunikacie Prasowym terrorystów: „My kochamy mier bardziej ni wy kochacie ycie”.

Przychodz mi na my l s owa Theilharda de Chardin: „Najwi kszym niebezpie cze stwem, jakiego powinna si l ka dzisiejsza ludzko , nie jest jaka katastrofa, która przychodzi z zewn trz, np. jaka katastrofa gwiezdna, nie jest nim g ód, ani zaraza [a my mogliby my tu doda : nie jest nim nawet lepa i bestialska przemoc ter roryzmu]; tym strasliwym niebezpiecze stwem jest natomiast duchowa choroba, b d ca ow plag , która najbardziej uderza w cz owieczne stwo, a mianowicie utrata smaku ycia’.

Co zatem czyni , aby nie utraci smaku ycia? Nie utraci si go, je li ycie ma jasny pocz tek i wyra nie okre lony cel, je eli ycie jest drog z ca kowit pewno ci kroc c ku spe nieniu. Jest takie pewne pal ce spostrze enie, jakie odnajdujemy w jednym z listów Leopardiego do swego przyjaciela: „A je li szcz cie nie istnieje, czym zatem jest ycie?”⁵. My akceptujemy ycie, dlatego e jest d eniem do szcz cia, my nie przyjmujemy ycia w bierny sposób, nie poddajemy si podda czo yciu, nie godzimy si na to, by ycie nas za sob wlok o; my tacy, jacy jeste my i tak jak potrafimy akceptujemy ycie, poniewa d ymy do szcz cia. Lecz aby do niego d y , potrzebna jest nam pewna wiadomo , potrzebujemy kogo , kto by wkroczy w nasze ycie, eby nam przypomnie , i ycie jest d eniem ku szcz ciu, ku dobru, ku spe nieniu.

Kogo interesuje moje przeznaczenie? Jest to pytanie, jakie postawi Carrón kilka dni temu. Kogo interesuje twoje przeznaczenie? Z iloma osobami masz do czynienia w twoim yciu? Ilu spo ród nich bierze sobie naprawd do serca twoje przeznacze nie? Wiele relacji z lud mi, mnóstwo interesów, lecz ilu z nich wspó dzieli z tob tro sk , uwag , mi o wobec twojego przeznaczenia?

Dla wielu spo ród nas, a w a ciwie prawie dla wszystkich ludzi, czym prawdzi wym okazuje si by owo spostrze enie, znalezione w jednym z tomów *Dzienników* Kafki: „Jakkolwiek jestem ma y, nie ma nikogo, kto by by w stanie mnie zrozumie w mojej kompleksowo ci [z o ono ci]. Ach, gdyby tak znalaz si kto , kto odzna cza by si takim zrozumieniem, nie wiem, mo e jaka kobieta, wówczas mia bym poczucie i jestem wspierany ze wszystkich stron, poczu bym mo e, e pochwy ci em Boga?”⁶.

Skoro tu jeste my, to dlaczego tu jeste my? Dlaczego dobrowolnie podj li my ofiar zwi zan z podró , ofiar przemieszczania si , zmiany miejsca w tych dwóch dniach? Dlaczego tu jeste my, z powodu jakiego zebrania? Z powodu spotkania

pewnej organizacji? Po co tutaj przybyli my? Jeste my tutaj, poniewa ka dy z nas mo e powiedzie (bo gdyby my tego nie powiedzieli, to nasze cz owieczne stwo dozna oby jakiego uszczerbku, dozna aby uszczerbku nasza mi o do samych sie bie), bo ka dy z nas, kto jest tu obecny, zobaczy , do wiadczy , e jest kto , kto rozumi samego siebie, e jest kto , kto patrzy na swoje ycie z czu o ci wi ksz nawet od czu o ci matki wobec swojego dziecka.

Jest to pytanie, które Jezus stawia ka demu z nas wewn trz tej historii, na tej drodze. Powiedzmy to sobie od razu, przyjaciele: wielkie pytanie o przeznaczenie zbiega si z pytaniem o wierno i pewno co do tej drogi; nie *jaka tam* droga, ale *jedyna* droga, jak to raz jeszcze przypominaj nam zarówno list ksi dza Giussaniego do Ojca wi tego, jak i odpowied Ojca wi tego do ksi dza Giussaniego, opublikowane w rod 21 kwietnia 2004 w „L'Osservatore Romano”, z okazji pi dziesi ciolecia Ruchu⁷.

Jeste my razem, gromadzimy si razem, aby wspiera si nawzajem w drodze ku przeznaczeniu, a pierwszym sposobem owego wspierania si , pierwszym sposobem poddania si czu o ci owej silnej wi zi, przyja ni, której czas nie jest w stanie zarysowa (zamaza), jest wiadomo tego, czym jest nasze ycie, czym jest to nasze towarzystwo, nazwane w li cie „sakramentaln cz stk w jego przynale no ci do Ko cio a”. Jest to jedno , która uto samia si , tzn. przybiera ksztat, oblicze, gos, autorytet (w adz) tego Cz owieka, który teraz w naszym yciu wo a: „Có bowiem za korzy odniesie cz owiek, cho by ca y wiat zyska , a na swej duszy szkod poniós ? Albo co da cz owiek w zamian za swoj dusz ?” (Mt 6, 23). To w a nie dzi ki owej dostrze onej czu o ci, która raz jeszcze sta a si naszym do wiadczeniem, mo emy stawia czu o drodze ycia, w jego hardo ci, w jego trudzie oraz w jego zafascynowaniu przygod .

A oto i praca w czasie tych dni: nade wszystko niech b dzie *s uchaniem*, *uwag* wobec prawdziwo ci propozycji, która dociera do nas, aby nas przemienia , aby przebudzi nas ze snu, wyrwa z przyzwyczajenia, z odgórnie przyj tej oczywisto ci i z pozycji „ju to wiem”.

To s uchanie przybiera równie pewien materialny wymiar: rozumiecie, i dokonanie wyboru, aby wyrazi tak e poprzez form ów gest to, czym jest nasza jedno , g boka tajemnica naszej jedno ci, warto zbawcza tej drogi wymaga po wi cenia podczas d ugi ch przejazdów autobusami czy podczas pieszego przemieszczania si , domaga si pewnego porz dku i pos usze stwa. To wszystko za nie mo e by tylko wynikiem nawet najbardziej sprawnie dzia aj cej organizacji; albowiem to jest gest ludzkiego „ja”, ka dego z nas wobec owego Cz owieka, wobec Jego obecno ci. Nie ma Rekolencji [tzn. duchowych wicze], je li nie ma „ja”, st d wiczenia duchowe zwi zane s z prac , praca za poci ga za sob wiadomo i wolno , tzn. moje „ja” w dzia aniu. Bez tego wszystko by oby jedynie formalno ci i czym ostatecznie bez u ytecznym.

Szczytem za tej wiadomości czy owieka w obliczu Pana, w obliczu Tego, który zadaje mi to pytanie z czy o ci wi ksz ni czy o mojej matki, jest *milczenie*. Jest to przyjaciele wielkie wyzwanie. Rekolekcje bowiem prowadzi nie tylko ten, kto przemawia, lecz nade wszystko *milczenie* jako *suchanie* i *braganie* podejmowane przez ka dego z nas. Wspania o gestów Wielkiego Tygodnia jaka objawi a si przez to, e tysi ce osób w ca ym wiecie prze ywa y je w wielkim milczeniu, wykrzykuj c wobec wiata, e Chrystus jest prawd i e Chrystus yje powraca niczym echo w chwilach i w godzinach obecnych dni.

Nie sposób bowiem i tak nie mo e by , aby nasza krucho i nasze instynktowne reagowanie by y tymi, które okre laj klimat ycia. To, co potrzebujemy sobie powie dzie , to sobie powiemy; niech w tych chwilach, niech w tych dniach, w tym pó tora dniu mi o ci do ka dego, pasja dla przeznaczenia kogo drugiego, wyrazi si nade wszystko jako wzajemna pomoc udzielana jeden drugiemu, by trwa w milczeniu przed Chrystusem. A je li szczególnie przy bardziej skomplikowanych momentach przejazdów autokarowych zdarzy si nam na moment przerwa milczenie, to zaczniemy je od nowa. Fakt, e jeste my Bractwem wida przede wszystkim przez tak wiadomo i tak wolno , ca kowicie nastawion , by ebra o t Obecno , by ebra o przeznaczenie, które samo wychodzi nam na spotkanie.

Z tym pytaniem w sercu przygotowujemy si do Mszy w., któr b dzie celebrowa ks. bp Giancarlo Yecerrica.

MSZA WI TA

HOMILIA JEGO EKSCYLENCJI KS. BISKUPA GIANCARLO VECERRICA
BISKUPA FABRIANO

S uchaj c ksi dza Pino zada em sobie osobi cie to pytanie: „Jaki jestem tutaj tego wieczoru?”. Czytania Liturgii mszalnej pomog y mi udzieli na nie odpowiedzi: jestem tu z nastawieniem, by b aga o tak wiadomo , jak mieli aposto owie, którzy radowali si , e byli godni cierpie dla Chrystusa i którzy odznaczeni si odwag g oszenia Go jako tre ci ich ycia. A chodzi o t wiadomo , obudzon przez Ewan geli , któr widzieli przez to, w jaki sposób Tajemnica w czy a si w ycie ca ego ludu i ka dego cz owieka, przyczyniaj c si do ubogacenia ich ycia, odpowiadaj c na nie przez to ubogacenie.

Taka wiadomo jest we mnie budzona, rozbudzana, wype niana, pomna ana w a nie tutaj. St d te dwie rzeczy wydaj mi si istotne dla mojego ycia w tym momencie.

Po pierwsze, abym ja umocni w sobie moj pasj dla wasnego przeznaczenia, które wype nia moje ycie i wobec tego, kto mi je komunikuje. Moje ycie jako cz owieka, jako chrze cijanina, jako ksi dza i biskupa trwa w tej pasji dzi ki owej nie ust pliwej przyja ni, która jest t sam przyja ni prze ywan przez aposto ów dwa tysi ce lat temu.

Po drugie, nigdy nie nale y z góry zak ada jako czego oczywistego owej pasji dla przeznaczenia oraz sposobu, w jaki jest mi ono dane, jak ucz nas tego Papie i ksi dz Giussani w ostatniej wymianie listów; w nich bowiem jest mowa o odnowieniu entuzjazmu dla pocz tków ruchu, tzn. wobec pocz tków mojej wiadomo ci, która si budzi i rozbudza; a ja jestem tutaj, jako pielgrzym, aby b aga o odnowienie mojego entuzjazmu dla tego, co spotka em, patrz c na tego, który u atwi mi to spotkanie. I to jest w a nie moja szko a ycia w tych dniach i na zawsze.

Tak wi c w tym spotkaniu b agajmy Matk Bo , która jest pierwszym miejscem owej pasji, entuzjazmu, która jest owym arem [*focus*], dzi ki któremu mo emy ogrza nasz wiadomo , b agajmy Matk Bo , by my stawali si tacy, jak Ona. B agajmy o to, by my stawali si jak Matka Bo a, gdzie owo „jak” nie ma charakteru porównania czy przyk adu, ale „jak” w sensie d enia, nastawienia.

Na prowokacyjne pytanie pewnego dziennikarza: „Co nie wychodzi (co jest nie tak) we współczesnym Kościele?”, Matka Teresy z Kalkuty odpowiedzia a: „Ja i Pan”. Czuj , e jestem wezwany do przemiany, do wiadczenia jako pierwszy, i jestem dzieckiem tej przynale no ci, i jestem jako pierwszy synem tego Ko cio a, który ci gle na nowo budzi we mnie przeznaczenie ycia.

Sobota 24 kwietnia, rano

Na wej cie i wyj cie:

*Ludwig van Beethoven, Triplo concerto per violino, yioloncello e pianoforte
in do maggiore, op. 56,*

*H. von Karajan D. Oistrakh, M. Rostropovich, S. Richter
Berliner Philharmoniker*

EMI

Ks. Pino. Cho prze ywamy okres wielkanocny, rozpoczynamy nasz dzie , odma wiaj c modlitw *Anio Pa ski*. W niej zawarta jest pami o owej chwili, w której s owo „przeznaczenie” zosta o wyrwane z nieuchronnej enigmatyczno ci, w której nadal tkwi oby, gdyby jego znaczenie, gdyby jego bogactwo pozostawa o jedynie w gestii cz owieka. W or dziu anielskim przeznaczenie uto samia si z dzisiejsz drog , a drog jest Jezus, b d cy Tajemnic , która jest obecna.

Anio Pa ski

Jutrnia

Spo ród przyjació , którzy po raz pierwszy cz si z nami drog satelitarn , chcia bym pozdrowi przyjació z Chorwacji, którzy zgromadzili si w Celje, razem z grup ze S owenii. Pragn tak e zakomunikowa wam, e nadesz y liczne telegramy do ksi dza Giussanigo i do nas od ks. biskupa Vincenzo Ruffino (Biskupa Elekta Trica rico. prowincja Madera), ks. biskupa Filippo Santoro (Biskupa pomocniczego Rio de Janeiro), ks. biskupa Javiera Martineza (Arcybiskupa Granady), ks. kardyna a Christoph a Schönborna (Arcybiskupa Wiednia) i od Patriarchy Wenecji, ks. kardyna a Angelo Scoli.

Odczytam teraz telegram kardyna a Angelo Scoli:

„Najdro szy Ksi e Gius, wydarzenie Ukrzy owanego, który powsta z martwych, poci ga nas ku Sobie coraz bardziej. Prosty i zarazem g boki gest Rekolencji, urze czywistniaj c Sakrament, z ka dym rokiem pe niej pog bia przeznaczenie tych wszystkich, którzy na ró ny sposób przynale do ycia „Comunione e Liberazione”. Czym by oby to przeznaczenie bez mi osnej troski owego prowadzonego towarzys twa, w którym wolno mo e by podtrzymywana, wspomagana i korygowana? St d wp ywa dla „Comunione e Liberazione”, jak to przypomina nam Ojciec wi ty w swym Li cie z okazji pi dziesi ciolecia powstania Ruchu, motyw radosnej wdzi cz no ci i zdecydowanej odpowiedzialno ci. Poprzez Ruch bowiem sam Ko ció , w swej istocie *pi knej formy wiata*, sta si przekonywuj cy w oczach wielu, którzy, dzi ki

asce, uczestnicz w charyzmacie podarowanym Tobie przez Ducha wi tego. Wdzi czny w Panu, przesy am Tobie i wszystkim moje serdeczne pozdrowienia i moje b ogos awie stwo".

PIERWSZA MEDYTACJA

Przeznaczenie cz owieka

1. Co to jest przeznaczenie?

Julian Carrón. Spróbujcie wyobrazi sobie spojrzenie rodziców na dopiero co narozdzone dzieci , a natychmiast zrozumiecie owo dr enie, jakie wzruszenie w obliczu owej istotki, w obliczu przeznaczenia tego tak umi owanego stworzenia. By mo e, i oni sami, jako rodzice, nie s zainteresowani swoim przeznaczeniem, mog nawet pozostawa oboj tnymi wobec wasnego przeznaczenia, ale nie mog nie interesowa si przeznaczeniem ich dziecka. To jest w a nie owo do wiadczenie dr enia w obliczu przeznaczenia, które mówi nam znacznie wi cej, które uczy nas o wiele wi cej o przeznaczeniu ani eli liczne definicje, poniewa „s owo przeznaczenie albo je uznasz jako co , co ci ca kowicie poch ania albo jeste zmuszony wymawia je [...] jako co , co ci przygniata, (mia d y): jest nie do poj cia”⁸.

St d te pierwsz rzecz nie jest szukanie jakiej trafnej definicji przeznaczenia, ale przyjrzenie si temu do wiadczeniu, w którym ty i ja mogli my dozna owego dr enia przeznaczenia w nas, owego wzruszenia naszej natury ludzkiej, i w ten sposób mogli my natychmiast poj jak to czyni rodzice e „jest co , od czego cz o wiek nie mo e si uwolni , a tym czym jest w a nie oczywisto , i jest do czego przeznaczony”, nie mo e si od tego uwolni , „przeznaczony do ycia, przeznaczony do przekraczania wszystkich okoliczno ci ycia”⁹. A im bardziej kto czuje, e to, do czego jest przeznaczony, jest naprawd wielkie, tym bardziej jak rodzice odczuwa w asn dysproporcj : „Co wyro nie z tego dziecka? Kto b dzie w stanie da mu t pe ni , która ju od pierwszej chwili dr y w jego sercu?”.

„Przeznaczenie jest niczym innym, jak ostatecznym znaczeniem rzeczywiście ci, czym , dzi ki czemu warto by o, aby istnia a”, czym , dzi ki czemu warto by o, by owo dzieci si narodzi o. Kiedy to znaczenie, dzi ki któremu warto by o si narodzi , zostaje odkryte, „cz owiek przywi zuje si do swojego przeznaczenia [...], poniewa zaczyna przeczuwa , e przeznaczenie mo e oznacza pokochanie prawdziwie samego siebie”¹⁰. I to jest w a nie to, co pozwala nam na czu o wobec nas samych, co pozwala nam kocha prawdziwie samych siebie, co zbiega si z mi o ci do naszego przeznaczenia, z mi o ci do czego , dzi ki czemu warto by o si urodzi i y .

Przeznaczenie nie jest czym obcym, dziwnym, o czym my li si zaledwie kilka razy w yciu, ale jest jak piln konieczno ci , któr nosimy w sobie, któr dopiero co

narodzone dzieci ma w sobie, ow piln potrzeb odnalezienia czego , dla czego warto by o, by my zaistnieli. Jak powiada ksi dz Giussani w ksi ce *L'autocoscienza del cosmo* [Samo wiadomo kosmosu]: „rzeczywisto , tak jak jawi si poznaniu przez do wiadczenie, porusza wiadomo cz owieka, poniewa nieuchronnie przywo uje j do czego , do czego jest przeznaczona, do czego cz owiek jest »przeznaczony«. Cz o wiek bowiem nie ma takiej percepcji, nie mo e tak postrzega rzeczywisto ci, nie mo e tak jej poznawa , o ile ona sama nie sprowokuje go ku swemu przeznaczeniu”.

Zwró cie, prosz , na to uwag : nie mo emy „pozna rzeczywisto ci, o ile ta nie sprowokuje nas ku swemu przeznaczeniu”. Podobnie jak rodzice, którzy nie mog patrze na dziecko inaczej, jak tylko my l c o jego przeznaczeniu.

„Rzeczywisto poznawana w do wiadczeniu przywo uje ci do czego , z czym jeste zwi zany, [...] do czego ze swej natury jeste przeznaczony. [...] Bez takiego uczucia (*affectus*), bez takiego szoku nie jest prawd , e poznaje si rzeczywisto , jeszcze si jej nie poznaje: mo naj porówna do negatywu na kliszy fotograficznej, która jeszcze nie jest wywo ana albo do obrazu, odbitego w oczach zmar ego, zimnego i osch ego. Tymczasem rzeczywisto odbita w oczach ywego cz owieka wzbu dza emocje, uczucia. [...] Poznanie jest takim tylko wtedy, gdy przechodzi przez uczucie, [...] jest oczywisto ci , która wzrusza. [...] Oto dwie niezwykle znacz ce sprawy powiada ksi dz Giussani bez *oczywisto ci* nie doznamy wzruszenia; bez *wzruszenia* natomiast nie by oby *oczywisto ci*”¹².

Rzeczywisto , za , tak jak wy ania si w do wiadczeniu, jest w a nie t , która napiera, przyzywa, która prowokuje do swego przeznaczenia. Daj temu wiadectwo dwaj m odzi Niemcy, którzy w 1962 roku zwrócili si do intelektualistów i znanych artystów z listem, który wraz z nades anymi odpowiedziami dopiero teraz zosta odnaleziony. We wspomnianym li cie owi m odzi ludzie zawarli tak oto pro b : „Pan pisali w swym li cie spotyka na ulicy jak osob i odczytuje w jej oczach wielkie i dr cz ce j pytanie. Czy zatrzyma by si Pan, maj c do dyspozycji niewiele czasu, aby udzieli na nie odpowiedzi? Mocno wierz , e tak, zwa ywszy na to, e jest Pan osob , która potrafi komunikowa innym swoje przemy lenia. Otó , to ja jestem ow osob , któr Pan spotyka na ulicy, to ja jestem tym m odym cz owikiem, a moje pytanie yje w ka dym moim ge cie. Czy s dzi Pan, e ycie ma jaki sens? Wiem, e nie wykr ci si Pan od odpowiedzi. Prawda wydaje mi si by czym tak nieosi galnym, ale jest dobrem i zatem b d jej poszukiwa . Czy zechcia by mi Pan cho troch pomóc? By mo e dam od Pana zbyt wiele i jestem nazbyt wymagaj cy, prosz c Go o udzielenie mi cho krótkiej odpowiedzi, a by oby mi bardzo smutno, gdyby Pan o mnie zapomnia ”¹³.

Oszcz dz wam czytania ci gu odpowiedzi, w ród których jedna by a gorsza od drugiej: poczynaj c od tych „bez sensu”, po te, które zawiera y wyznanie: „nie wiem”; a przecie ci m odzi ludzie nie mogli si uchylid od rozpoznania, e ich pyta nie yje w ka dym ich ge cie.

By mo e, e nikt inny poza Leopardim nie potrafi lepiej wyrazi owego wzruszenia, owego *affectus*, tego szoku, o którym mówi wcze niej ksi dz Giussani: „Odwieczna tajemnico / bytu naszego [...], Skoro tak krucha we wszystkim i n dza / skoro py em i cieniem jeste , sk d e tak wznios e w tobie tve odczucia?”¹⁴. To ludzkie odczucie, owo dr enie, które u Leopardiego osi ga swoje ludzkie wy yny, wspomniane jest jeszcze w innej jego poezji: „O s odka, o pot na / W adczyni duszy mej wszystkosi na; / Straszny a po dany / darze niebios; towarzyszo / mych smutnych dni bez s o ca, / My li, upiornie ku mnie wracaj ca!”. [„My li, ku mnie cz sto wracaj ca”, jak w ka dym z nas. A cz owiek da by sobie odci g ow , ode bra serce, poczucie siebie, aby tylko tego unikn]. „O twej naturze tajnej / kto nie rozprawia? Jej w adzy kto w wiecie / Na sobie nie zna? J zyki ludzkie do ich s ysze nia nak ania, / by znów us ysze to, o czym ona rozprawia”¹⁵.

Podobnie i my, je li byli my uwa ni tego ranka, co w nas mo e zadr a o, kiedy piewali my „Wpierw nim powstanie zorza, / w oczekiwaniu trwamy; / milknie stwo rzenie i piewa / w ciszy tajemnica. // Spojrzzenie nasze szuka / oblicza po ród nocy / w sercu do Boga wznoszc, / najczystsze swe pragnienie”¹⁶. St d te w obliczu nie przebranego (nieogarnionego) przeznaczenia, którego dr enie ka dy z nas w sobie odczuwa, pozostaje tylko wraz Mozartem b aga : *Gere curam mei finis*¹⁷ we w swoje d onie trosk o moje przeznaczenie. To jest w a nie ta pilna konieczno , która staje si b aganiem, poniewa to jest jedyna w a ciwa postawa wobec owej niewspó mierno ci przeznaczenia. Im bardziej odczuwana jest jako co nagl cego, tym bardziej cz owiek zdaje sobie spraw , e nie istnieje adna inna, w a ciwsza postawa, jak b aganie, jak g o ne wo anie: „Zatroszcz si o moje przeznaczenie”. I cz owiek nie mo e nie dozna wzruszenia, kiedy dotrze do niego to, e je li kto inny nie zatroszczy si o jego przeznaczenie, to on sam nie b dzie w stanie tego uczyni . A im bardziej zdamy sobie spraw z mo liwo ci redukowania tego przeznaczenia, usi o wania przechodzenia obok niego, nie brania go na serio (a doskonale wiemy, ile razy ogl damy si na boki), tym bardziej to pytanie staje si pilne i nagl ce.

2. Redukcja przeznaczenia

„Pierwsz rzecz , któr stara si utrudnia kultura, w której yjemy b d ca mierzelnym wrogiem naszego przeznaczenia i naszego „ja”(a e jest to prawd , wida po tym [...] i jest ona zdeterminowana przez w adz), pisze ksi dz Giussani w ksi ce *Dal temperamento un metodo* (Metoda zrodzona z temperamentu) jest w a nie owo mi osne poznanie; a czyni to, narzucajc „ja” inny, b dny rodzaj poznania”¹⁸.

Kultura ta uczyni wszystko, aby utrudni owo mi osne poznanie. W jaki sposób kultura, w której tkwimy, jest w stanie zredukowa przeznaczenie? Dlaczego ksi dz Giussani mówi, e kultura ta jest mierzelnym wrogiem naszego przeznaczenia, dla czego utrudnia to mi osne poznanie? Dlatego, e ta kultura odrywa nas od naszego

do wiadzenia, tak jak je odebrali my, jak odbieraj je rodzice w obliczu dziecka, jak my odczuwamy je w jego przemo nym naporze, jak odczuwa jego przynaglenie w sobie Leopardi.

Wspóczesna kultura jest wrogo nastawiona do przeznaczenia w a nie z tego powodu, e przecina nasz relacj z do wiadzeniem. Jak powiada Maria Zambrano: „Tym, co prze ywa kryzys, jest w a nie owa tajemnicza wi , która czy nasz byt z rzeczywisto ci , co tak g bokiego i podstawowego, co jest naszym wewn trznym wsparciem”¹⁹.

Tym, co prze ywa kryzys, jest w a nie owa tajemnicza wi . My Hiszpanie dosko nale uszeli my po zamachu terrorystycznym ów krzyk ludu hiszpa skiego, ów krzyk serca zranionego przez t rze . Ale wystarczy o niewiele czasu, aby oderwa ludzi od ich w asnego do wiadzenia: wystarczy o czterdzie ci osiem godzin, aby szok, jaki wywo a zamach, aby to, co obudzi o pytania serca, natychmiast zosta o zredukowane.

Pierwszym, i równocze nie najgorszym gwa tem, jakiego doznali my nie by o nawet to, co bezpo rednio wi za o si z zamachem, ale ów gwa t, który zredukowa poznanie do wiadzenia, owa redukcja racjonalistyczna, usi uj ca oderwa nas od naszego do wiadzenia, usi uj ca oderwa rzeczy od ich tajemniczego fundamentu, od ich przeznaczenia. Rzeczywisto jak to widzieli my tak, jak objawia si poznaniu do wiadzenia, nie mo e nie prowokowa przeznaczenia, tego tajemniczego fundamentu. A to nie dzieje si przypadkiem, nie dokonuje si bez wspó dzia u naszej wolno ci, która dzieli na pó jedno do wiadzenia.

Pisze ksi dz Giussani w ksi ce *L'autocoscienza del cosmo* [Samo wiadomo kosmosu]: „Wolno rzuca si na do wiadzenie i usi uje przeci wi mi dzy poznaniem i uczuciem (afektywno ci)”²⁰: ile razy mogliby my opowiada podob ne historie. Po tym jak pozwalamy oderwa si od do wiadzenia, mo liwa jest wszelkiego typu redukcja, np. zredukowanie wzruszenia w obliczu w asnego prze znaczenia do psychologii: dramat bólu ludzkiego „ja” w obliczu tragedii sprowadzo ny do problemu psychologicznego, z o ony w r ce psychologów; w tym przypadku jednak nie poradzili sobie nawet psychologowie, którzy równie polegli. Jak powia da Finkelkraut: „Kiedy brakuje doros ych, dojrzalych osób, jeste my zmuszeni odda si w r ce ekspertów (specjalistów). I to jest w a nie to, co wydarzy o si we wspóczesnym spo ecze stwie”²¹. Innym przyk adem jest ideologiczna redukcja religijno ci. Pisa Vittadini: „[...] Drugie k amstwo wywodzi si od tego, kto uwa a ter roryzm za skutek religijno ci, zapominaj c o tym, e prawdziwa religijno jest pragnieniem sprawiedliwoci, pi kna, prawdy i potwierdzenia godno ci ka dego cz o wieka”²². I my dobrze o tym wiemy dzi ki temu, jak zostali my wychowani, e religijno ze swej natury otwiera na Tajemnic , uto samia si z tym ca kowitym otwarciem si cz owieka. Lecz od egzystencjalnej strony cz sto nie daje si tego utrzyma .

„Natur rozumu czytamy w *Zmyśle religijnym* jest to, e od momentu, gdy zaczyna funkcjonowa , przeczuwa tajemnic , ow niewspó mierno ca kowitego znaczenia ze swoj mo liwo ci poznania, egzystencjalnie jednak nie obejmuje w pe ni siebie, nie trwa przy swoim pierwotnym zrywie, szybko obni a swój lot. Spro wadza wi c to samo danego przedmiotu do czego zrozumia ego dla samego sie bie, a wi c do zakresu swego do wiadczenia, poniewa to do wiadczenie jest hory zontem jego rozumienia"²³. Tajemnica bowiem, owa niewspó mierno religijno ci, zostaje zredukowana do jakiego szczegó u. „Szczegó ten, w którym rozum widzi wyja nienie wszystkiego. Biblia nazywa *bo kiem*: co , co wydaje si by Bogiem, co przybiera oblicze Boga, lecz Nim nie jest"²⁴. St d te idolatria jest po prostu zaprze czeniem prawdziwej religijno ci, jest ideologi , i to jest to, co mo e wzi gó r w ludziach religijnych, tzw. religijnych, i my dobrze o tym wiemy.

„My kochamy mier bardziej ani eli wy kochacie ycie", bo ek oto przeciwie stwo prawdziwej religijno ci. A ile przy tym zamieszania! Usi uj nas jeszcze ode rwa od prawdziwej religijno ci w imi jakiej zideologizowanej religijno ci, ta za nie ma nic wspólnego z t prawdziw . A to zamieszanie wdziera si wsz dzie, staj c si jeszcze gorsz form przemocy, poniewa jej kresem jest nihilizm.

Fakt, e oni [terroryci] kochaj mier bardziej ni my kochamy ycie, jest zna kiem tego nihilizmu, który si wdziera, ale on nie dotyczy tylko ich. Pisz Giovanni Reale: „Cz owiek Europy jest chory na nihilizm. Nie taki ca kowity, jaki sam F. Nietzsche chcia w jaki sposób odzyska , ale ten, który nie uznaje adnych nieprze mijaj cych warto ci, a który cienk patyn z ota maskuje wszelkie antywarto ci: korzy ci materialne, pot ga, ró ne sposoby, w jakie stroi si nico . Namacalnym symptomem tej nihilistycznej »choroby« jest to, e wielu m odech nie stawia sobie ju tych pyta , które przez wieki ca e uwa ali my za absolutnie podstawowe: o nasz pocz tek, o nasze przeznaczenie, o sens ycia. Nie stawiaj ich sobie nawet po to, by udzieli na nie negatywnej odpowiedzi: po prostu, nie s nimi zainteresowani. W pewnej debacie telewizyjnej [...] jeden z nich wyzna mi, e zaprzecza istnieniu prawdy w a nie dlatego, e gdyby ona istnia a, to by oby mu z ni niewygodnie y . Tak w a nie powiedzia : »niewygodnie«"²⁵. I to nie jest przypadek; pozostaje jeszcze decyzja wolno ci, która odrywa si od do wiadczenia z powodu bardzo szczególnej racji: poniewa jest ono „niewygodne". I na tym w a nie polega wybór.

To jest ta duchowa anemia Europy, któr przepowiada G. Bernanos dziesi tki lat temu: „Skoro mnie pytacie, jaki jest najbardziej podstawowy objaw tej duchowej anemii Europy, to powiem wam wprost: oboj tno wzgl dem prawdy i wzgl dem k amstwa. Dzi propaganda pokazuje to, co chce, a ludzie mniej lub wi cej akceptuj to, co jest im proponowane. Oczywi cie, ta oboj tno maskuje raczej pewien trud i prawie jak s abo ducha w zakresie umiej tno ci os du, lecz owej zdolno ci os du nie da oby si zrealizowa bez pewnego wewn trznego zaangażowania: kto os dza, anga uje si [wie to doskonale ów m ody cz owiek, który mówi , e by oby to „nie

wygodne"]. Cz owiek współczesny po prostu już się nie angażuje, ponieważ nie ma czego, w co mógłby się zaangażować"²⁶.

Dlatego raz jeszcze powiada G. Reale: „Korzeź a, który nika cz owieka Zachodu tkwi w tym, że my nie wierzymy już naszej kulturze"²⁷.

To zaś jest tym, co G. Ferrara nazywa zmęceniem Zachodu. „Kochajcie mierniej, niż my kochamy życie. Kiedy my chcemy żyć w pokoju, oni gotują wojnę"²⁸. Albo ten nihilizm, który redukuje pokój do pacyfizmu: „Pokój” powiada Finkelkraut w sensie »zostawcie nas w spokoju«, »pozwólcie nam żyć spokojnie«"²⁹. „Nie ma ideału, dla którego moglibyśmy się poświęcić, ponieważ o kadyś z nas poznaliśmy tylko kamstwo” powiada Malraux, „my, którzy nie wiemy już, co to jest prawda"³⁰.

Życie pozbawione ideałów przetrząsa się w czysty konformizm. „Takie jest życie, trzeba się do niego dostosować”: oto starodawna i współczesna mądrość: mądry błądzi ten, kto się obwarowuje, skapitułuje wobec ograniczeń własnej natury. *Finibus natuarae contentus*. Tego typu mądrość wielokrotnie ma za współnika nasze serce.

Gdzie się podział, po wielokroć razy tak jest i w nas samych, owa „Odwieczna tajemnica / bytu naszego [...], Skoro tak krucha we wszystkich i niedźmia / skoro pył i cieniem jest, skąd i tak wzniosłe w niej twe odczucia?”³¹: to tak, jakbyśmy już gdzieś zgubili po drodze.

Lecz to wszystko i tak nie wyrwie z cz owieka owego pragnienia czegoś realnego. Jak wyraża to znakomicie T. V. Adorno: „Prawdy nie da się oderwać od owego naturalistycznego przekonania (obsesji), że kształtów i symboli pozornie ci może, pomimo wszystko, wyoni się wolny od jakiegokolwiek ładunku pozornie ci, rzeczywisty obraz zbawienia"³². Nie możemy uwolnić się od pragnienia, by objawił się ten rzeczywisty obraz zbawienia.

3. Przeznaczenie jest obecne

Jeśli przeznaczenie „pojmowane jest jako coś odległego, natychmiast staje się przedmiotem jakiejś miary i trzeźwości zamieszania"³³, a to zamieszanie, które dziś obecne jest na różne sposoby, wielokrotnie odnosi się także do nas, ponieważ cz owiek sam z siebie nie może poznać natury swego przeznaczenia (może, co najwyżej jak mówi Dante, poznać je niejasno)³⁴. „Kto może wniknąć w siebie i samego siebie poznać?”, zastanawia się w. Efreim.

Aby nie ulec owemu zamieszaniu „przeznaczenie musi być obecne"³⁵. My doskonale o tym wiemy, że owo prawdziwe działanie wobec przeznaczenia, prawdziwe działanie przeznaczenia wewnątrz naszego wydarzenia o siebie i wtedy, gdy przeznaczenie stało się obecne w naszym doświadczeniu: w tym, co my nazywamy spotkaniem. Nigdy wcześniej, jak w a nie w tamtej okoliczności, nigdy przedtem, jak w a nie w tamtym momencie doświadczyliśmy my działania przeznaczenia w nas, owego

wzruszenia w obliczu tajemnicy naszego bytu, w obliczu kogo obecnego, przeznaczenia, które jest obecne, i to wcale nie dlatego, że kto podsunął nam definicję przeznaczenia, ale wcale nie dlatego, że pozwolił nam do wiadczy przeznaczenia.

W ten sposób spotkanie z kim, kto jest obecny, pozwala nam odczuć, jak nigdy dotąd, dźwignię naszego przeznaczenia, pozwala nam bardziej poczuć samych siebie, pozwala nam do wiadczy owego uderzenia obecności, która wzrusza nas do szpiku kości.

Nigdy wcześniej nie do wiadczyli my takiego dźwignię naszego „ja”. Tymczasem, co do przeznaczenia odsłania, jest wcale nie spotkanie, owo spotkanie, które przywraca witalność – owiecznemu, jak spotkanie Chrystusa z Zacheuszem, opisane przez księdza Giussaniego: „Dla Zacheusza, urzędnika podatkowego z Kafarnaum, ów Czowiek, którego nigdy przedtem nie widział, stał się nie do przewidzenia obecności, która objawiła mu nowość o nim samym jako niepowtarzalną obietnicę. Spojrzenie Chrystusa, Jego słowa dotknęły owiecznego Zacheusza do tego stopnia, że w zamkniętej dotychczas zakamarki jego życia wkroczyła perspektywa Przeznaczenia”³⁶. Spotkanie więc jest tym, co wprowadza perspektywę przeznaczenia, tzn. odsłania je, mówi nam, pozwalając je odczuć: „Tak, tak, przeznaczenie istnieje, jest obecne, jest tutaj obecne”. Dlaczego mogłoby być pewny, że to pragnienie, że owo odsłanianie rzeczywiście ci ku przeznaczeniu istnieje, dlaczego mogłoby być pewny, że moje przeznaczenie istnieje? Dlatego, że ono jest obecne. Na tym wcale nie polega pewność.

„Chrześcijaństwo wkroczyło w świat, aby przeciwstawić się owej ruinie człowieka, która dokonuje się wszędzie tam, gdzie człowiek traci wiązanie z Bogiem. Ono jest o dzieło Boga, który stał się Czowiekiem i powinno stanowić bardziej zdecydowaną opozycję wobec tego współczesnego bojkotu relacji wydarzenia z nieskończonością”³⁷. Stał się to, co wkroczyło w świat razem z Jezusem „jest pasją wobec człowieka, czy o ci dla człowieka”³⁸: czy o ci – względem ciebie i mnie.

Lecz objawienie się przeznaczenia nie umniejsza jego tajemnicy, co więcej, sprawa, że jest ono jeszcze bardziej tajemnicze. W obliczu obecnego przeznaczenia osiąga się wiążące wiadomości jego tajemnicy: dokonuje się, jeżeli tak można powiedzieć, swoista radykalizacja tajemnicy naszego przeznaczenia, nie za jakieś kolejne nieścisłości, jest to swoista intensyfikacja życia, wzmożone poczucie samych siebie, zdolność przezwycięzania siebie i wzruszenia, które za każdym razem oddalają nas od poczucia bycia kamieniami czy psami. I to jest wcale nie to, czego wszyscy mogliśmy do wiadczy, kiedy rozpoznaliśmy, że po tym spotkaniu nie możemy już być tak, jak byliśmy dotychczas: „zakosztowali my” materii naszego przeznaczenia, naszego bycia mężczyznami i kobietami. Stał się to dźwignię naszego przeznaczenia, umocnione nam przez spotkanie, jest owym punktem bez odwrotu: gdy ktoś raz go zakosztował ... to tak, jakby spróbował szynki z Patanera; nie ma już odwrotu.

To spotkanie nie jest czymś zwykłym tylko z przeszłości, czymś, co wydarzyło się raz, ono bowiem wydarza się ciągle na nowo. Tak samo chrześcijaństwo, albo

wydarza się wci na nowo jako ponawiające się wydarzenie, albo raz jeszcze odrzywamy się od nas samych: albo Chrystus jest tak mocny, by wprawić w dręnie nasz byt, jest mocniejszy od wadzy, której wszyscy podlegamy i przez którą jesteśmy osaczani, czyli jest od niej potężniejszy, albo nasze mówienie o przeznaczeniu jest bezprzedmiotowe i bezużyteczne. I to wadza nie tu odsłania się naprawdę, a Chrystus nie jak tam drogę, lecz *jedyną* drogę, stąd te wadza na tym wiecie nie jest w stanie Go pokonać. To jest potęga, która wraz z Jezusem wkroczyła w ten świat. Trzeba jednak, aby to spotkanie jak dobrze wiemy było o spotkaniem rzeczywistym a nie wirtualnym, spotkaniem tak rzeczywistym, aby było w stanie rozerwać kraty naszego wiązania i otworzyć nas na tajemnicę, aby wprawić w dręnie przeznaczenie, które jest w kładym z nas.

Bez takiego rzeczywistego spotkania raz jeszcze zwyciężyłby racjonalizm, zwyciężyłaby ideologia, nasza miara, wadza. I takie jest najgłębsze znaczenie listu do Bractwa z ubiegłego roku: bez wzruszenia bytu zwyciężyłaby nico, bez rzeczywistego spotkania, przepelnionego istnieniem... wojna wypowiedziana spirytualizmowi, wojna przeciw abstrakcji, przeciw poprawnemu i czystemu dyskursowi! Tym, co nas może porwać jest jedynie wydarzenie, które jest obecne. Bez tej przepastnej miotliwości aby tylko nico.

Czym byłoby owiek bez tego wszystkiego, jaka byłaby jego wartość? Bez reperkusji Bytu, uobecnionej w pewnym konkretnym kształcie (formie), nie doznalibyśmy wzruszenia z powodu Nieskończoności, która pozwala nam, jak nigdy przedtem, odczuć ową „Odwieczną tajemnicę / bytu naszego”³⁹. Tymczasem, gdy Byt jest obecny w cielesny sposób, może odnieść zwycięstwo w kładziej okoliczności.

„Jestem Samuel Rizzo i pracuję dla AVSI. Aktualnie przeniesłem się do Ugandy, gdzie zostałem zatrudniony w sektorze wychowawczym. W pewnym rodzaju udało mi się do slumsów, gdzie pracuje Rose z nosicielami wirusa HIV. Zobaczenie tych chorych, jak żyją, w pełnym tego słowa znaczeniu, jest czymś niewiarygodnym. Rose powiedziała mi: »Nie jestem tutaj, aby u mierzących ból, bo w tym celu wystarczyłoby zastosować znieczulenie! Jestem tutaj, aby pomagać im rozumieć, nadawać sens ich bólowi, ich chorobie, ich życiu! To jest prawdziwy *Meeting Point* prawdziwe miejsce spotkania\«. Wszyscy oni są chorzy, wszyscy stoją na progu życia i śmierci, ale wszyscy z niepokonanym pragnieniem życia. A potem naszła mnie taka refleksja: w Holandii tak wiele dyskutuje się na temat eutanazji, podczas gdy tutaj codziennie toczy się dyskusja na temat prawa do życia. Cóż za paradoks!”⁴⁰.

To spotkanie dzieje się nawet wtedy, kiedy sięśdzie, a się już wszystko wie.

„Drogi księże Giussani, jestem księdzem rzymsko katolickim z diecezji Peoria i odbywam karę, trwając siedemdziesiąt miesięcy, z powodu zażywania narkotyków. Najpierw przebywałem w więzieniu federalnym Rochester. I wadze nie w tamtym okresie wielkiej inspiracji dla mnie stały się księki Księdza, polecone mi przez ojca Jerry z Rochester. Ojciec Jerry pomógł mi pozostać otwartym na spotkanie z obecnością

Chrystusa w rzeczywistości wiążącej z innymi, i jestem mu niezwykle wdzięczny za okazanie mi pomocy w mojej duchowej podróży. Ksiądz Giussani, pragnąc podziękować za to, że pomaga Księżce kapłanom takim, jak ojciec Jerry nieorodzie o swoim charyzmacie i o miłości Chrystusa względem potrzebujących (również potrzebujących kapłanów)⁴¹.

Na tym właśnie polega doniosłość naszego charyzmatu, jak wiadczy o tym List Ojca wiążącej do Księżce Giussaniego, którym chcąc zakończyć: „Wasz Ruch mówi mi przy okazji 20^o rocznicy uznania Bractwa „Comunione e Liberazione” przez Papieską Radę do Spraw wieckich pragnie i pragnie wskazywać nie na *jak* tam drogę, ale na *jedyną* drogę, prowadzącą do rozwinięcia egzystencjalnego dramatu człowieka. Ta droga – ile razy Ksiądz to potwierdza – jest Chrystus. Na tym właśnie polega początkowa intuicja waszego Ruchu: jest niemożliwe proponowanie, w porządku i w harmonii ze współczesną kulturą, wydarzenia chrześcijańskiego, postrzeganego jako ród nowych wartości, zdolnych do nadania właściwego kierunku całej ludzkiej egzystencji⁴².

Z kolei w swoim liście do Ojca wiążącej ksiądz Giussani przypomina, że „podstawowym problemem dzisiejszego chrześcijaństwa, [...] jest to, aby utożsamiać się z Faktem z Wydarzeniem Chrystusa a nie z ideologią. Bóg przemówi do człowieka, do ludzkości, nie przez formę dyskursu [...], ale poprzez fakt, wydarzenie, które jest moim liwem do wiadczenia. [...] nigdy nie miałem zamiaru »zakładać« cze- gokolwiek, utrzymuj jednak, że geniusz ruchu, którego narodzin był moim wiadkiem, wynika z poczucia przynależności i z potrzeby ogłoszenia konieczności powrotu do podstawowych aspektów chrześcijaństwa, to znaczy z powodu pasji do faktu chrześcijańskiego jako takiego, w jego najistotniejszych wymiarach⁴³.

Sobota 24 kwietnia, popo udnie

DRUGA MEDYTACJA

Chrystus, towarzystwem ku przeznaczeniu

Na wej cie i wyj cie:

Ludwig van Beethoven, Koncert na skrzypce i orkiestr in re maggiore, op. 61,

A. Cluytens D. Oistrakh, Orchestre National de ta Radiodiffusion Fran aise

„Spirto Gentil”, EMI

1. Potrzeba pewnego towarzystwa

Julian Carrón. „Istnieje meta [przeznaczenie], ale nie ma drogi”⁴⁴, powiada F. Kafka. Do pewnego momentu atwo jest przyj istnienie przeznaczenia, „poniewa jest wysoce nierozumn rzecz my lenie o rzeczywisto ci jako o czym przypadkowym, [...] bez wzi cia pod uwag istnienia tego czego tajemniczego, z czego wyszyst ko wyp ywa, z czego ka da rzecz czerpie swoje istnienie”⁴⁵, ale nie znamy drogi do niego. Oto wyzwanie, jakie rzuca ka demu z nas Kafka, lecz ono nie jest ju prawdziwe. Mogliby my powy sze zdanie Kafki przeredagowa w nast puj cy sposób: „Skoro przeznaczenie jest obecne (jak zobaczyli my to w porannej medytacji), istnieje równie i droga. Kafka my la jeszcze o przeznaczeniu jako o czym odleg ym, lecz my, dzi ki prze ytemu spotkaniu, które pozwoli o nam jak nigdy dot d do wiadczy naszego cz owieczne stwa, „Odwiecznej tajemnicy / bytu naszego”⁴⁶, dobrze wiemy, e przeznaczenie jest obecne, a zatem spotykaj c to obecne przeznaczenie, spotkali my tak e drog . Lecz, aby doj do kresu ycia potrzebujemy tego, by to przeznaczenie, które jest obecno ci , sta o si towarzyszem drogi. I to jest temat naszej drugiej medytacji: Chrystus, towarzystwem ku przeznaczeniu.

Ta sama obecno ludzka, która obudzi a „ja” ka dego z nas, jest t , która mo e nas przebudzi za ka dym razem. Aby i przez ycie nie potrzebujemy tego, aby w jakim momencie naszego ycia spotka przeznaczenie, potrzebujemy natomiast tego, by przeznaczenie sta o si dla nas sta ym towarzystwem, które by budzi o nas za ka dym razem, kiedy nasze „ja” upada, kiedy si zmienia, rozprasza. Potrzeba nam przeznaczenia, które jest obecne, które poprowadzi oby nas za ka dym razem, gdy si zagubimy, które by nas korygowa o, które by nam pomaga o os dza ka d sytuacj , by nie zagubi si w tym wszystkim, co wydarza si w naszej ludzkiej historii.

„Kryzys naszych czasów powiada raz jeszcze Maria Zambrano ods ania serce ludzkiego ycia, dezorientacj cz owieka, który pozosta bez punktu odniesienia, ycia, które toczy si , nie maj c adnej mety, które nie znajduje adnego usprawiedli

wienia. [...] Ka dy kryzys historyczny wprowadza nas w ostateczny, radykalny konflikt: »mo na czy nie mo na«. [...] Pytanie rodzi si ci gle na nowo: »Czy mo liwe jest bycie cz owiekiem? I w jaki sposób?« [w tym pytaniu zawiera si donios o kwestii przeznaczenia: czy mo liwe jest bycie samym sob ? Kwestia przeznaczenia bowiem zbiega si z naszym „ja”, zbiega si jak powiedzieli my dzi rano z naszym bytem, zbiega si z nami], a na to pytanie kontynuuje dalej Maria Zambra no: »Czy mo liwe jest bycie cz owiekiem?«. jedynym sposobem udzielenia potwierdzaj cej odpowiedzi nie jest wypowiedzenie jakiego abstrakcyjnego »tak«, ale powierzenie si pewnej formie ycia⁴⁷. St d te nie wystarcza, aby kto wr czy ci instrukcj obs ugi, nie wystarcza, aby kto udziela ci rad. Potrzeba natomiast, eby kto postawi nas wobec jakiej formy ycia, potrzebujemy kogo , kto by w naszej obecno ci prze ywa ycie, swoje ycie. Kto taki jest tym, kto naprawd kocha twoje przeznaczenie, poniewa jest jedynym, który jest w stanie odpowiedzie na nasz prawdziw konieczno , na nasz potrzeb .

Od pocz tku spotkania z Ruchem zrobi na mnie wra enie opis, jaki ksi dz Giusiani zawar w ksi ce *Do wiadzenie jest drog do prawdy*, gdzie wyja nia, e samotno , jak wszyscy w sobie odkrywamy nie jest kwesti sentymentaln (jak to sobie cz sto my limy), ale e korzeniem owej samotno ci jest poczucie donios o ci, jak w sobie niesiemy. Na tak samotno odpowiedzi jest tylko autorytet powiada Giusiani tzn. kto , kto po ród wszystkich przyczynia si do naszego wzrostu. Kto staje si autorytetem w a nie dlatego, e lepiej od innych potrafi odpowiedzie na prawdziw ludzk potrzeb⁴⁸. To jest w a nie to, czego brakowa o P. Claudelowi, kiedy zapisywa w swoich *Memoires* [Pami tniki]: „Ów brak jakiej osoby, której móg bym si powierzy , któr móg bym poprosi o rad : totalna pustka, absolutna samotno [...]. Potrzebowa em wyrobi sobie jakie poj cie o yciu, wyrobi sobie poj cie o przeznaczeniu cz owieka⁴⁹”, a to jest w a nie to, czego mu brakowa o.

My wszyscy dobrze wiemy czym jest tego rodzaju towarzystwo, czym jest taki autorytet: do wiadczyli my tego w ci gu pi dziesi ciu lat ycia naszego Ruchu.

W tym roku naszych obchodów rocznicowych trzeba o tym pami ta , poniewa gdyby nie by o po ród nas kogo , kto w 1968 roku powiedzia nam: „Zwró cie uwag na to, e wyzwolenie jest w komunii”, sko czyliby my tak, jak wszyscy. Gdyby w 1976 roku, kiedy nadal nie rozumieli my tego, co nam wcze niej mówi , poniewa pojmowali my to zgodnie z mentalno ci wszystkich, musia nam jeszcze powiedzie : „To nie utopia, ale obecno , jest t , która nas zbawia”. Chrzcija stwo jest wydarzeniem. Wyzwolenie nie pochodzi ani ode mnie, ani od ciebie (który jeste taki, jak ja), lecz od Boga, przeznaczenie, które sta o si cz owiekiem, naszym towarzystwem, Chrystusem. Ale Chrystus musia nam jeszcze ów kto powiedzie w 1995 roku mo e nadal jeszcze by pojmowany spirytualistycznie: st d potrzebna jest pewna, w pe ni ludzka obecno⁵⁰. A w ubieg ym roku, w obliczu osaczaj ce go nas zewsz d nihilizmu, musia nam powiedzie , e walka, prawdziwa walka, toczy

si przeciwko nico ci, e nie wystarcza poprawny i czysty dyskurs, ale e potrzebne jest wywy szenie bytu⁵¹.

Wszyscy rozumiemy, nawet je li spotkali my Ruch wiele lat temu, e gdyby ta osoba, która obudzi a w nas „Odwieczn tajemnic / bytu naszego”⁵², nie sta a si dla nas codziennym towarzystwem, historyczne wydarzenia sprawy byy, e jak wszyscy poddani byliby my powszechnemu zawirowaniu.

2. Chrystus, towarzystwem Boga dla cz owieka

To jest nowo , jak Jezus wprowadzi w wiata.

Chrystus przyszed nie tylko po to, aby objawi nam przeznaczenie, ale równie po to, aby my mogli wspieraj c si na Nim w drodze , powoli, ale jednak w drodze . A uczyni to, prze ywaj c swoje ludzkie ycie, kroczy c jak ka dy cz owiek, wyt o ny ku swemu przeznaczeniu.

Niesamowita jest wiadomo przeznaczenia, jak mia Jezus, wiadomo tego, co w. Jan w swej Ewangelii nazywa *godzin* . Jezus prze ywa ca e swoje ycie ukierunkowany na przeznaczenie, na ow *godzin* ; mia t wiadomo ju od samego pocztku, kiedy to w czasie wesela w Kanie powiedzia do swojej Matki: „Jeszcze nie nadesz a *godzina* moja” (J 2, 4)⁵³, albowiem On w a nie przyszed dla tej godziny. „Teraz dusza moja dozna a l ku i có mam powiedzie " Ojczy wybaw Mnie od tej *godziny*?" (J 12, 27)⁵⁴.

Czym jest ta godzina? „By o to przed wi tem Paschy. Jezus wiedz c, e nadesz a *godzina* Jego, by przyszed z tego wiata do Ojca, umi owawszy swoich na wiecie, do ko ca ich umi owa " (J 13, 1)⁵⁵. „Ojczy, nadesz a *godzina*. Otocz swego Syna chwa , aby Syn Ciebie ni otoczy " (J 17, 1)⁵⁶.

Godzina Jezusa jest *godzin* Jego chwa y, Jego powrotu na prawic Ojca. Przyda oby si przeczyta ca Ewangelii w. Jana, aby zobaczy dramat cz owieka wiadomie pod aj cego ku swemu przeznaczeniu, po rodku za artych dyskusji z faryzeuszami, dramat cz owieka, który musia opiera si wszelkim zakusom oderwania Go od Jego przeznaczenia. Jaka mi o i jaka pasja wobec przeznaczenia! Nie pozwala si powstrzyma nikomu, ani przyjaciom (jak np. Piotrowi, któremu musia powiedzie : „Zejd Mi z oczu szatanie!" Mt, 16, 23)⁵⁷, ani wrogom, którzy aby si Go pozby , chcieli Go ukamienowa ⁵⁸.

Lecz On w drodze wolny po ród tych wszystkich sytuacji: „Dlatego mi uje Mnie Ojczy, bo Ja ycie moje oddaj , aby je znów odzyska . Nikt Mi go nie zabiera, lecz ja sam z siebie je oddaj " (J 10, 17 18)⁵⁹. Wolny, a po mo liwo oddania swego ycia, aby ono przynale a o do Bytu, a zatem wolny od wszystkiego. „Ja powiada w. Jan w Ewangelii nie odbieram chwa y od ludzi, ale pozna em was, e nie macie w sobie mi o ci Boga. Przyszed em w imieniu Ojca mego, a nie przyj li cie Mnie. Gdyby jednak przyby kto inny we w asnym imieniu, to by cie go przyj li. Jak mo e

cie uwierzy, skoro od siebie wzajemnie odbieracie chwałę, a nie szukacie chwały, która pochodzi od samego Boga?" (J 5, 41-44)⁶⁰. A do ostatniej chwili, tzn. a do momentu ukrzyżowania, musiały opierać się tym wszystkim, którzy chcieli oderwać Go od miłości do Jego przeznaczenia: „Zejdź z krzyża, aby my zobaczyli i uwierzyli”⁶¹. Ale nawet na krzyżu Jego wrogowie nie zdołali przeszkodzić Mu w Jego przywiązaniu do przeznaczenia.

My wszyscy, odczytując ten sposób życia w Jego ukierunkowaniu na przeznaczenie, doskonale wiemy, że tego rodzaju sprawa jest czymś nie z tego świata; i również nie my wszyscy, za każdym razem kiedy to się wydarza, odczuwamy pokusę buntowania się. Stąd też, wcale nie dlatego, że On tak przeżył swoje życie, moją naprawdą był naszym towarzyszem: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przez Mnie" (J 14, 6)⁶².

Oto kto, kto nam towarzyszy, kto nas uczy, kto za każdym razem pociąga nas do takiego sposobu życia: bez tego, nawet gdybyśmy poznali przeznaczenie, nawet gdybyśmy je spotkali, wiemy, że gdyby ono nie odnawiało się za każdym razem, gdyby ktoś nie powiedział nam jakiegoś słowa, nie byłibyśmy w stanie tak żyć. On jest drogą do Ojca, i to wcale nie wraz z Nim możemy podać ku Ojcu. Dlatego uczyliśmy się na Szkole wspólnoty: „Nacisk kładziony na religijność jest absolutnie pierwszym obowiązkiem wychowawcy, tzn. przyjaciela, kogoś kto kocha i chce pomóc człowiekowi w Jego w drodze ku przeznaczeniu”⁶³.

Przyjaciel, ów kto, kto kocha i chce pomóc człowiekowi w Jego w drodze ku przeznaczeniu, jest wcale nie tym, który uczy żyć prawdziwie religijnie. Zobaczcie, ilu mamy przyjaciół! żyć religijnie, tzn. przeżywać rzeczywistość w całej jej pełni, przeżywać rzeczywistość w otwarciu się na Tajemnicę, żyć rzeczywistość bez racjonalistycznych redukcji, „ponieważ celem tego wszystkiego, co nam jest dane, jest osiągnięcie przeznaczenia”⁶⁴. Cała podarowana rzeczywistość jest nam dana po to, aby osiągnąć przeznaczenie, w jaki jednak sposób to, co się wydarza, to, co jest nam podarowane, pomaga w osiągnięciu przeznaczenia? Wszystko bowiem „prowokuje nas, jest przywołaniem, wzywa nas ku Tajemnicy”⁶⁵.

Jezus uczy nas przeżywać rzeczywistość jako znak Tajemnicy, przeżywać samą rzeczywistość, zdając sobie sprawę z istnienia pewnego punktu ucieczki. Punktem ucieczki jest wcale nie ów tajemniczy czynnik, obecny w każdym fragmencie rzeczywistości. Natomiast bez takiego punktu ucieczki wszelkie okoliczności stałyby się dla nas, zdawiając, odbierając nam oddech⁶⁶.

Lecz i to nie wystarczy, aby, gdyby ten Kto nie towarzyszy nam również w tych okolicznościach, przez które może się wydawać, że rzeczywistość jest brzydka, że, że do niczego nas nie odsyła. On jako pierwszy przeszedł przez mękę: nie miał pięknej oblicza, jak przepowiedział Izajasz⁶⁷, wszystko w Nim wydawało się być brzydkie, jak mogliśmy to zobaczyć w filmie Gibsona. Uczniowie byli tym wstrząśnięci: zdawało się, że mogło, że początkowo atrakcyjnie spotkanie przemiana, owo początk

kowe pi kno, pierwotna sugestywno nie by y ju tak oczywiste; ale trzeba by o przez to przej , aby dotrze do ostatecznego zwyci stwa.

Wiele lat temu ksi dz Giussani powiedzia : „Z zasady Pan poci ga nas poprzez splot pe en sugestywno ci, przez fascynuj ce spotkania, pi kne, pe ne obietnic spotkania. Lecz tak jak w przypadku aposto ów atrakcyjno ich relacji z Chrystusem zosta a zniszczona przez Jego m k i mier , musia a ulec zniszczeniu owa pierwotna atrakcyjno , poniewa dopóki by ona trwa a, zgodnie z pierwotn logik , nie by oby miejsca dla Boga, nie by oby wydarzenia Chrystusa, który przemienia, pozosta aby nadal logika tego wiata”⁶⁸. Lecz je li nie wystraszymy si tego, wówczas wydarza si tak, jak widzieli my to w yciu aposto ów. Oni równie czuli si zaniepokojeni w obliczu bólu Jezusa, wobec tego sposobu, jaki Tajemnica wybra a, aby zbawi cz o wieka, oni równie byli zmieszani, tak e w nich odzywa a si pokusa nihilizmu, w t pliwio ci wobec przeznaczenia: oto jak sko czy Jezus, najcenniejsze dobro, które spotkali. A przecie do tego bólu nale a o jeszcze doda inne cierpienia, np. z powodu grzechu, z powodu zaparcia si Piotra, ucieczki pozosta ych uczniów. I wydawa by si mog o, e ostatecznie s owo nale a o do z a: ukrzy owany jak z oczy ca.

Jak poradzili sobie z tym aposto owie? Nie za spraw medytacji czy za pomoc si y woli, ale dzi ki wydarzeniu, dzi ki wspania o ci pewnego faktu, na który nie byli przygotowani. Co by o natur tego faktu? Wspania o Jego ywej obecno ci. Tym, co przezycy y o nico , z o, wyrzuty sumienia za pope nione z o, by a wspania o Jego obecno ci. Wystarczy poczyta perykopy biblijne okresu wielkanocnego: „Czy serce nie pa a o w nas, kiedy rozmawia z nami w drodze i Pisma nam wyja nia ?” (k 24, 32)⁶⁹. Wyobra cie sobie Piotra z jego wyrzutami sumienia w obliczu wspania o ci Jego obecno ci: „Czy mi ujesz Mnie? Piotrze, czy kochasz Mnie?” (J 21, 15.17)⁷⁰. Albo w. Tomasz: „Podnie tutaj swój palec i zobacz moje r ce [...]” (J 20, 27)⁷¹. A nadto ich poczucie nico ci (nihilizm), które zosta o zaatakowane, które zosta o uderzone Jego obecno ci : „To jest Pan” (J 21, 7)⁷².

A my dzisiaj, w jaki sposób mo emy do wiadczy tego wszystkiego? W jaki sposób mo emy do wiadczy , e Chrystus dzi zmartwychwsta ? „To, i Chrystus zmartwychwsta mówi kilka lat temu ksi dz Giussani daje si zauwa y przez fakt, e istnieje lud Bo y”. Jak powiedzia kiedy Papie w jednym z przemówie w Afryce: papie „mówi o Chrystusie zmartwychwsta ym *in actu exercito*, tzn. mówi o Chrystusie zmartwychwsta ym w jego szczytowym momencie oczywisto ci. Chrystus zmartwychwsta y jest nowym ludem Bo ym, zmartwychwstanie jest nowym ludem Bo ym. Wielkim dzie em Chrystusa w wiecie jest to, e po swym zmartwychwstaniu uto sami si On z ludem”⁷³. To jest Jego dzie o, którego dokona . Ten nowy lud jest znakiem Jego zwyci stwa.

Ale w jaki sposób ja mog do wiadczy zmartwychwstania poprzez przynale no do tego ludu, jakim jest Ko ció ? Poniewa jak powiada Giussani do wiadzcam nie tylko rzeczy w ich tajemniczo ci, owego punktu ucieczki, który zawsze odsy a

mnie gdzie dalej Ipoza], ale tak e tego punktu ucieczki z powodu ogromu obfito ci Jego obecno ci; nie do wiadzcam tajemnicy zawartej w rzeczach, poniewa czego im brakuje: uczniowie do wiadzcali Zmartwychwsta ego z powodu ogromu obfito ci Jego obecno ci, z powodu wspania o ci Jego Obecno ci. Przeczujemy obecno Tajemnicy w naszym cielem, nie z powodu czego , czego nam brakuje (jak to si zazwyczaj dzieje w zwyczajnym prze ywaniu rzeczywisto ci), ale z powodu tego, co jest: „Czy serce nie pa a o w nas, kiedy rozmawia z nami w drodze i Pisma nam wyja nia ?” (k 24, 32)⁷⁴.

W hymnie nieszpornym okresu wielkanocnego piewamy: „O Chryste, Twe ycie ród em niezg bionym / rado ci odwieczne tryskaj cej”: ten ogrom obfito ci obecno ci Chrystusa zmartwychwsta ego w cielem jest t , która pozwala nam pe niej do wiadczy „splendoru, który nie zna ko ca”, i my uczestniczymy w tym splendorze bez ko ca; „w Tobie zanurza si / ludzka ma o odkupionych”⁷⁵.

Piotr w kontekcie osobistego z a nie mia do wiadczenia czego , czego mu brako wa o; tym natomiast, co go przepe nia o by a ywa obecno Jezusa, który w ogromie obfito ci mi osierdzia, zaj miejsce jego wyrzutów sumienia: tym, co staje si pot niejsze od wszelkiego z a, jest po prostu wspania o Jego ywej obecno ci, ona jest pot niejsza od jakiegokolwiek nihilizmu, a dzieje si tak dzi ki wielkiej obfito ci Jego obecno ci.

Do wiadczenie yciowe, którym yjemy, odbieramy zazwyczaj jako nasze dopiero wtedy, kiedy pojawiaj si w nim jakie problemy, z kolei ycie chrze cija skie traktujemy jako obietnic : „Ufam, cho nie jest to moim do wiadczeniem”. Tymczasem to nie jest chrze cija stwo: ono bowiem albo jest wydarzeniem, takim, o jakim opo wiadaj Ewangelie albo nie jest chrze cija stwem. St d te w przynale no ci do pewnego ludu, w którym to si wydarza, w którym odnajdujemy pewne osoby, w cielem tego ludu do wiadzcamy ogromu obfito ci Jego obecno ci, i mo emy kontynuowa w drówk ku przeznaczeniu. Dzieje si tak, poniewa to On pozwala nam do wiadcza Swego zwyci stwa w cielem, aby my mogli zobaczy tych przemienionych ludzi, w których ja nieje Jego zwyci stwo.

„Owa narastaj ca coraz bardziej s abo Ko cio a w dzisiejszym wiecie powia da Ch. Peguy wyp ywa st d, e nie jest on ju tym, czym by , a mianowicie komu ni . I to jest w a nie jeden z powodów, dla których współ cze ni ludzie niewiele ju rozumiej z chrze cija stwa, z prawdy, z realnej historii chrze cija stwa: Ko cio w współczesnym wiecie przestaje po prostu by ludem, tym nieprzebrany, ogromnym ludem⁷⁶. I o to toczy si bój, a my w tym boju mamy swój udzia .

Napisa pewien redniowieczny mnich: „Trzeba wiedzie , e kiedy decydujemy si na nawrócenie wypowiadamy walk diab u. Lecz ten niczego tak si nie l ka, jak jedno ci zrodzonej przez mi o . Kiedy bowiem oddajemy Bogu to, co posiadamy, tego diabe si nie l ka, poniewa on sam niczego nie posiada. Je li po cimy, on si tego nie l ka, poniewa sam nie przyjmuje posi ków. I je li czujemy, on si nie l ka, poniewa

sam nie pi. Ale je li przez mi o d ymy do jedno ci, tego on si l ka, i to nawet bar dzo, poniewa my tu na ziemi strze emy tego, czego on si wyrzek przestrzega w nie bie. St d te Ko ció ukazywany jest w straszny sposób, jako zwarte i uporz dkwane wojsko; albowiem jak wrogowie dr na widok dobrze zorganizowanych i zwartych oddzia ów wojskowych, gotowych do wojny, tak oczywi cie i diabe l ka si , kiedy widzi e ludzie duchowi, wyposa eni w bro cno t, yj w zgodnej jedno ci⁷⁷.

Jedyn w a ciw decyzj jest przylgni cie do tej jedno ci. Prawdziw decyzj , je li naprawd kochamy nasze przeznaczenie, jest to, czy decydujemy si przylgn do tej jedno ci, która za ka dym razem nas budzi, wprawia w ruch, popycha nas ku prze znaczeniu, pozwala nam stawa si samymi sob . I to w a nie dzi ki tej jedno ci dosi ga nas Chrystus. St d nie jaka tam droga, ale jedyna droga⁷⁸, to nasze miejsce, droga, na której Tajemnica dosi ga ciebie i mnie. Przynale no do Bractwa ma swój konkretny wyraz w zapisaniu si do Bractwa i udzia u w jego funduszu wspólnym, to s konkretne znaki przynale no ci do owego ludu. I wreszcie przyja , która jest tym szczególnym punktem, w którym cz owiek naprawd do wiadcza tej wielkiej obfito ci, dzi ki której nie musi si niczego l ka , co pochodzi z rzeczywisto ci.

Jeden z naszych przyjació z Madrytu, który jest policjantem, kiedy w dniu zama chów w Madrycie znalaz si na miejscu tragedii, prze y wstr s na widok tego, co zobaczy ; mia poczucie, i ostatnim s owem w obliczu tego, co tam si wydarzy o by a mier oraz e z o raz jeszcze zatriumfowa o: „By em zdruzgotany. Lecz po ró d tego bólu do wiadczy em dobrej i tajemniczej obecno ci, która nie pozwala podda wa si rozpaczy. Odt d rozumn rzecz dla mnie jest patrzeć na rzeczywisto , patrzeć na moje ycie z coraz wi ksz pozytywno ci ”⁷⁹.

Z kolei inna nasza przyjació ka napisa a tak: „Czy jest w tobie co , czego nie znisz czy y bomby? I natychmiast odpowiedzia am: tak, to pewno zmartwychwstania, jednak nie jako co odleg ego, ale jako towarzystwo, do którego przynale , którym teraz yj , które pozwala mi mie pewno , e ycie i ból maj sens oraz e mier nie jest nad nimi ostatnim s owem. Szcz cie bowiem nie jest tylko jakim stanem ducha (nastrojem), ale owym pogodnym spokojem, b d cym owocem pewno ci towarzystwa Jezusowego, który jako jedyny potrafi nape ni serce pokojem”⁸⁰.

Kiedy kto yje w tego rodzaju towarzystwie, to w a nie po to, aby y rzeczywí sto ci ; cz owiek, krok po kroku, lecz coraz bardziej przywi zuje si do tego towa rzystwa, do tego miejsca, w którym do wiadcza zwyci stwa Chrystusa, poniewa to ono w a nie pozwala mu y rzeczywisto ci . Tak, jak dla uczniów Jezusa, nie by o tym samym to, e musieli przej przez Jego M k czy to gdyby przez ni nie prze szli, podobnie i dla nas nie jest t sam rzecz patrzeć na triumf Chrystusa np. w oparciu o medytacj czy dzi ki do wiadczeniu owego triumfu w codziennych zdarze niach ycia.

„Mam dwadzie cia pi lat pisze inna osoba jestem magistrem fizyki, któr uko czy am z wyró nieniem w lutym 2003 roku, a w maju 2003 roku wysz am za

m . W lipcu tego samego roku wykryto u mnie raka i od tamtej pory moje ycie ca kowicie si zmieni o. Odkry am, e mam przyjaci , których przedtem nie zna am albo o których nie wiedzia am, e s moimi przyjaci mi, innych za utraci am. Odk d zacz am b aga Matk Bo , aby pokaza a mi Jezusa ale nie tego z krzy a, który obecnie wydaje mi si tak oczywisty, ale tego zmartwychwsta ego sta si cud, bo o cudzie tutaj mowa. Prosi am J i nadal prosz , jako pierwsz , poniewa Ona jest przede wszystkim kobiet i mo e dog bnie poj to, co ja teraz prze ywam, Ona sama, która tak wiele wycierpia a, mo e w tym przypadku zrozumie to, co ja prze ywam. Ona, która jest tak blisko Jezusa mo e zatem wstawia si u Niego za mn . Dwie my li towarzyszy y mi szczególnie w tym ostatnim okresie. Po pierwsze: nosz w sercu wielkie pragnienie, aby mie dzieci, ale pomijaj c oczekiwanie na zgod lekarzy, pojawienie si du ego prawdopodobie stwa, e nie b d mog a mie dzieci, sprawi o e przez d ugi okres czasu by am bardzo smutna. Ostatnio w tym wzgl dzie zapali o si jakby pewne wiate ko. Ot , kiedy w minionym tygodniu znów nasz y mnie smutki z tego powodu, ów smutek, który ciska ci serce i nie pozwala ci y , ale jedynie b aga , zdarzy o si , e zatelefonowa a moja przyjaci ka z Pescary, z któr zapozna y my si w szpitalu, a która jest znacznie powa niej chora ni ja. Poprosi a mnie o pomoc, mówi c, e jest zrozpaczona, i rozp aka a si przez telefon. Wówczas pomy la am sobie, e oto Pan prosi mnie, abym sta a si dla niej jakby matk lub ojcem, i e to jest teraz moje macierzy stwo. Poczu am si taka ma a, a równocze nie ca kowicie w dniach Boga.

I druga sprawa: mój m pozna kolegów z Ruchu i chcia by si z nimi spotyka . Powiedzia am mu: »Dlaczego nie spotykacie si w naszym domu? Je li zechcecie co razem zje , powiesz mi wcze niej, to co wam przygotowuj . M chwil si zastano wi , porozmawia o tym z przyjaci mi, którzy bardzo si zdziwili, e on zapropono wa swój dom. Potem przyszed do mnie, aby mi podzi kowa za to, e jestem jego on i za to, w jaki sposób mu pomagam, ja, która tak cz sto czuj si dla niego nie odpowiednia, ja, która z t moj chorob (co mi si w ogóle nie podoba) czuj , e jestem jak pomy k w jego yciu. Podzi kowa am zatem niebu, e pos uguje si moj osob , aby pomaga innym. Wczoraj wieczorem przed za ni ciem, kiedy odmawiali my *Anio Pa ski*, tak bardzo szczerze poprosi am, abym mog a sta si s u ebnic Pa sk i aby Maryja wys ucha a moich modlitw. On prosi mnie nieustannie, abym modli a si o ycie, lecz ja dziwnie jako o tym zapominam, prosz nato miast o to, aby ca e moje ycie nale a o do Boga. Od d u szego ju czasu ofiarowuj moje ycie Panu i wierz , e On je przyj i e teraz razem z Nim d wigam cho tro ch Jego krzy : lecz ja jestem w korzystniejszej sytuacji, poniewa wiem, e On zmartwychwsta ! I e pewnego dnia Go zobacz ! I prosz tak e o to, abym Go ujrza a, abym ujrza a Jezusa zmartwychwsta ego. I widz Go i ju nie musz si w cieka za to, co mnie spotka o. Modl si tylko, aby i mój m mia takie towarzystwo, jak ja, i aby by szcz liwy. To niesamowite, jak ycie mo e si zmieni , a jeszcze dziw

niejsza jest ta oczywistość, i w tym wszystkim jest jakiś zamysł: jest w tym również i moja praca! A ja, cóż, w obliczu cudu mojego życia czuję się taka mała i proszę o wiaryśkę pokorę dla mnie: aktualnie modli się za osoby, które wraz ze mną odbywają terapię, cóż za cud! Ucisnąć⁸¹.

3. Nowe stworzenie

Człowiek, który przeżywa życie przepełnione Obecnością jest to już ostatni krok tej medytacji jest nowym stworzeniem. A zatem tym, co się liczy to nie obrzezanie czy nieobrzezanie, ale nowe stworzenie⁸², nowe doświadczenie życia, jak się czuliśmy, nowe poczucie siebie, całość kowicie zdeteterminowane przez Jego bycie obecnie. Wiara jest przeżywaniem życia zdominowanego przez Jego Obecność, jak w życiu apostołów, a nie przez Jego brak. A kiedy życie tak jest przeżywane, kiedy Obecność pozwala nam doświadczać życia w tak inny sposób, który nie pokocha tej Obecności? I gdzie indziej znajdziemy tak miarę do naszego przeznaczenia?

„W tym przejawia się miłość, a nie myślimy o Bogu, ale On sam nas umiarkowuje i posiada Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy. [...] My poznaliśmy i uwierzyliśmy miarę do niego” (1 J, 4, 10.16): My jesteśmy tymi, którzy Go poznaliśmy i w Niego uwierzyliśmy⁸³. I to jest właśnie to, co za każdym razem budzi w nas nadzieję. Jak mówią ci bracia bycie człowiekiem, gdyby nie było obiektem takiej miary do niego?

Tym, co za każdym razem budzi nadzieję jest to, iż jesteśmy obiektem takiej miary do niego. Ponieważ, jak powiada Ch. Peguy: „Nadzieja nie przychodzi sama z siebie [...]. Aby była nadzieją, dziecko drogie, trzeba być szczerym, trzeba się otworzyć, otrzyma wielką miłość⁸⁴. I to jest właśnie ta miłość, jaka nas spotkała i którą otrzymał także, poprzez różnicę naszych przyjaciół, pewien muzułmanin: „Mam na imię Abdulkadir Abdi, urodziłem się w Somalii. Przybyłem do Was z tytułem badacza naukowych. W tym tygodniu po moim przyjeździe wybuchła wojna cywilna, która zdevastowała mój kraj i dlatego byłem zmuszony pozostać w Waszym mieście, aby ocalić moje życie i nie skończyć tak, jak skończyło wielu moich najbliższych, których okrutnie zamordowano. Pewnego dnia przyszedł do mojego ambulatorium mój weterynarz Pierluigi i zapytał mnie czy mógłby ze mną współpracować. Po pewnym czasie współpracy z nim zauważyłem, że było w nim coś innego [coś innego: Jego Obecność, która uobecnia się w wielkiej bliskości przez jego cielesność] niż w innych osobach, które poznałem. Po wielu pytaniach, jakie mu zadawałem i licznych dyskusjach, dostrzegłem w nim jak pozytywnie i zacząłem się dopytywać, dlaczego jest taki, jaki jest. Nie udzielił mi swojej odpowiedzi, ale po południu tego samego dnia zjawił się u mnie z pewną księgą i powiedział mi: »Przeczytaj to«. Była to księga napisana przez Luigi Giussaniego *Chrześcijaństwo jest wyzwaniem. U źródła chrześcijańskiego roszczenia*. Zapytałem go: »Dlaczego podarował mi tę księgę, wiedząc, że jestem praktykującym muzułmaninem?«. Odpowiedział mi: »Nie uprzedzaj się, ale jeśli postawię

sobie pytanie, dlaczego jestem osobą pozytywną, to w tej książce znajdziesz odpowiedź. Kiedy przeczytałem tę książkę po raz pierwszy zrodziło się we mnie pragnienie pogłębienia tego argumentu. Spytałem Pierluigiego czy mógłby mi udzielić paru wyjaśnień, a on przedstawił mi niektórym swoim przyjaciołom, którzy, podobnie jak on, byli ludźmi zadowolonymi. Zaczęłem uczęszczać na Szkołę Wspólnoty, a następnie wziąłem udział w spotkaniu w Rimini. Od tamtego momentu coś się we mnie zmieniło, odrodziła się moja nadzieja⁸⁵.

Nadzieja odradza się dzięki takiemu spotkaniu. Możemy z nadzieją spojrzeć na nasze przeznaczenie, ponieważ ono jest i jest obecne, dlatego że kiedy jest i jest obecne, jak w życiu owego muzeum manina, nadzieja się odradza. I to jest właśnie to, co wyprawia nas cięgle w drogę: „Bestialscy, jak zawsze, cięlni, egoistyczni, interesowni i tacy, tacy jacy byli od zawsze, a przecie cięgle w walce, aby wci na nowo potwierdzić, aby cięgle na nowo podjąć swój marsz na drodze rozjaśnienia wiatem⁸⁶”.

I to jest właśnie to: człowiek, który nieustraszenie podąża ku swemu przeznaczeniu, dla dobra naszego i całego świata, aby ukazywać wszystkim nadzieję przez to, iż sami jesteście mylni, dlatego że przemienieni przez spotkanie z przeznaczeniem, które jest obecne.

S O W O K S I D Z A L U I G I G I U S S A N I E G O

Ta lekcja Carróna jest najlepszą rzeczą, jaką Pan pozwoli mi zrozumieć podczas wszystkich naszych rekolekcyjnych zgromadzeń. Proszę was, abyście dali nam kopie wystąpienia księdza Carróna. Była to najpiękniejsza rzecz, jaką usłyszałem w moim życiu, najbardziej jasna, najpiękniejsza zachęta, gdzie pełnia miłości, podarowanej nam przez Chrystusa, zawarta jest w fakcie tego ludu, który wobec spraw, jakie dzieją się w życiu, z ożywiającą pasją ofiaruje z czegoś wielkiego, nie mając porównania z czymś równie wielkim.

Mam nadzieję, że Pan udzieli mi następnej miłości uczestniczenia we wszystkich waszych spotkaniach i usłyszenia podczas nich wyartykułowania na nowo znaczenia tego wszystkiego, co dzisiaj usłyszeliśmy. Dlatego uwierzcie mi, pojmuję, i nie jestem w stanie wyrazić tego dobrze, ponieważ musiałbym natychmiast umieć zrobić to, co tak dobrze robi dzisiaj ksiądz Carrón, a my chcemy być wierni Chrystusowi. Wierność Chrystusowi jest wiernością wobec tego faktu, że sens życia istnieje, a objawi się, a jest on niezwykle znaczący i objawi się każdemu z nas, dzięki czemu niesamowite jest to, że warunki życia są zawsze pozytywne.

Ja znajduję się w takim położeniu, że mogę „skalkulować” nawet wkład, jaki moje do wiadczenie może mieć w przeznaczenie dla którego zostaliśmy stworzeni, w realizację którego zostaliśmy wcieleni. Nie jest to jakiś szczególny akt, nie jest to jakieś szczególne zwycięstwo, ale prawdziwe zwycięstwo, które jest wykrzyknięciem pozytywności naszego życia. Stąd bowiem wywodzi się zwycięstwo Chrystusa nad Jego śmiercią: z Jego interpretacji życia nie pokonanego ani przez zło, ani przez trudności życiowe, nie opisane nowoutworzonym sownictwem, ale określone w niezawodny sposób tak, w niezawodny sposób ponieważ ten sposób, ta pozytywność naszego czasu, pozytywność naszej egzystencji są naprawdę czymś niezawodnym.

Z pewnością ci trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że tak jak poganin jest wezwany do dawania świadectwa prawdzie, do wiadczenia o zwycięstwie Chrystusa w jego życiu. Musimy codziennie mówić nam przywołując się do tego, musimy codziennie przywołować owo uzdrawiające zwycięstwo, owo zwycięstwo nad zwycięstwami, jakim jest zmartwychwstanie Chrystusa. To właśnie zwycięstwo Chrystusa jest tym, co może nakłonić nasze serce, aby stało się ono po rednieniu tego poznania, do jakiego nasi przyjaciele z ludu, nasi przyjaciele ze wspólnoty, w komunii, mają prawo oraz obowiązek komunikowania sobie tego nawzajem, sprawiając aby pozytywność życia ocaliła to, czego zawsze pragniemy.

Problemem nie jest jakie tam zwyczajstwo nadające znaczenie mierci, ale jest nim sens mierci po ród ferworu życia.

Proszę was o kontaktowanie się ze mną, o danie mi okazji gdy tylko będziecie mogli do podziwiania waszej wierności, wierności waszej decyzji, wierności w waszym towarzystwie, wierności w naszym towarzystwie, ponieważ to jest w a nie towarzystwo, które ocala świat.

MSZA WI TA

CELEBROWANA PRZEZ JEGO EKSCYLENCJĘ KSIĘDZA
BISKUPA STANISŁAWA RYKO
PRZEWODNICZĄCEGO PAPIESKIEJ RADY DO SPRAW WIECKICH

WPROWADZENIE DO MSZY WIELKIEJ

Na początku tej celebracji eucharystycznej pragnę skierować serdeczne słowa pozdrowienia do was wszystkich, najdrożsi przyjaciele z Bractwa „Comunione e Liberazione”, którzy tak licznie przybyliście na to roczne spotkanie Rekolekcji.

W życiu waszego Bractwa Rekolekcje zajmują ważne miejsce, stanowi mocny czas, przeznaczony wielką intensywnością, z tym uprzywilejowanym momentem dla zaczerpnięcia mocy z żywego i tryskającego źródła kontemplacji oblicza Jezusa Chrystusa po to, aby wyruszyć kiedyś i gdzieś z was, całym Duchem z odnowionym, ożywionym zapachem duchowym. A to objawia się, także dzisiaj wieczoru, w tym waszym poruszającym skupieniu modlitewnym, nastawionym na słuchanie słowa Bożego.

W tym roku, w tak znaczącą rocznicę pięćdziesięciolecia narodzin „Comunione e Liberazione”, wasze Rekolekcje ubogacają się wymiarem uwielbienia i dziękczynienia za szczególne łaski, ja zaś odczuwam szczególne zadowolenie, że mogę do was i razem z wami powtórzyć za psalmistą: „Czym się Panu odwdzięczyć za wszystko, co mi wywiadczy? Podnios kielich zbawienia i wezwij imienia Pana” (Ps 116, 12-13)⁸⁷.

HOMILIA

1. Drodzy przyjaciele, fragment z Ewangelii według św. Jana, który dopiero co usłyszeliśmy, stawia nas w obliczu bardzo sugestywnej sceny: ciemno wieczoru, wzburzone przez silny wicher morze, samotna łódź ze zmęczonymi i przestraszonymi uczniami. Ale oto, aby uciszyć ich niepokój, rozlega się głos Pana, który kroczą po falach zbliża się do nich i zapewnia ich: „Odwagi, to Ja jestem, nie bójcie się” (Mk 6, 50)⁸⁸.

Najdrożsi, ta scena jest ikoną Kościoła, który od dwóch tysięcy lat porywa go wzburzone morze wiatu. Ile przeciwnych wiatrów uderza o niego w ciągu historii, ile niebezpieczeństwom musiał Kościół stawić czoła, ile rzucanych mu wyzwania musiał podjąć! Ile razy wydawało się, że apokaliptyczny smok zatriumfuje nad nim, obwieszając zwyciężczych i zarozumiałych jego ryczy koniec! Ile razy, z powodu ludzkiej kruchości oraz z powodu grzechów ludzi Kościół, jego własne dzieci zadawało mu bolesne i głębokie rany! Zawsze jednak, pośród różnorodnych zawieruch dąży do siły odczuć i dodając otuchy Obecności, zawsze tę rozbrzmiewa Jego głos: „Odwagi, to Ja jestem, nie bójcie się” (Mk 6, 50). Tajemnica Kościoła w pełni zawiera się w

tych s owach, które odsy aj bezpo rednio do niewyczerpanego ród a Jego ycia i Jego mocy. W ksi ce *Dlaczego Ko ció ?*, któr dobrze znacie, ksi dz Giussani potwierdza to z wielkim naciskiem, kiedy pisze: „S owo »Ko ció « wskazuje na zja wisko historyczne, którego jedyne znaczenie polega na tym, e umo liwia ono cz o wiekowi osi gni cie pewno ci co do Chrystusa⁸⁹, owej pewno ci, która wyp ywa w a nie z tego „Ja jestem” i e nie ma niczego innego, jak tylko Ko ció , który mo e nam j da .

Dla chrze cijan rozpoznanie obecno ci Chrystusa oznacza uznanie przyłgni cia do Niego, bycie Jego. Przyłgni cie do Chrystusa wiecie o tym doskonale jest spraw ci gle otwart w naszym yciu: nie jest to wybór, którego wystarczy dokona jeden jedyny raz, i z góry go za taki uzna . Decyzja przyłgni cia do Chrystusa jest t decy zj , która musi by odnawiana w ka dym dniu naszego ycia, z coraz wi ksz wia domo ci szczególnego charakteru przyłgni cia, które ogarniaj c wszystkie aspekty egzystencji, ksztu tuje nasz osobowo i nasz chrze cija sk to samo : jeste my Jego, nale my do Niego, stanowimy cz stk tego ludu, jakim jest Jego Ko ció . Jak e wa n spraw jest pami tanie o tym w czasach takich, jak nasze, w których dra matyczne zagubienie dochodzi do punktu, w którym ju sama my l o przynale no ci wywo uje w cz owieku strach i popycha go ku niezliczonej ilo ci jakich powierz chowych, fragmentarycznych, cz stkowych produktów zast pczych! Jak e wa ne jest pami tanie o tym, e tylko przynale no do Chrystusa przemienia krucho naszych s abych i zagubionych stworze w ludzko pe n m czyzn i kobiet silnych i konsekwentnych!

ód Ko cio a p ynie pod wiatr tak e w naszych czasach. Jak uczniowie z perykop ewangelicznych w. Jana. tak e i my jeste my poddani próbom, i tak jak oni. cz sto jeste my zatrwo eni z powodu naszej s abej wiary. A zatem te Rekolekcje winny sta si dla nas wszystkich okazj do odkrycia na nowo Ko cio a jako tego szczególnego miejsca, w którym rozbrzmiewa g os Pana: „Odwagi, to Ja jestem, nie bójcie si ” (Mk 6, 50), tego szczególnego momentu, aby odkry Ko ció jako t pewn ód , której mo na zaufa , aby wyp yn na otwarte morze swojego przeznaczenia.

2. Przyjaciele najdro si, chcia bym teraz zmieni argument. Scena z Chrystusem kro cz cym po falach jeziora Galilejskiego oferuje bowiem znakomity klucz do odczytania tego szczególnego *kairos* [momentu], który jako Ruch prze ywacie. To ju pi dziesi t lat, odk d ma a ód waszego Ruchu p ywa po wielkim morzu wiata, pi dziesi t lat, w których, jak to cz sto bywa, burzliwie zdarzenia przeplata y si na przemian z latami pomy lno ci, z przeciwnymi wiatrami. I ta rocznica z pewno ci sk ania was do przywo ania wdzi czn pami ci znaczcych momentów waszej histo rii, poczynaj c od obrazu owej ma ej grupki z Liceum Berchet w Mediolanie, jaka uformowa a si przy ksi dzu Giussanim. m odym wówczas kap anie. Wy doskonale wiecie o tym, jak wa na jest w yciu Ruchu pami o jego pocz tkach, pami o tym

wydarzeniu początkowym, z którego on się narodził. Lecz pamięć ci nie należy mylić z jakimś sentymentalnym przywiązaniem do przeszłości. Pamięć bowiem oznacza coraz głębsze poznanie bogactw otrzymanego daru – jakim jest charyzmat Ruchu – i oznacza wolę pozostania jemu wiernym. Ten jubileusz jest zatem prawdziwym *kairos* dla was wszystkich: skupieni wokół osoby księdza Giussaniego i w zdumieniu wiary z powodu wielkich dzieł, jakich Bóg zechciał dokonać w waszym życiu i każe wam, za sprawę Ruchu, w Kościele i w świecie, przyjmijcie na nowo z wdziękiem jego charyzmat, aby nim żyć z coraz większym przekonaniem i z coraz większym zapałem.

Scena Jezusa kroczącego po wodzie, podpowiada jeszcze inny aspekt, o którym przy takiej okazji nie można zapomnieć, o którym warto pamiętać: siła i kierunek ruchu kościelnego wypływa zawsze i tylko z tych słów Mistrza: „Ja jestem”. Tu znajduje się źródło mocy i kierunku ruchu kościelnego i całego Kościoła. To wszystko, do czego jesteście myślnie zdolni dla dobra Kościoła i człowieka, nie rodzi się z nas i nie utrzymuje się [nie trwa] ani dzięki naszej brawurze, ani dzięki naszej inteligencji. On jest źródłem. On jest fundamentem! Nie przypadkiem ksiądz Giussani potwierdza to z wyjątkową pasją: „Chrystus jako racja istnienia, Chrystus jako motyw naszej kreatywności jest tym nie za sprawę interpretacji, ale nagle, niespodziewanie. [...] Cała reszta – poruszenie, pobudzenie egzystencji i twórczości – przyjdzie później, lecz Chrystus jako racja istnienia i motyw twórczości jest tym, co trzeba odzyskać”. I kontynuuje ksiądz Giussani: „To jest właśnie najbardziej potrzebne pragnienie, aby odzyskać pierwotną czystość życia naszego Ruchu”⁹⁰. Oto najdroższe przyjaciół, wyzwanie do podjęcia przez was w pięćdziesiątym roku waszego Ruchu: Chrystus w waszym życiu i z was!

„Odważ się, to Ja jestem, nie bój się” (Mk 6, 50). Te słowa Chrystusa zabrzmiały dla was w szczególny sposób w liście napisanym w asnoście, który Jan Paweł II skierował do księdza prałata Giussaniego, a przez który Papież chciał stać się osobą, która po śmierci was, jednocześnie się z waszym dziełem czynieniem, zanoszonym do Pana w pięćdziesiąt lat życia waszego Ruchu. Jest w tym przesłaniu pewne zdanie, które można odnieść do Rekolekcji, które właśnie przeżywacie. Pisze Ojciec wiary: „Zanosz do Pana moje modlitwy, aby obchody pięćdziesiątolecia waszego Ruchu, stały się dla każdego z waszych członków okazją do uzdrawiania się i refleksji, by pokrzepieni na duchu mogli ruszyć w dalszą drogę i z odnowionym zapałem podjąć nowe apostołskie zadania trzeciego tysiąclecia”⁹¹. Otóż, tym „uzdrawianym przystankiem” mogą być właśnie wasze Rekolekcje: mocny moment działania Ducha w tym, w znaczących obchodach jubileuszowych Ruchu, aby na nowo podjąć posłannictwo pokrzepieni, umocnieni i z jeszcze większym przekonaniem.

Najdroższe przyjaciół, życzyłbym wam z serca, aby „ten uzdrawiający przystanek” stał się dla każdego i każe w was powrotem do źródła, abyście „z wdziękiem wspólnie przeszli [...] z pasją przeżywali teraz nieśmiesznie, [...] otwierali się z ufnością na przyszłość”⁹². Amen.

PRZED B OGOS AWIE STWEM

Ks. Pino. Ekscelencjo, zanim otrzymamy b ogos awie stwo, pragn w imieniu nas wszystkich podzi kowa za Jego obecno po ród nas, która w szczególny sposób przypomina nam o szacunku i mi o ci, z jak Ojciec wi ty ledzi nasze do wiadczenie; a nast pnie za to, co Ekscelencja nam powiedzia , utwierdzaj c nas w pewno ci co do Chrystusa i w postanowieniu, e odnawiaj c ka dego dnia nasz przynale no do Ko cio a i do Ruchu, mo emy z rado ci i odwag stawia czo a wyzwaniom naszego czasu, przygodzie ycia, w drówce ku przeznaczeniu.

Dzi kujemy bardzo za obecno Ekscelencji. W Jego d onie powierzamy nasze ycie, ca e nasze ycie i nasz dyspozycyjno wobec Ojca wi tego i Ko cio a, poniewa jedyn rzecz , jaka le y nam na sercu jest chwa a Chrystusa w historii. Ekscelencjo, dzi kujemy.

Biskup Ry ko. Zanim zako czymy, chcia bym skierowa moje s owo do ksi dza Giussanigo, który przed rozpocz ciem tej Eucharystii zechcia otworzy przed nami wszystkimi swoje serce, swoje ojcowskie serce, poniewa , jak s dz , wy wszyscy tutaj zgromadzeni czujecie si jego dzie mi.

Kiedy s ucha em s ów ksi dza Giussanigo uderzy a mnie jedna rzecz: ile razy wraca o stwierdzenie »pozytywno ycia«. My l , e zwrócili cie na to uwag . A to stwierdzenie w jego ustach, na jego wargach ma znaczenie absolutnie wyj tkowe: pokazuje, e ta pozytywno nie jest uwarunkowana przygodn sytuacj jakiej osoby, lecz e jest owocem dojrze ej obecno ci Zmartwychwsta ego w yciu danej osoby, w yciu jakiej wspólnoty.

A zatem do ycze , jakie ju wam z o y em, chcia bym do czy jeszcze to, nawijuj ce do s ów ksi dza Giussanigo: niech ta pozytywno , zakorzeniona w wierze w Zmartwychwsta ego i w Jego trwa ej obecno ci po ród nas, towarzyszy wam zawsze i b dzie wasz si .

Niedziela 25 kwietnia, rano

m SPOTKANIE PYTA

Na wej cie i na wyj cie:

Wolfgang Amadeusz Mozart, Wielka msza w do minore, K 427,

H. von Karajan Berliner Philharmoniker

"Spirto Gentil", Deutsche Grammophon (Universal)

Ks. Pino. Jaki ksztat przyjmuje w tej chwili, na pocztku tego dnia, to or dzie nowo ci, które ogrania moje ycie? Jakie oblicze przybiera ten, który przynosi mi, jak anio Maryi, to or dzie, e zbawienie jest pewn ludzk obecno ci w yciu, w historii? Obliczem tym jest oblicze tego ludu, jest nim oblicze tego towarzystwa, które uto sa mia si z obecno ci Chrystusa zmartwychwsta ego. Ca e moje ycie, pe nia mojej wolno ci, przenikni te przez to or dzie, nie znajduj nic prostszego, nic bardziej dra matycznego i nic bardziej twórczego od tego, by tak, jak Maryja, wci na nowo odpowiada : „Oto ja s u ebnica Pa ska. Tak. Niech mi si stanie”.

Anio Pa ski

Jutrnia

Chcia bym serdecznie pozdrowi Jego Ekscelencj ks. bpa Paolo Romeo, Nuncjusza Apostolskiego we W oszech i gor co mu podzi kowa za to, e w drodze powrotnej z uroczysto ci wi ce biskupich w pobliskiej miejscowo ci Ascoli Piceno, zechcia by z nami tego ranka. Jeste my Mu bardzo wdzi czni za Jego przyja i zainteresowanie... Dzi kujemy.

Giancarlo Cesana. Tak e w tym roku nap yn o wiele pyta , które zasadniczo skupi y si wokó niektórych punktów, które wskazuj na to, w czym te Rekolekcje s ude rzaj ce. Pierwsza kwestia dotyczy poznania afektywnego: Czy mo na prosi o pog bienie tematu poznania afektywnego? W jakim sensie kultura, w której yjemy, sta nowi przeszkod dla tego mi osnego poznania?

Przede wszystkim zapytajmy si czym jest mi o . Mi o jest yciem dla kogo innego, mi o jest do wiadzeniem ycia, które wyra a si miar oddania siebie komu drugiemu. To do wiadzenie jest czym naturalnym, bezpo rednim i entuzja stycznym w zakochaniu, czyli w tym, e spe nieniem mnie jest szcz cie kogo dru giego. A zatem, je li mi o jest yciem dla kogo drugiego i je eli na tym polega spe nienie si mojego ycia, aby móc y , trzeba ofiarowa ycie.

Poznanie afektywne jest poznaniem tego, czemu oddaje się swoje życie. Pozna afektywnie oznacza przyłgnięcie, oddanie życia czemuś, co się uznaje za dobro. Kultura nowożytna opiera się na tym, ponieważ jest kulturą relatywistyczną, jak pokazało wczoraj Carrón, cytując zdanie Malraux: „Nie ma ideału, dla którego moglibyśmy się poświęcić, ponieważ okażemy z nas poznaliśmy tylko kłamstwo, my, którzy nie wiemy już, co to jest prawda”⁹³, a zatem nie możemy oddać życia, ponieważ nie ma niczego, czemu warto by je ofiarować.

Zdemaskowała to kilka lat temu ksiądz Giussani, kiedy mówił o syndromie Czernobyla w stosunku do młodości, wskutek czego współczesna młodość pozornie jest taka sama jak dawniej, lecz w rzeczywistości jest jakby napromieniowana, co w konsekwencji pozbawia ją energii, wywołując jak choroba⁹⁴: widzimy coś, ale do niczego się nie przywiązujemy, a zatem jesteśmy rozproszeni, nie znamy niczego, dla czego warto by żyć; gdy dorastamy i odnoszemy sukces, stajemy się narcyzami, czyli tymi, którzy zachowują swoje życie dla siebie, nikomu go nie ofiarujemy. Miłość zostaje sprowadzona do kochania samego siebie, ale w ten sposób traci się życie, nie poznaje się prawdziwego życia, dlatego i do niczego nie jest się przywiązującym; życie jest bezodno, usycha. Nico oznacza nie być kochanym, albo coś jest tym samym oznacza nie kochać, albowiem nie kochać znaczy nie być kochanym, jako efekt wzajemnego oddziaływania. Być kochanym oznacza, że wszystko, co istnieje, jest dla mnie, że nie jestem tylko jakimś przypadkiem, ale że jestem chciany, konieczny; i miłość oznacza dać odczuć to wszystko także komuś drugiemu, to jego konieczność życia, a zatem oznacza przyłączyć się do niego. Na tym właśnie polega prawdziwe poznanie, tzn. wziąć udział w posiadaniu rzeczywistości, być do niej przywiązującym, oddanie swojego życia temu, co rozpoznajemy jako dobro.

Rozumiecie zatem, że jeśli nie ma czegoś, czemu warto by oddać życie, to w gruncie rzeczy, nie ma mowy o prawdziwym poznaniu: ma miejsce jakiś rodzaj rejestrowania rzeczywistości, które jednak nie ma siły, by cokolwiek stworzyć. W tym sensie zacytowane zdanie Malraux⁹⁵ jest w pełni prawdziwe, a zatem czemu oddać swoje życie? Nam samym. Lecz jeśli oddajemy życie nam samym, zamykamy je w nas, umieramy i koniec z życiem, i dlatego odczuwamy bezodność czasu, w którym żyjemy.

Kolejne pytanie było o następujące: Po przeżyciu spotkania, nie możemy być już tacy sami, jacy byliśmy przed spotkaniem, nie ma już odwrotu. Wobec tego stwierdzenia „nie ma już odwrotu” jakie jest miejsce dla naszej wolności?

Julian Carrón. Jest taki punkt, od którego nie ma już odwrotu, ponieważ jest poznaniem (wiedzą). Kiedy Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę trzeba było o zmianie map geograficznych mówić: to był fakt i nie można było o zawrócić do sytuacji sprzed jej odkrycia: to jest ów punkt, od którego nie ma już odwrotu. Jak dla człowieka niewi

do mego od urodzenia: „Jedno wiem, by em niewidomy, a teraz widz ” (J 9, 25)⁹⁶. To jest w a nie ów punkt, od którego nie ma ju odwrotu.

Spotkanie nie jest jak sentymentaln spraw , ono jest poznaniem: wiem o dr eniu mojego bytu w spotkaniu z Chrystusem, do wiadcza m owej „Odwiecznej tajemnicy / bytu naszego”⁹⁷ z tak intensywno ci , jakiej wcze niej nie zna em, a to jak odkry cie Ameryki jest owym punktem, od którego nie ma ju odwrotu. I podobnie jest z cz owikiem, który kiedy nie widzia , a teraz widzi, nie ma ju odwrotu.

Chcia em podkre li , e kiedy wypowiadam s owo „dr enie” albo s owo „wzruszenie”, to nie u ywam tych wyrazów w sensie sentymentalnym, ale one s odbiciem ontologii, s faktami zwi zanymi z odpowiednio ci ; tym, do czego si odwo uj , jest do wiadczenie odpowiednio ci, któr cz owiek prze ywa w spotkaniu z kim drugim, a od tego nie ma ju odwrotu.

A wolno ? Wolno albo przyłgni e do tego faktu, albo zdecydowanie si od niego odetnie. Je li kto przy cza si do tego, co mu pozwala y , to ycie, krok po kroku, rozwija si , staje si pe n pasji przygod , czym fascynuj cym, staje si coraz pe niejszym yciem; je li natomiast kto mówi nie, je li si od tego faktu odsuwa, nie oznacza to, e niszczy to, co si wydarzy o, ale traci to, co si wydarzy o. I w tym sensie prawdziwe jest to zdanie z Ewangelii: „Powiadam wam, ka demu, kto ma, b dzie dodane, a temu, kto nie ma, zabior nawet to, co ma” (k 19, 26)⁹⁸.

Je li jeste my lojalni wobec do wiadczenia spotkania, je li jest w nas prostota serca, pozwalaj ca na przyłgni cie, przez co wyra a si naprawd wolno przyłgni cia do prawdy, do pi kna, które nam si w yciu przytrafi o, wówczas wolno wyrazi si przyłgni ciem do niego. Lecz je li powiemy „nie”, to gorzej dla nas, bo utracimy co najlepszego, co nam si wydarzy o, a od tego nie ma ju odwrotu, poniewa ty zobaczy e ycie. St d te liczne osoby, które odchodz , nie potrafi zrzuci z siebie tego, co im si wydarzy o, nie mog si od tego uwolni i pozostaj uderzeni [poru szeniu] tym, co zobaczyli. W tym sensie jest to os d: kto prze ywa jakie do wiadczenie, które na zawsze odbija si w jego oczach, a od tego nie da si ju zrobi wstecz nego kroku.

Cesana. S uchaj c Carróna przysz o mi na my l, e wolno odnosi si w a nie do owych punktów bez odwrotu, we my np. mnie, jestem doros y, mam pi dziesi t sze lat: jestem owym punktem bez odwrotu, poniewa ju nigdy nie cofn si do wieku, gdy mia em dwadzie cia lat. A zatem, albo pojmuj , kim jestem obecnie, albo je li b d ni , aby by kim , kim nie jestem nigdy mnie nie b dzie.

Wolno jest przyłgni ciem do czego , przez co zostali my uczynieni, a nie do sen nych marze , jest zatem odkryciem tego, do czego zostali my stworzeni. Po tym, jak ju to spotkali my, jak ju to prze yli my, po tym, jak jeste my tymi, którymi jeste my, stajemy si owym punktem bez odwrotu. Jak s usznie powiedzia Carrón: albo jeste my, albo siebie przekre lamy. Dlatego, e albo ja przyjmuj siebie, akceptuj

siebie takim, jakim jestem teraz, jaki zostałem stworzony, albo rzucam się w moje marzenia sensne albo w fantazje innych, bo nie ulegam instrumentalizacji dokonywanej przez innych, ale przekreślam siebie. Wolno jest sprawę dramatyczną, ponieważ musi przechodzić przez tego typu rozpoznanie.

A oto pytanie, które powtarza o sobie absolutnie najczęściej: Dlaczego zostałem powołany, a ta ową początkową fascynację musi ulec zniszczeniu? Czy dlatego, że nadal pozostawałaby logika wiary i nie byłoby miejsca na wydarzenie Chrystusa, który przemienia? Dlaczego, aby dojść do ostatecznego zwycięstwa trzeba przekroczyć ten punkt?

Kocha kogo drugiego oznacza oddanie drugiemu swoje życie, a nie kocha w nim tego, czego się od niego oczekuje. „Jeśli jesteś Synem Bożym, zejź z krzyża”⁹⁹. Albo kiedy Jezusa od Piłata zaprowadzono do Heroda, a Herod ucieszył się, ponieważ mówił sobie: „Pozwoli mi zobaczyć jaki cud”¹⁰⁰... Kocha drugiego nie oznacza kocha w nim tego, czego się od niego oczekuje, ale oznacza pokocha drugiego, który jest inny niż ja. W atrakcyjnym wpisana jest owa inność drugiego, jego przeznaczenie, jego posłannictwo.

Apostołowie niespodziewanie zdali sobie sprawę, że Jezus był nie tylko jakimś wielkim człowiekiem, który dokonywał wielkich rzeczy i który fascynował ich swoim życiem, ale że wewnątrz tej Jego wielkości było to pewne zadanie, jakie posłannictwo: to było On, z tym wszystkim do czego został powołany, nie za taki, jakim oni chcieli być. Godzi się widzieć. Tak jest i z nami: kocha drugiego oznacza po prostu pokocha go takim, jakim jest, nie za kocha w nim coś, co mu się podoba. Jezus nie był jakimś magiem, który miałby wszystko uporządkować, który uczisz wody jeziora, czyni cuda, który zatem wszystko naprawia i dlatego przebywanie z Nim było czymś pięknym, dawało poczucie wielkości, a idąc za Nim można było zastanawiać: „Kto z nas będzie pierwszym”¹⁰¹. On był tym, kim był.

Nie jest prawdą, że atrakcyjność, fascynacja są abstrakcyjne, a po obejrzeniu filmu Mela Gibsona *Pasja*, rozumie się te sprawy jeszcze lepiej, gdy zostaną dobrze ukazane. I to nie jest tak. Kiedy Piotr zaparł się Jezusa poczuł, że jego fascynacja Nim osłabła; odczuwał ją, dlatego, że Jezus był nadal wielki, że to był nadal jego Jezus, ten, którego kochał. Atrakcyjnym jednak jak powiedział Jezus do Piotra prowadzi tam, dokąd ty nie chcesz, do czegoś, czego nie potrafisz przewidzieć¹⁰². Jeśli tak nie jest, nic się nie zmienia, ponieważ jeśli tak nie jest, nic odmiennego nie wkroczy w twoje życie, jesteś tylko ty, dlatego że ty kochasz w drugim tylko to, co się tobie w nim podoba, kochasz samego siebie i wcale nie kochasz jego; jeśli kochasz w Jezusie jedynie to, co się tobie podoba, nie kochasz, raz jeszcze kochasz tylko samego siebie; jeśli w Ruchu kochasz tylko to, co ci się podoba, nie kochasz Ruchu, kochasz samego siebie, a to oznacza, że nie ma żadnej nowości.

Oczywi cie, pokocha drugiego takim, jakim jest, jest zwyczajnie ofiar . Mama kocha swoje dziecko tak e wtedy, gdy ono p acze, a nie tylko wtedy, gdy si mieje i kiedy potrzebuje jej oddania. W przeciwnym razie ycie by oby czym sentymentalnym, czyli przybli aniem si i oddalaniem na zasadzie czystej instynktowno ci, odruchowo ci. Jak to znakomicie wyja nia ksi dz Giussani, sentymety [uczucia] s owym aspektem psychologii, która przybli a lub oddala rzeczy, a zatem dzisiaj „jestem pod wozem”, jutro „na wozie”, dzisiaj mi si podobasz, jutro nie b dziesz mi si podoba , w zale no ci od tego, czy czuj si blisko czy daleko; ycia jednak nie ofiarowuj , nie kocham. Wczoraj Carrón powiedzia bardzo pi kn rzecz: przeznaczenie jest obj ciem jakiej obecno ci, czy to m czyny czy kobiety, ale jakiej obecno ci, tzn. kogo , kto mówi co innego, ró nego od ciebie, co wi kszego od ciebie i co otwiera ci na ca reszt . W przeciwnym razie nawet najczulszy ucisk mi osny w ci gu jednego tygodnia stanie si nudny, poniewa jeste ci gle tylko ty.

W taki w a nie sposób aposto owie znale li si w obecno ci Jezusa, który by yciem, mia tak pozytywne do wiadczenie ycia, e mo na by o je ofiarowa . Inaczej ni w przypadku m czenników islamskich, którzy nie obdarowuj yciem, ale przynosz mier . M czennicy chrze cija scy, którzy oddawali swe ycie, oddali je, aby da ycie, nie za eby przynosi mier , eby potwierdzi pozytywno ycia, potwierdzi j tak bardzo, e nie zawahali si przej przez do wiadczenie mierci. Ofiara nie neguje atrakcyjno ci, tzn. ofiara nie neguje tego, dzi ki czemu zrozumia em, e jestem stworzony, e jestem ukszta towany. Ale je li nie zaakceptuj tego, atrakcyjno stanie si po prostu sentymentem, sentymentem z ca w a ciw mu krucho ci , poniewa pozbawionym czego istotnego. Szanujemy mi o tego, kto daje ycie, mi o tego, kto sk ada ofiar w imi tego, w co wierzy: my to szanujemy, a nadto pojmujemy, e ta osoba idzie za tak wielk fascynacj , e jest zdolna do ofiarowania siebie z racji celu, ku któremu pod a.

Wyra a to znakomicie ksi dz Giussani w jednej z ksi ek z serii *Tischrede*, kiedy mówi o swojej mamie, która powiada a tak: „Jak pi kny jest wiat i jak wielki jest Bóg!"; mówi c: „Jak pi kny jest wiat", wskazywa a na atrakcyjno wiata, a w s o wach: „Jak wielki jest Bóg" uznawa a, e wiat nie zale y od niej¹⁰³. Owa atrakcyjno bez ofiary nie ma adnej warto ci. I eby doj do ostatecznego zwyci stwa trzeba nieuchronnie przekroczy ów punkt, poniewa ostatecznym zwyci stwem jest potwierdzenie ycia wbrew mierci. Ostatecznym zwyci stwem Chrystusa jest to, i Chrystus zmartwychwsta . A zatem, ostatecznym zwyci stwem owej atrakcyjno ci jest to, e atrakcyjno jest najwi ksz ofiar , w przeciwnym razie nie jest atrakcyjno ci maj c jak kolwiek warto . Trzeba zatem koniecznie zaakceptowa ten krok, to przej cie, nie mówi , eby go poszukiwa , ale jest to nieuchronne: takie jest ycie. W ka dym razie tak e i aposto owie, którzy poszli za Jezusem, w pewnym momencie sprzeczli, e znale li si na tym poziomie, w tym tak dramatycznym zaproszeniu.

Carrón. To, o czym mówi teraz Cesana, jest wynikiem mi osnego poznania. My potrafiemy dotrzeć do tego punktu tylko dlatego, że na początku wydarzyło się nam to przyłgnięcie. Trzeba zatem połączyć obie rzeczy. My oddzielamy poznanie od afektywności z powodu lęku przed ofiarą, którą postrzegamy na samym początku, albowiem przyłgnięcie do kogoś innego pozwala rozpoznać, że ten ktoś inny poprowadzi cię tam, dokąd nie chcesz iść, do miejsca, którego nie przewidujesz; taki właśnie nie jest ten ktoś inny. I dlatego ktoś redukuje chrześcijaństwo do dyskursu, ponieważ w ten sposób może nad nim zapanować, zamiast w nim trwać jako dziejcy w tym wydarzeniu, które poprowadzi go tam, dokąd nie chce, ale które pozwoli mu do wiadczenia, jakiego nie jest w stanie przewidzieć, a więc znacznie piękniejszego, nieporównywalnie piękniejszego niż to, o którym myślał. Stąd te jezyki we wspólnym chrześcijaństwie to się nie wydarza, nie interesuje już ono nikogo, ponieważ aden człowiek nie zostanie chrześcijaninem z powodu powszechnych wartości, stać się nim natomiast dzięki owej atrakcyjności, którą postrzega. Dlatego poznanie mi osne jest rodzajem, początkiem. I nas interesuje ten początek, oraz to, by nie odciągnąć się od pierwszego uderzenia, które potem poprowadzi nas do końca. I to jest racja, dla której ksiądz Giussani podkreśla tak bardzo sprawę mi osnego poznania, ponieważ bez niego nie ma w drówek, nie ma drogi ku spełnieniu, a my pozostajemy samotni. My jednak jesteśmy przebiegli: ponieważ natychmiast pojmujemy, że przyłgnięcie do ciebie oznacza, iż będziemy poprowadzeni gdzieś poza, dlatego odcinamy się.

Pamiętam doskonale, jak prowadziłem wiele lat temu lekcję z młodzieżą hiszpańską, przeczytałem pewien fragment z Ewangelii, który opowiada o jednym dniu Jezusa: o cudach, których dokonywał, o Jego wadze, itd. Kiedy skończyłem czytać zapytałem ich: „Pomóżcie mi, a gdybyście wy tam byli przy Nim, co by się wydarzyło? Jaka byłaby wasza reakcja?”. Jeden z uczniów odpowiedział mi tak, choć nie wiem, jak to powiedzie po wosku: „Starałabym się być ostrożnym, aby się do Niego nie przywili za”. Zrozumiałem natychmiast, że gdyby on stanął naprzeciw tego, co się wydarzyło, a gdyby on stał się świadkiem tego, nie mógłby przyłgnąć do tego, i od samego początku usiłowałby temu przyłgnięciu przeciwdziałać.

Kto może nie zdawać sobie sprawy, a takich ludzi jest bardzo wielu, że broni się przed tym, by nie doświadczyć owo pierwsze uderzenie: o wyniku meczu zdecydowali zanim go zaczęli rozgrywać.

Cesana. Jak się usznie powiedziało Carrón, w atrakcyjności czuje się natychmiast to, że jest ona spowodowana przez fakt, iż ten dzieje się kiedy przemienie. Co zatem może nadać wartość atrakcyjności? Tylko jakiś zwyczajny fakt, który odniesie zwyczajstwo nad tym, co się łączy. A jakie do wiadczenie jest najpiękniejsze? To, że Chrystus zmartwychwstaje, że życie się odnawia, a to oznacza, że ofiara nie tylko nie u miera, ale wręcz odwrotnie, ofiara uwiacza życie.

Carrón. To jest jedyna w a ciwa decyzja yciowa.

Cesana. Wszyscy bowiem nosimy w sobie l k, e to przeminie, e si sko czy.

Co to znaczy, e przeczuwamy obecno Tajemnicy w ciele, nie przez to czego brakuje, ale przez to, co jest?

To pytanie, z kolei, bardzo ci le czy z innym: Co to znaczy, e do wiadcza jakiego punktu ucieczki dzi ki wielkiej obfito ci Jego obecno ci, nie dlatego, e czego brakuje, ale dzi ki temu, co jest.

Carrón. To, co chc teraz powiedzie , ma zwi zek z tym, co cz sto mówi ksi dz Giussani: my prze ywamy do wiadczenie rzeczywiście ci jako znak, a znak odsy a nas do czego innego, do czego , czego nie ma, jak to od dawna powtarzali my w tym legendarnym ju przyk adzie z bukietem kwiatów: odsy a ci do czego innego (do czego poza), odsy a ci do kogo , kto zdaje si by nieobecny, lecz kto jest obecny poprzez ten bukiet kwiatów. Tym, co zdaje si dominowa jest brak, nieobecno . Tymczasem do wiadczeniem aposto ów w wydarzeniu zmartwychwstania sta o si w a nie do wiadczenie owego punktu ucieczki, jako e rzeczywisto ma zawsze jaki punkt ucieczki, odsy a ci zawsze do czego poza. To, czego do wiadczyli aposto owie, by o po prostu do wiadczeniem zawarto ci tego punktu ucieczki, czyli ogro mu obfito ci Jego obecno ci.

Spróbujmy sobie wyobrazi uczniów w czasie M ki: prze yli zam t, absolutny zam t. Mówienie o zgorzeniu z powodu M ki i krzy a nie jest tylko jakim abstrakcyjnym, bezprzedmiotowym mówieniem: dla nich jak powiada w. Pawe , „zgorzenie dla ydów" (1 Kor 1, 23)¹⁰⁴ m ka, mier , ukrzy owanie Jezusa by y prawdziwym zgorzeniem, nie tylko bólem, ale zgorzeniem, tzn. ska upadku, przeszkod w wierze, poniewa Jego uznano za wykl tego. „Przekl ty ka dy, którego powieszono na drzewie" (Gal 3, 13)¹⁰⁵, czytamy w Pi mie wi tym, i On uznany by za wykl tego, dlatego wszystkich tak to gorszy o, to za spowodowa o rozproszenie oraz wywo a o zam t.

Czy potraficie wyobrazi sobie, w jaki sposób aposto owie poradzili sobie z tym zgorzeniem? Tylko dzi ki wielkiej obfito ci Jego obecno ci, jaka narzuci a si im wskutek wyj tkowo ci Jego obecno ci. Na tym w a nie polega wielko , wspania o Jego obecno ci. Poczytajcie opowiadania ewangeliczne o Zmartwychwsta ym: zaled wie dwa dni po zmartwychwstaniu dwóch uczniów udawa o si do Emaus i ju ode zwa a si w nich t sknota: „Rozmawiali oni ze sob o tym wszystkim, co si wyda rzy o" (k 24, 14) „nie my leli my, e tak si sprawy potocz ..., a potem us yszeli my od naszych kobiet, które przyszy, aby nam powiedzie ... wyobra szz to sobie!". Us yszeli od kobiet... pomimo to powrócili do domu... A jednak to si sta o, wydarzy o si ! „Czy serce nie pa a o w nas, kiedy rozmawia z nami w drodze i Pisma nam wyja nia ?" (k 24, 32)¹⁰⁶. Owa wspania o sprawi a, e powrócili. „To jest Pan!" stwierdzili tam, nad jeziorem: „To jest Pan!"(J 21, 7)¹⁰⁷.

To w a nie ta obecno jest t , która opanowuje ycie. A my jeste my chrze cijana mi z powodu tej obecno ci, i wszyscy jeste my powo ani nie po to, aby prze ywa nieobecno Jezusa a po czasy ostateczne (eschatologiczne), a po moment mierci; jeste my natomiast wezwani, aby y Jego obecno ci z t wielko ci , o jakiej opo wiadaj Ewangelie. Do tego w a nie, a nie do czego innego, wszyscy jeste my powo ani, dos ownie wszyscy, ca y lud chrze cija ski, od najm odszego a do najstarszego, wszyscy, i to dzi ki temu ycie staje si inne: istnieje bowiem jaka absolutna, nie do przewidzenia niespodzianka, któr mo emy potwierdzi dzi ki owej wspania o ci. Wspania o ta by a nie do przewidzenia chwil wcze niej, ale ta wspania a obecno staje si bardzo bliska, przyjazna ka dego dnia. St d te powiedzia mi wczoraj po medytacji ksi dz Giussani to jest racja, dla której kto rano wstaje z ó ka, i to jest to, co pozwala mi oddycha : ycie opanowane przez t Obecno , kiedy idziesz do pracy, kiedy spogl dasz na on czy m a, gdy umiera ci ojciec. Bez tego w dniu mierci mojego taty nie potrafi bym wyobrazi sobie tego ogromu obfito ci Jego obecno ci: zobaczenie za tych spraw, ich do wiadczenie, jest czym zupe nie innym ni tylko s uchanie o tym, nie maj c osobistego do wiadczenia. Trzeba tego do wiadczy , poniewa to staje si owym punktem bez odwrotu, i ty niczego ju si nie l kasz, nie boisz si adnej okoliczno ci, poniewa wszystkie okoliczno ci s uczynione po to, aby do wiadczy Jego obecno ci, aby ujrze Jego zwyci stwo w czasie.

Nie z powodu tego, czego nam brakuje, ale z racji ogromu obfito ci tego, co jest, z powodu wspania o ci Bytu, który nigdy nie by tak pot ny, jak w a nie w Zmartwy chwsta ym. My, przyjaciele, do tego w a nie jeste my powo ani, i w tym celu wspólnie kroczymy: i to jest jedyna racja, dla której warto rano podnie si z ó ka, wszystkie inne motywy z up ywem czasu wyczerpuj si . I je li Chrystus nie jest tym wszystkim, to z czasem przestanie nas interesowa , nie b dzie w stanie nas poci gn , nie b dzie w stanie obudzi w nas zainteresowania, a wtedy kto , kto tego nie do wiadczy, pr dzej czy pó niej odejdzie. Ko ció istnieje z powodu tej okaza o ci Jego obecno ci i cz owiek nie odchodzi, poniewa „dok d pójdziemy?” (J 6, 68)¹⁰⁸. Gdzie cz owiek mo e do wiadczy takiej pe ni ycia?

Dlatego interesuje nas przekroczenie tego wyobra enia atrakcyjno ci, jak mamy na my li, poniewa to, co najlepsze ma dopiero nadej . Je li zatrzymacie si tutaj, stracie to, co najlepsze, zapewniam was o tym, poniewa to, co najlepszego jest w a nie tam, dok d poprowadzi nas Jezus: prze ycie do wiadczenia, którego w ogóle nie potrafimy sobie wyobrazi , tak jak by o ono niewyobra alne dla aposto ów.

Cesana. W jaki sposób mo emy do wiadczy , e Chrystus dzisiaj zmartwychwsta ? Udzielona przez ciebie odpowied by a nast puj ca: „Wida to przez fakt, e istnieje lud Bo y, zmartwychwstanie Chrystusa jest ludem Bo ym”. Chcieliby my g biej zrozumie zwi zek jaki istnieje mi dzy Chrystusem zmartwychwsta ym i ludem Bo ym.

Carrón. Jak narodził się lud Boży? W jaki sposób uczniowie przylgnęli do Jezusa? Jeden po drugim przylgnęli do Niego dzięki wspaniałości, wielkości Jego obecności. „Tomaszu, podnie tutaj swój palec i zobacz moje ramię...” (J 20, 27)¹⁰⁹, „Piotrze, czy ty Mnie kochasz?” (J 21, 17)¹¹⁰, a ci z Emaus: „Czy serce nie pała o nas, kiedy rozmawia z nami w drodze i Pisma nam wyjaśnia?” (Łk 24, 32)“... i tak jeden po drugim. Kościół narodził się w a nie z tego faktu. Dlatego, powiada ksiądz Giussani, cytując Papieża: lud Boży jest zmartwychwstaniem *in actu exercito*¹¹¹, ponieważ Zmartwychwstał, kiedy się objawia, nie może nie uderzać (poruszać), nie może nie budzić owego przylgnięcia.

To za nie dzieje się tak, że najpierw ktoś przychodzi do jakiej organizacji, a potem uwierzy w Zmartwychwstałego. Wcześniej nie było żadnej organizacji, nie było niczego, było tylko zgorzelenie i zamęt, kompletne zamieszanie, nie było niczego, do czego można było przylgnąć. Jak się narodził? Tylko dzięki wspaniałości owej Obecności. Ale to nie dzieje się tylko w przeszłości. Niech każdy pomyśli o sobie: dlaczego tutaj jesteś? Czy po to, aby przychodzić do jakiej organizacji, czy też z powodu dostrzeżonych konsekwencji życia przemienionego przez Jego obecność? A gdzie narodził się to życie? Jaki był początek tej przemiany? Jeśli przejdziecie całą drogę, to nie b dziecie mogli zatrzymać się wcześniej, zanim nie dojdziecie aż do końca, tzn. do zmartwychwstania. Nikt z nas nie byłby tutaj, gdyby powodem nie była owa wspaniałość obecności Zmartwychwstałego poprzez ciało ludu Bożego, tzn. poprzez ciało tych przemienionych osób, przez jedno zrodzone z owej Obecności. Po prostu, nie byłoby nas tutaj. Zastanówcie się, czy jesteście tutaj z jakiego innego powodu niż ta Obecność, czy wystarczy wam do bycia tutaj jakaś inna, nieśmiała, czyśkowa racja niż ta Jego obecność. Gdyby nie Jego obecność, mnie na pewno tutaj by nie było.

Dlatego my do wiadczyliśmy Chrystusa zmartwychwstałego poprzez ciało, i dlatego przynależność do ludu Bożego jest czymś decydującym, w przeciwnym razie dlaczego mielibyśmy wierzyć? Bez żadnej racji, bo tak ktoś powiedział, bo przecie to nie jest jeszcze nasze do wiadczenie. Stąd ta droga, którą kroczymy w tym roku na Szkole wspólnoty, jest drogą przylgnięcia do Kościoła, po to, aby zrozumieć kim jest Jezus; bez Kościoła bowiem który jest zmartwychwstaniem *in actu exercito* nie pojmimy naprawdę kim jest Jezus. To nie jest tak, że najpierw jest organizacja, potem teologia, a następnie ortodoksyjna (prawowierna) myślenie: najpierw jest pewien fakt. Chrześcijaństwo bowiem jest faktem, a jest przecie prawdą to, że kiedy nie mamy do czynienia z faktem, to dana sprawa nikogo nie interesuje; nie zainteresowała nas, gdyby nadal nie było kontynuacją owego faktu, który nas zafascynował.

Cesana. Jak jest interesujące było to wiadectwo, przytoczone wczoraj przez Carróna, dotyczące owego młodego muza manina, który docieka (dopytywa się), dlaczego jego przyjaciel z CL był taki inny, a on mu powiedział: „Przeczytaj tę księgę” (a

by a to ksi ka *Chrze cija stwo jako wyzwanie. U róde chrze cija skiego roszczenia*). Kiedy za ów muzu manin do niego powróci i powiedzia : „Chc dalszych informacji”, nie da mu kolejnej ksi ki, ale powiedzia mu: „Chod , przedstaw ci moich przyjació ”, tzn. przedstaw ci pewien fakt, który za wiadczy o tym, o czym ci teraz mówi .

I to w a nie potwierdza prawd , e Tajemnica jest tym, czym jest, a nie czym , czego brakuje. Tajemnic ycia jest w a nie owa niemo no zredukowania ycia do mierci, to i samo ycie nie chce by zredukowane do mierci, i to jest w a nie to, co jest, nie za to, czego brakuje. Lecz my oczywi cie nie mieliby my ani takiej idei, ani takiej percepcji sprawy, takiej wiedzy (poznania), gdyby my nie spotkali owego ogromu obfito ci Jego obecno ci. Podobnie jak ów fakt, o którym mówi ksi dz Giusanni, dzi ki któremu poj doskonale co znaczy uwierzy w Boga: by wówczas w seminarium, podczas s uchania *Fawory* Donizettiego poczu tak wielk nostalgii za niesko czono ci , za czym ca kowitym, e powiedzia : „Bóg istnieje”¹¹³. On spotka t wielk obfito . I to w a nie ta wielka obfito jest t , która pobudza do postawienia pytania” „Kim On jest?”, w przeciwnym razie takie pytanie nie przysoby ci nawet do gowy, i to w a nie owa pozytywno jest t , która pobudza ci do postawienia pytania, w przeciwnym razie nie mia by o co zapyta . I w ten sposób mo emy za ksi dzem Giusanim powtórzy to pi kne, ale zarazem straszne zdanie, które nam powiedzia : „Sens mierci po ród ferworu ycia”, tzn., e ycie nie jest ju przez nic zahamowane. To jednak nie by oby mo liwe, gdyby nie wydarzy o si spotkanie. Powrómy do przykadu z uczniami id cymi do Emaus w dwa dni po tym, jak „wszystko si sko czy o”: pomy lmy, co by oby miesi c pó niej, trzy miesi ce pó niej, gdyby wszystko si sko czy o. Ale oni Go spotkali i dzi ki temu my tutaj jeste my.

Pytanie: Co oznacza prze ywa w mojej codzienno ci jedno w mi o ci jako konieczny warunek rzeczywistego pod ania ku przeznaczeniu, i jak rol odgrywa w tym relacja z autorytetem?

Carrón. To jedynie owa ogromna obfito , jak dostrzegamy w ludzie Bo ym, w tej jedno ci, jest t , która budzi mi osne poznanie, zainteresowanie, przylgni cie, dzi ki czemu mog przylgn . Sk d si rodzi owa jedno ? Z autorytetu, z tego faktu, który rodzi jedno .

Dlaczego aposto wie pozostali jedno? Czy by si dogadali, uzgodnili stanowiska? Czy by to efekt porozumienia mi dzy nimi czy raczej wspania o ci Jego obecno ci? Bez autorytetu nie ma jedno ci, jest co najwy ej bierny wspó dzia (milcz ca zgoda), uzgodnienie stanowisk (konsens), ale nie jedno ; jedno bowiem jest wtedy, kiedy my wszyscy w kim drugim dostrzegamy odpowied na nasz najpilniejszy potrzeb , na nasz ludzk potrzeb , w przeciwnym razie do gosu dochodzi przemoc.

Apostoowie od samego początku byli zjednoczeni, ponieważ Jezus odpowiada na ich wymogi serca i rodzi jedno, niemożliwość do powstania gdziekolwiek indziej. Byli z ceni, spokojni, pewni, zadowoleni, ponieważ ich serca odnalazły odpowiedź, której potrzebowali. Nas również interesuje taka jedno i to jedno, która jest prowadzona, w przeciwnym razie gubimy się, a żeby się pogubić niczego nam nie trzeba. Natomiast, aby wziąć się w garść, za każdym razem, gdy się pogubimy, potrzebny jest nam autorytet, owa jedno stworzona przez autorytet, owo przylgnięcie, które pozwala mi żyć.

Jeśli my takich słów, jak jedno, mi osierna mi o, autorytet nie rozważamy w ich znaczeniu różnym, wszystkie one stają się puste, a my nie mamy pojęcia, jak je ze sobą połączyć... przypominają puzzle, których nie potrafimy ułożyć. Tymczasem, jeśli patrzymy na nie tak, jak one się rodzą, wtedy wszystko staje się jasne, stąd ten autorytet jest gwarancją wolności ubogiego, najbardziej prostego człowieka. W każdym miejscu życia Ruchu człowiek ma możliwość znalezienia się wobec kogoś, kto go rodzi, nie jest natomiast podporządkowany jakiemuś małemu szefowi. To jest właśnie rola autorytetu, w przeciwnym razie, z upływem czasu zaczniemy funkcjonować raczej jako organizacja, a to przecie zupełnie nas nie interesuje.

Cesana. Już za chwilę będziemy mogli zobaczyć owo (detalicznie) zobaczymy to, w jaki sposób odpowiadamy, kiedy w czasie ogłoszenia przedstawimy obraz grupy Bractwa.

Ze swojej strony pozwolę sobie tylko dorzucić dwie uwagi. Po pierwsze, nasza jedno nie jest jednostronnie budowana na jakiejś idei, ale jest jednostronnie budowana na miłości, tzn. jest jednostronnie, która potwierdza dobro drugiego. My ją kochamy jednostronnie dlatego, że przywołuje nas do siebie, ale dlatego że wzywa nas do poświęceń za tym, za czym ona idzie. A po drugie wolność, która po to właśnie nie jest nam podarowana, abyśmy mogli pojąć znaczenie autorytetu, tak jak i znaczenie autorytetu Kościoła, których uznaliśmy, których spotkaliśmy poprzez charyzmat, tzn. przez kogoś, kto nas przywrócił do życia, ponieważ byliśmy martwi a teraz żyjemy. Także nasza jedno jest właśnie nie tym wzajemnym przylgnięciem, które staje się pewną koncepcją dla życia, dla twojego życia, ale jest to koncepcja, która w adnej mierze jest presją wywieraną na życie, ale czymś, co je właśnie nie dowartościowuje.

Ks. Pino. Podyktuj wam teraz syntetyczny mił, jak ksiądz Giussani pragnie powierzyć was demu z nas:

Zwycięstwo odnosi Pascha i nie mierzalność. Stąd zwycięstwem Paschy jest lud chrześcijański. To jest zwycięstwo Chrystusa nad wszelkim „triumfem” niczego.

MSZA WI TA

HOMILIA JEGO EKSCLENCJI KSI DZA BISKUPA GIANNI DANZI
SEKRETARZA GENERALNEGO GUBERNATORSTWA PA STWA WATYKA SKIEGO

„Trzeba bardziej s ucha Boga ni ludzi odpowiedzi Piotr, a tak e Aposto owie” (Dz 5, 29)⁴. To zdanie nie jest jak reakcj na sytuacj spo eczn , ale jest i powinno by pewnym ukierunkowaniem naszego ycia, jakim wskazaniem dla niego. By pos usznym Bogu, który sta si cz owiekiem, który pozwoli nam si spotka , który w tym spotkaniu obudzi nadziej dla naszego ycia, a tak e da i nadal daje ka demu z nas mo liwo przyjmowania w codzienno ci ca ej rzeczywisto ci, b d cej w drówk ku spe nieniu si naszego przeznaczenia, które w ojcostwie Jego przyj cia na Nim buduje ca okszta t naszej osobowo ci, w harmonii z sob i z innymi. To jest owa dynamiczna konsekwencja tego, o czym mówi nam Ojciec wi ty podczas celebracji trzydziestolecia Ruchu. Mówi wówczas Papie : „My wierzymy w Chrystusa umar ego i zmartwychwsta ego, w Chrystusa obecnego tu i teraz, który jako jedyny przekszta ca i zmienia cz owieka i wiat”¹¹⁵.

To w a nie moje ca kowite przylgni cie do Niego, który jest obecny tu i teraz, jest tym, co uzdalnia mnie do wykrzyczenia ca ym moim yciem, ca ym naszym yciem tego, co dzisiejsza Liturgia wk ada w nasze usta: „Wys awiam Ci Panie, bo mnie wyzwoli e ” Tak, to Ty Panie najpe niej mnie wyzwoli e od tego, kim jestem i od tego co czyni , oraz uzdolni e mnie do bycia uleg ym wobec zaproszenia Tajemnicy, która sta a si w ród nas obecno ci .

Us zszeli my to w przeczytanym fragmencie biblijnym, ale tak e do wiadczyli my tego w naszej najg bszej pora ce. Owej nocy powiada Ewangelia niczego nie u owili. Jego s owo, Jego obecno obudzi a w owych ludziach, b d cych specami w zakresie owienia ryb, podobnie jak i w ka dym z nas, nadziej , nadzieja za , poprzez ofiar , stwarza mo liwo natychmiastowego spe nienia si cudu. „Zarzu cie sie po prawej stronie odzi, a znajdziecie. Zarzucili wi c i z powodu mnóstwa ryb nie mogli jej wyci gn ” (J 21,6)¹¹⁶.

Takie jest nasze ycie. On jest wierny spotkaniu z nami, jakie z Nim prze yli my, poprzez które uczyni nas cia em Swego cia a dla ycia wiata, to za ... dokonuje si dzie po dniu, ka dego dnia.

PRZED KO COWYM B OGOS AWIE STWEM

Zanim poprosimy i otrzymamy b ogos awie stwo od Ekscelencji chcia bym na nowo w imieniu was wszystkich i w moim w asnym, w imieniu ca ego Bractwa, podzi kowa Jego Ekscelencji ks. biskupowi Paolo Romeo, Nuncjuszowi apostolskiemu we W oszech za Jego mi o , zjak ledzi nasz w drówk i w drówk ca ego Ko cio a. Jest to dla nas najwy sza gwarancja bycia tym jakby korytem rzeczonym, w którym Duch wi ty wzbu dzi charyzmat ksi dza Giussanigo, którym yjemy i na którym tak bardzo nam zale y.

S O W O K O C O W E
K S I D Z A L U I G I G I U S S A N I E G O

Pozwólcie mi, e raz jeszcze was pozdrowi . Im wi cej si nad tym si zastanawiam, tym wi ksz odczuwam potrzeb dzi kowania Panu i ka demu z was, poniewa temat tegorocznych Rekolekcji jest najpi kniejszym, najbardziej bezkresnym tematem, jaki mo na by o sobie wyobrazi . Albowiem zwyci stwo Chrystusa jest zwyci stwem nad mierci . A zwyci stwo nad mierci jest zwyci stwem nad yciem. Wszystko jest pozytywne, wszystko jest dobrem tak gwa townie wdzieraj cym si , e kiedy Pan zapowie i po o y kres naszemu yciu, zaprezentuje t wielk propozycj , dla której ten wiat zosta stworzony.

St d te potrzebna jest odwaga, jak ka dy z nas winien si odznacza , by y t pozytywno ci , do tego stopnia, by ka de przeciwie stwo i ka dy ból mó g w tym „wehikule” ycia odnale pozytywn odpowied .

I mam nadziej , e konkretnym przyk adem tego jest to, e mo emy doskonale porozumie si z Panem, aby o wieca nas w tym wszystkim, co wprowadza nas w „nowe” warunki dzia ania, by my mogli dostrzec to, e ycie cz owieka jest w pe ni pozytywne, dog bnie pozytywne, a po ostateczny jego zamys .

y cie bowiem jest pi kne: y cie jest pi kne, jest obietnic dan przez Boga wraz ze zwyci stwem Chrystusa. Dlatego te ka dy dzie , kiedy wstajemy rano z ó ka jakakolwiek by aby nasza sytuacja, jakiekolwiek by yby nasze bezpo rednie, daj ce si udokumentowa doznania, tak e te naznaczone niewyobra alnym, wielkim cierpieniem jest dobrem, które rodzi si na kra cach naszego ludzkiego horyzontu.

I powinni my stara si , aby przek ada to na jakie wspó brzmienie harmonijne z histori . Powinni my uczyni wszystko, aby histori w asnego ycia, jak i histori ycia wszystkich ludów wiata, od tej dopiero zaczynaj cej si , a po t docieraj c do ostatecznego kresu jak mówili my wcze niej a po ostateczny kres naszej historii, weryfikowa z t rzeczywisto ci , jak jest ycie cz owieka. Zycie ludzkie wymaga bowiem nowej uwagi, owej uwagi, która niesie w sobie wielk nagrod naprawd wielk nagrod ! która ju niesie w sobie t wielk nagrod , jaka zazwy czaj czeka na ka dego cz owieka przy ko cu wszystkiego. Tym, w czym powinni my sobie wzajemnie pomaga , tym, w czym powinni my si wzajemnie wspiera i w czym powinni my by dla siebie bra mi, jest w a nie owa ostateczna pozytywno w obliczu ka dego cierpienia: to jest w a nie owo uspokojenie, które wype nia pokojem nasze przyłgni cie.

„Uczenie się historii ludzkości, z tym moim liwym do udowodnienia zamysłem, stanowi nowy sposób podziękowania Temu, który przyczynia się do wybuchu w nas radości w obliczu Bożej dobroci, w obliczu Jego dobroci.

Najlepsze życzenia dla wszystkich, aby każdy z nas na drodze swojego życia odnajdywał konieczną i niezbywalną potrzebę dobra, jakim jest Chrystus zmartwych wstający, aby każdy znalazł pomoc w tym, co budzi w ludziach pozytywność, która czyni czymś rozumnym kontynuowanie życia.

Niech będzie uwielbiony Pan, który odniósł zwycięstwo nad śmiercią i nad nami!
Pozdrowienia dla wszystkich!

TELEGRAMY OTRZYMANE

Z okazji Rekolekcji Bractwa „Comunione e Liberazione” na temat *Przeznaczenie cz owieka*, cieszyć się z możliwości ci przesłać licznym zgromadzonym uczestnikom serdecznych i życzliwych pozdrowień oraz zapewnić o mojej duchowej bliskości; życzę ci, aby to opatrzone spotkanie przyczyniło się do głębszego poznania przynależności ci do Boga i aby pobudziło cię do wierności wobec Chrystusa, Odkupiciela człowieka, na rzecz coraz hojniejszego zaangażowania się w dzieło nowej ewangelizacji, wypraszam obfite wylanie darów niebieskich. Wszystkim natomiast Księdze, odpowiedzialnym za Bractwo oraz uczestnikom Rekolekcji udzieliłam specjalnego błogosławieństwa apostołskiego.

Jego wi tobiwo

Jan Paweł II

„Najdroższy księże Gius, wydarzenie Ukrzyżowanego, który powstał z martwych, pociąga nas ku Sobie coraz bardziej. Prosty i zarazem głęboki gest Rekolekcji, urzędujący Sakrament, z każdym rokiem bardziej pogłębia przeznaczenie tych wszystkich, którzy na różny sposób przynależą do życia „Comunione e Liberazione”. Czym by było to przeznaczenie bez miłosnej troski owego prowadzonego towarzystwa, w którym wolno może być podtrzymywana, wspomagana i korygowana? Stąd wypływa dla „Comunione e Liberazione”, jak to przypomina nam Ojciec wiety w swym Liście z okazji pięćdziesięciolecia powstania Ruchu, motyw radośnej wdzięczności i zdecydowanej odpowiedzialności. Poprzez Ruch bowiem sam Kościół, w swej istocie *pięknej formy wiata*, stał się przekonywujący w oczach wielu, którzy dzięki asce uczestniczą w charyzmie podarowanym Tobie przez Ducha wiety. Wdzięczny w Panu, przesyłam Tobie i wszystkim moje serdeczne pozdrowienia i moje błogosławieństwo”.

Jego Eminencja Kardyna Angelo Scola

Patriarcha Wenecji

Przeznaczenie człowieka: tak są zatytułowane tegoroczne Rekolekcje Bractwa „Comunione e Liberazione”, w których znowu uczestniczy wiele osób, z których sielnic drog satelitarnych. Temat jest w najwyższym stopniu pasjonujący i skierowany bezpośrednio w serce wielkich ludzkich problemów. Czy mamy jakie przeznaczenie? Kto określa nasze przeznaczenie? Czy nasze przeznaczenie zapisane jest w gwiazdach?

Czy chodzi tutaj o predestynację? A może o lepe przeznaczenie? Włoskie i łacińskie słowo „przeznaczenie” (destino) ma to samo źródło, co słowo cel, miejsce przeznaczenia (destinazione): coś, co jest ukierunkowane, coś, co się kieruje ku czemuś. Paweł powiada: „Jesteście listem Chrystusa” (2 Kor 3). Bóg powołał mnie do życia. Język niemiecki tym słowem wyraża myślenie, że sam fakt stworzenia człowieka jest pewnym celem, ukierunkowaniem. My bowiem nie jesteśmy wrzuceni w życie, jesteśmy natomiast do życia powołani.

Nie jest to wcale tak od razu oczywiste, że my bylibyśmy w stanie przyjąć prosto i wyrazić to powołanie. Czy sto potrzebujemy czegoś, aby przybliżyć się do naszego przeznaczenia, aby przynajmniej w jakiej mierze mieć coś do niego intuicję, aby coraz bardziej je zobaczyć.

Kiedy tak zastanawiam się nad moimi sześćdziesięcioma latami życia, ukazuje mi się coraz wiśsz oczywiście to, że moje życie nigdy nie było i nadal nie jest wyłącznie moim tylko projektem, jakkolwiek cięgle usiłowałem organizować je na swój sposób. Wręcz przeciwnie, moje życie jest obiektem jakiegoś niepojętego daru. Odbieram coraz bardziej jako wspaniałe słowo Pawła: „życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiował mnie i samego siebie wydać za mnie” (Ga 2, 20). Słowo „przeznaczenie” nie oznacza, że moje życie podlega jakiemuś fatum, a zostało odgórnie ustalone, a zatem że nie ma w nim ostatecznie miejsca na wolność. Wydaje mi się raczej, że Bóg mnie zna i wybrał od niepamiętnych czasów, zanim się jeszcze pojawił: zapragnął mnie, zanim przyszedł na świat, ukochał mnie, zanim ja byłbym w stanie wybrnąć z mojej odpowiedzi na Jego miłość. Od początku czasów On mnie poprzedza, otacza mnie opieką od mojej pierwszej chwili i na zawsze, i to On jest centrum determinującym moją chwilę i moje dążenie. Niekiedy wprost odczuwam to, jak bardzo Jego przeznaczenie wnika w głębię najmniej istotnych szczegółów mojej codzienności. Każdego dnia do wiadczam w coraz bardziej zaskakujący, pokorny, radosny i pocieszający sposób, że przeznaczenie przez Niego wybrane dla mojego życia, utkane jest nade wszystko z nieskończonego mi osierdzia.

Wszelkim moim przegrany On już w uprzedzający sposób przeciwstawił swój obietnicę mi osiernej miłości. Co znaleźć u kresu mojej wdrówki, kiedy oglądając się wstecz, spróbuj dokonać bilansu mojego przeznaczenia? Prawdopodobnie wydarzy się przede wszystkim to: *Misericordias Domini in aeternum cantabo* B d na wieki wyśpiewywa mi osierdzie Pana.

Życzę wszystkim wam, aby te dni Rekolekcji obfitowały pełnią błogosławieństwem. Towarzyszę wam moimi modlitwami i wypraszam dla was błogosławieństwo. Przenajmniej w Trójcy.

Jego Ekscelencja ks. bp Christoph Schonborn
Arcybiskup Wiednia

Drogi Ksi ę e Giussani, Rekolekcje Bractwa staj ą si ę ponownie okazj ą , aby wypowiedzie ń wobec Ciebie mojej wdzi ę czno ść za Twoj ą osob ę i za Twoje dzie ła, narodzi ę mi osierdzia Chrystusa wzgl ędem mnie oraz dar ę dla Ko ńcio ła i wiata. W tym roku, kiedy przypada pi ędziesiąta rocznica narodzin ruchu „Comunione e Liberazione” pragn ę w szczególny sposób sk ąda ę dzi ęki Chrystusowi za to, ę Ci ę powo ła do ycia i postawi ę na mojej drodze ycia. Droga potwierdzania Chrystusa jako najwyszego dobra, jako punktu zwrotnego ca ęj rzeczywisto ći i rozumienia, ę w prostym do wiadczeniu komunii ętn. w przyja ńni, której fundamentem, tre ći i kresem jest Chrystus, wype ńnia si ę obietnica ępe ńni, jak jest ycie, czym rozumnym staje si ę wiara, nadzieja i mi ę oraz rodzi si ę wesele ducha, aczkolwiek nadal jeszcze po rodku cierpienia, zranie ń i trudu w drówk ę wydarzy ą si ę i nadal si ę wydarza owa wielka ęska, nie tylko dla wype ńniania mojego biskupiego pos ęguwania, ale nade wszystko dla mojego osobistego ycia. Ta ęska odnawia si ę w towarzystwie osó ę, które Ty wychowa ę i które od Ciebie nauczy ę si ę rozpoznawa ę we wszystkim obecno ść Chrystusa.

Prosz ę Matk ę Bo ę , aby nieustannie strzeg ą i przyczynia ą si ę do rozkwitu w ka ędym z nas tej ęski, jak jest nasze towarzystwo, jak jest Ruch, dla ludzkiej chwa ęy Chrystusa.

Z ca ę mojej mi ęci , powierzam siebie Twojej modlitwie.

*Jego Eksceleñcja ks. bp Francisco Javier Martinez
Arcybiskup Granady*

Najdro ęszy Ksi ę e Giussani, w pi ędziesiątym roku od narodzin naszego Ruchu odczuwam szczególn ę wdzi ę czno ść wobec Ciebie i ca ęj tej historii, która z Ciebie si ę zrodzi ęła, poniewa ę sprawa, ę mo ęliwa staje si ę w Ko ńcio ęle realizacja mojego ycia, jak równie ę tych wszystkich naszych przyja ńció ę rozsianych po ca ęym wiecie. Zdumiewa nas prostota i prawda z jak ę Ty, przez te wszystkie lata, proponowa ę „Wydarzenie Chrystusa jako fakt, który si ę wydarzy ę i który staje si ę przedmiotem naszego do wiadczenia”.

Napisa ę e w swym ostatnim li ęcie do Jana Paw ęa II: „Przepe ńnia nas wdzi ę czno ść za odkrycie, ę Ko ńció ę jest yciem, które spotyka si ę z naszym yciem. I nie ma to nic wspó ęlnego z teoretycznymi rozwa ęaniami”. Jak zawsze, drogi ksi ę e Giussani, wskazujesz nam na ten zasadniczy punkt odniesienia, jakim jest Ojciec ęwi ęty, nasz p ęca ęw. Piotra oraz na biskupó ęw, którzy pozostaj ę z nim w komunii.

Wraz z Tob ę pozdrawiam wszystkich naszych przyja ńció ę zgromadzonych na „Rekolekcjach Bractwa” w Rimini i w innych krajach wiata.

W szczególny sposób modl ę si ę w tych dniach do Nossa Senhora Aparecida [Naszej Pani Objawienia], która tutaj w Rio de Janeiro, ze szczytu Corcovado,

wszystkich nas przyjmuje i przygarnia, aby „chwycić Boskiego Syna na nowo przetrząsnąć i spojrzeć na każdą rzecz”.

Z najserdeczniejszymi pozdrowieniami

Jego Ekscelencja ks. bp Filippo Santoro

Biskup pomocniczy Rio de Janeiro

Nie mogliśmy osobiście uczestniczyć w Rekolekcjach Bractwa, w tym momencie przeogromnej nadziei, że się z wami, aby zasmakować odczyty o Ojcu, zapamiętać się w chwalebne oblicze Jezusa Chrystusa i okazać posłuszeństwo Duchowi wiernemu w tej formie nauczania, której zostaliśmy powierzeni w tym dniu. Niech Maryja, Matka Kościoła, wspiera nas i nam towarzyszy, aby my każdego dnia mogli kontemplować z modlitewnym zdumieniem i niepodzielnym sercem oblicze Jej Syna.

Z braterskim uczuciem i głęboką wdzięcznością

Jego Ekscelencja ks. bp Vincenzo Orfino

Biskup Elektor Tricarico (Matera)

TELEGRAMY WYSŁANE

Jego wi tobiwo

Jan Paweł II

26.000 uczestników Bractwa „Comunione e Liberazione”, zgromadzonych w Rimini na swych dorocznych Rekolekcjach, wraz z 58 Krajami czymi si drog satelitar n , które poprowadzi ksi dz Julian Carrón drog wyznaczon nam przez list Waszej wi tobiwo ci z okazji pi dziesi ciolecia narodzin „Comunione e Liberazione”, rozwa aj c temat *Przeznaczenie cz owieka*, wyra a g bok wdzi czno ca ego Ruchu za przywo anie do charyzmatu jako fascynuj cej propozycji i w harmonii z kultur wspólczesn wydarzenia chrze cija skiego, b d cego pewno ci co do przeznaczenia, które jest obecne i które pot niejsze jest od nico ci, jaka ci y nad yciem wszystkich. Wierno Waszej wi tobiwo ci wobec naszej historii jest cudem Boga obecnego po ród nas jako widzialna, s yszalna i dotykalna Jego obecno . Dlatego na nowo sk adamy w d onie Waszej wi tobiwo ci b aganie o wier no Ko cio owi, którego nasze towarzystwo jest sakramentaln cz stk dzi ki tajemnicy przynale no ci do Chrystusa, jak Duch wi ty sprawa w naszym yciu. Niech Matka Bo a, wybrana, aby przynie i strzec cz owieczne stwo Jezusa z Nazaretu, staje u zarania ka dego dnia Waszej wi tobiwo ci w Jego niez omnym ojcostwie a dla nas w najpe niejszym synowskim pos usze stwie.

Ks. Luigi Giussani, ks. Julian Carrón, prof. Giorgio Feliciani

Jego Eminencja Ksi dz Kardyna Camillo Ruini

Przewodnicz cy Konferencji Episkopatu W och

26.000 uczestników Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na swych dorocznych Rekolekcjach, wraz z 58 Krajami czymi si drog satelitar n , które poprowadzi ksi dz Julian Carrón, rozwa aj c temat *Przeznaczenie cz owieka*, w duchu pos usze stwa Ojcu wi temu pragnie pog bi swoj wierno charyzmatowi, otrzymanemu po to, by spo ecze stwu w oskiem g osi pi kno i rado spotkania z Chrystusem, w taki sposób, aby bracia w cz owieczne stwie nie pozostawali upem oboj tno ci i nihilizmu, poniewa Chrystus jest obecny i jest naszym przeznaczeniem. Wdci czni za wiadectwo dawane prawdzie, która zbawia, ofiarowane nam w tych dniach przez Jego Eminencj z Ziemi wi tej, w pi dziesi t rocznic narodzin Ruchu, prosimy o pam i o nas u Matki Bo ej z Loreto, aby my stawali si coraz bardziej godni owego umi owania nas przez Jej Syna.

Ks. Luigi Giussani, ks. Julian Carrón, prof. Giorgio Feliciani

*Jego Eksceleńcja Ksi ądz Biskup Giuseppe Betori
Sekretarz Konferencji Episkopatu Włoch*

26.000 uczestników Bractwa „Comunione e Liberazione”, zgromadzonych w Rimini na swych dorocznych Rekolekcjach, wraz z 58 Krajami i innymi drogami satelitarnymi, które poprowadzi ksiądz Julian Carrón, rozważając temat *Przeznaczenie czy owoce*, ze spojrzeniem utkwionym w słowa Ojca w tym dniu z okazji pięćdziesięciolecia ruchu CL, pragnie odnowić szczere zaangażowanie i powrócić do Boga, aby w rodzinnych i społecznych studiach i pracy stawiać się świadkami wydarzenia Chrystusa zmarłego w Golgotie, który jest wyczerpującą odpowiedzią na egzystencjalny dramat współczesnego człowieka. Krocząc za pasterzami Kościoła w oświeckim prosimy w modlitwie Matki Bożej, aby towarzyszyła zawsze Eksceleńcji, a nasze towarzystwo utwierdzała w wierności charyzmatowi otrzymanemu dla dobra Kościoła i Boga.

Ks. Luigi Giussani, ks. Julian Carrón, prof. Giorgio Feliciani

*Jego Eksceleńcja Ksi ądz Biskup Stanisław Ryko
Przewodniczący Rady do Spraw Wieckich*

26.000 uczestników Bractwa „Comunione e Liberazione”, zgromadzonych w Rimini na swych dorocznych Rekolekcjach, wraz z 58 Krajami i innymi drogami satelitarnymi, które przeprowadzi ksiądz Julian Carrón, rozważając temat *Przeznaczenie czy owoce*, kieruje do Eksceleńcji swoje podziękowania. Przyjmuje Waszej Eksceleńcji oraz skierowane do nas słowa, uobecniając pośród nas w jeszcze większym stopniu wielkość i piękno posta Ojca w tym dniu, służy nam radością. W poczuciu upokorzenia z powodu naszej niewierności, a przeciw pewni preferencji okazanej nam przez Pana w naszym życiu prosi, abyśmy mogli stać się znakiem nadziei dla całego Kościoła, Matki naszej, w tych tak dramatycznych czasach. Prosimy Księża i Biskupie o powierzenie naszego towarzystwa, rozsiadanego po całym świecie, opiece Matki Bożej Człochowskiej, my zaś z naszej strony b dziemy wypraszamy u Niej dar ojcostwa dla Waszej Eksceleńcji.

Ks. Luigi Giussani, ks. Julian Carrón, prof. Giorgio Feliciani

*Jego Eksceleńcja Ksi ądz Biskup Josef Clemens
Sekretarz Papieskiej Rady do Spraw Wieckich*

26.000 uczestników Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na swych dorocznych Rekolekcjach, wraz z 58 Krajami i innymi drogami satelitarnymi, które poprowadzi ksiądz Julian Carrón, rozważając temat *Przeznaczenie czy owoce*, zapewnia Eksceleńcy o swym zaangażowaniu w służbie Kościołowi „w wierność

tej formie nauczania, której zostali my powierzeni", w posusze stwie wobec tego, kto przewodzi Papieskiej Radzie do Spraw wiekich, który w naszym yciu osób ochrzczonych uobecnia zatroskanie Ojca wi tego wzgl dem wiernych wiekich. Niech Maryja, w tych czasach naznaczonych przemoc i mierci, wspiera posugiwanie Ekscelencji w s u bie Ko cio owi dla szcz cia ka dego z nas oraz naszych braci w cz owieczne stwie.

Ks. Luigi Giussani, ks. Julian Carrón, prof. Giorgio Feliciani

Jego Eminencja Ksi dz Kardyna Christoph Schonborn
Arcybiskup Wiednia

26.000 uczestników Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na swych dorocznych Rekolekcjach, wraz z 58 Krajami cz cymi si drog satelitar n, które poprowadzi ksi dz Julian Carrón, rozwa aj c temat *Przeznaczenie* cz owieka, wyra a wdzi czno za nades ane przes anie, które przyjmujemy jako wielki znak ojcostwa dla umocnienia braci w wierze, odnawiaj c or dzie, e mi osierdzie Ojca pot niejsze jest od wszystkich naszych kl sk. W ten sposób pewno co do przeznaczenia, które jest obecne, pozwala nam bardziej pokocha Ko cio , wyprasza c u Matki Bo ej wsparcie dla wysi ków postaci takich, jak Wasza Eminencja, i b d cych dla nas ojcami na tej drodze, któr jest Chrystus.

Ks. Luigi Giussani, ks. Julian Carrón, prof. Giorgio Feliciani

Jego Eminencja Ksi dz Kardyna Angelo Scola
Patriarcha Wenecji

Najdro szy Ksi e Kardynale, od pi dziesi ciu lat jeste my razem có to za wielka tajemnica! na drodze, jak sam Bóg zaplanowa dla nas, wybrani, aby by aktywnymi wspó pracownikami woli Ojca, który mieszka w niebie: Eminencja, powo any do uczestnictwa w sukcesji apostoelskiej, my przez wierno sakramentowi Chrtu wi tego, który nas, kruche istoty, uczyni nowymi stworzeniami, b d cymi w ci g ej walce przeciwko nico ci, która zdaje si poci ga za sob ka dy kwiat cz owieczne stwa. St d te prosimy Eminencj, aby w tym niezwykle dramatycznym momencie dla ycia Ko cio a i wiata zechcia zachowa nas wszystkich w swym sercu oraz by wyprasa dla nas u Matki Bo ej cud wi to ci w jedno ci.

W imieniu wszystkich przyjació Bractwa

Ks. Luigi Giussani, ks. Julian Carrón, prof. Giorgio Feliciani

*Jego Eksceleńcja Ksi ądz Biskup Francisco Javier Martinez
Arcybiskup Granady*

Eksceleńcjo Droga, to my jeste my winni Panu dzi ączynienie za to, i ą dane nam by o spotka tak wietlane cz owieczne stwo, ca kowicie przenikni te entuzjazmem dla Chry stusa, który jest obecny. Nowa okoliczno ą, do jakiej Eksceleńcja zosta ąpowo any, aby wype nia swe biskupie pos ąguwanie, niechaj uczyni nas jeszcze bardziej otwartymi na potrzeby Eksceleńcji, poniewa jedynym celem naszego Bractwa jest s u ba Ko cio owi przez materialno ą naszej egzystencji, aby wobec wszystkich wykrzycze ą, e przeznacze nie jest obecne, e my je spotkali my i e ono przezwyci ą ka de niebezpiecze stwo, jakie pojawia si ą nad naszym yciem i nad yciem wiata. Niech Matka Bo ą nape nia pewno ci Wasz Eksceleńcj ą w Jego codziennych dobrych zmaganiach.

W imieniu wszystkich przyjaci ą Bractwa
Ks. Luigi Giussani, ks. Julian Carrón, prof. Giorgio Feliciani

*Jego Eksceleńcja Ksi ądz Biskup Filippo Santoro
Biskup Pomocniczy Rio de Janeiro*

Eksceleńcjo Droga, wiele lat temu znalaz si ą Ksi ądz Biskup w ród pierwszych, któ rzy z rozmachem podj li to, o co prosi Ojciec wi ty. W ten sposób zobaczy Eksce leńcja rzeczywisty rozkwit Bractwa w Ameryce ąci skiej. My tak e czujemy si ą prze nikni ci w dzi czno ci ą, dlatego e Ko cio ą potwierdza si ą jako ycie, które spotyka i ogarnia nasze ycie. Prosimy Eksceleńcj ą, aby modli si ą za nas u Matki Bo ąej Obj ą wienia. by zachowa ą nas wszystkich w prostocie wypowiedzianego „tak”, przez które Pan wkroczy w nasze ycie, wyznaczaj ąc mu drog ą ku przeznaczeniu.

W imieniu wszystkich przyjaci ą Bractwa
Ks. Luigi Giussani, ks. Julian Carrón, prof. Giorgio Feliciani

*Jego Eksceleńcja Ksi ądz Biskup Vincenzo Orfino
Biskup Elekt Tricarico (Matera)*

Eksceleńcjo Droga, dzi ąkujemy za Jego przes ąnie, które przypomnia o nam, i to pe na ąski Tajemnica sta ą si ą wyzwaniem dla naszej wolno ci, poprzez dar towarzy stwa yj cego w jedno ci ą, przybieraj ącej kszt ąt rzeczywistego bractwa. Prosimy Eksceleńcj ą o zawierzenie wszystkich nas z osobna i naszych grup Bractwa Matce Bo ąej, aby Ona zachowa ą nas w wierno ci ą wydarzeniu Chrystusa, który pochwyci nas poprzez charyzmat, wytyczaj ąc nam drog ą ku przeznaczeniu.

W imieniu wszystkich przyjaci ą Bractwa
Ks. Luigi Giussani, ks. Julian Carrón, prof. Giorgio Feliciani

Dodatek

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Opracowane przez Sandro Chierici

(Przewodnik po dziejach sztuki, które towarzyszyły słuchaniu muzyki klasycznej, rozmawiając podczas wchodzenia i wychodzenia z salonu)

W życiu pozornie pozbawionym nadziei i znaczenia, pozostajcym na asce przypadku budzący, wezwanie Chrystusa zmartwychwstałego wdziera się jako obecność, z którą każdy z nas powinien się zmierzyć.

Zwycięstwo Chrystusa zmartwychwstałego jest mi osierdziem, które staje się możliwe do wiadczenia w naszej codzienności, a które przemienia życie, relacje, pracę, miłość, napełniając nadzieją, która jest pewnością, że postać Maryi w jej nieustającym wstawianiu się za człowieka, wciąż na nowo odradza go i podtrzymuje.

1. Vincent Van Gogh, *Stary rolnik (Patience Escalier)*, Prywatna kolekcja.
2. Paul Cezanne, *Kobieta w białym stroju*, Sankt Petersburg, Ermitaż.
3. Edgar Degas, *Kobieta pijąca kielich goryczy*, Paryż, Muzeum Louvre.
4. Vincent Van Gogh, *Doktor Gachet zasiadający za stołem*, Paryż, Muzeum Louvre.
5. Paul Cezanne, *Młodzi mężczyźni z fajkami, wsparty o stół*, Moskwa, Muzeum Puszkina.
6. Paul Cezanne, *Karciarze*, Paryż, Muzeum Orsay.
7. Mario Mafai, *Górnicy*, Kolekcja prywatna.
8. Vincent Van Gogh, *Patrol w zimnym, szarym, Moskwa, Muzeum Puszkina.*
9. Rene Magritte, *Przy chmurach*, Londyn, Tate Gallery.
10. Rene Magritte, *Droga do Damaszku*, Londyn, Christie's.
11. Pieter Brueghel, *Przypowieść o niewidomych*, całość i fragmenty, Neapol, Muzeum Narodowe Capodimonte.
12. Caravaggio (Michelangelo Merisi), *Narcyz przy różdżce*, Rzym, Galeria Narodowa Sztuki Antycznej w pałacu Barberini.
13. Caravaggio, *Powołanie Mateusza*, całość i fragmenty, Rzym, w. Ludwik Franciszek.
14. Masolino da Panicale, *Kazanie Jana Chrzciciela*, Castiglione Olona, Bazylika.
15. Duccio da Boninsegna, *Wesele w Kanie*, Siena, Muzeum Sztuki w Katedrze.
16. Duccio da Boninsegna, *Spotkanie z Samarytanką*, Madryt, Kolekcja Thyssen Bornemisza.
17. Duccio da Boninsegna, *Uzdrowienie niewidomego od urodzenia*, Londyn, National Gallery.

18. Johannes Vermeer, *Chrystus w domu Marty i Marii*, fragmenty, Edynburg, National Gallery of Scotland.
19. Andrea del Sarto, *Ostatnia wieczerza*, fragment, Florencja. w. Salvi.
20. Giovanni Bellini, *Piet*, fragment, Milano, Pinacotecadi Brera.
21. Piero della Francesca, *Zmartwychwstanie*, ca o i fragmenty, Sansepolcro, Muzeum Miejskie.
22. Caravaggio (Michelangelo Merisi), *Wieczerza w Emaus*, Londyn, National Gallery.
23. Caravaggio (Michelangelo Merisi), *Niewierny Tomasz*, ca o i fragment, Poczdam Sanssouci, Stiftung Schlösser und Garten.
24. Guercino (Giovanni Francesco Barbieri), *Syn marnotrawny*, Turyn, Galeria Sabaudzka
25. Rembrandt van Rijn, *Powrót syna marnotrawnego*, ca o i fragment, Sankt Petersburg, Ermita .
26. Paolo Veneziano, *Chrystus odwiedza cy iw. Marka w wi zieniu*, fragment, Wenecja, Muzeum Marciano.
27. Luca della Robbia, *Uczynki mi osierne: Wi niów pociesz*, Lucca, Szpital Niewini tek.
28. Luca della Robbia, *Uczynki mi osierne: Podró nych w dom przyj*, Lucca, Szpital Niewini tek.
29. Luca della Robbia, *Uczynki mi osierne: Chorych nawiedza*, Lucca, Szpital Niewini tek.
30. Luca della Robbia, *Uczynki mi osierne: G odnych nakarmi*, Lucca, Szpital Niewini tek.
31. Anonim, *Chleb wspó dzielony przez w. Antoniego i w. Paw a eremit*, Oropa, Santuario, Sacello di sant'Eusebio.
32. Fiorenzo Tomea, *Zbiór owsa*. Kolekcja prywatna.
33. Vincent Van Gogh, *Siewca u schy ku dnia*, Otterlo, Króller Muller Museum.
34. Vincent Van Gogh, *Drwal* (inspirowany twórczo ci J F. Milleta), Amsterdam, Van Gogh Museum.
35. Vincent Van Gogh, *niviarz* (inspirowano twórczo ci J F. Milleta), Amsterdam, Van Gogh Museum.
36. Vincent Van Gogh, *Wie niak m óc cy ziarno* (inspirowano twórczo ci J F. Milleta), Amsterdam, Van Gogh Museum.
37. Vincent Van Gogh, *Kosiarka* (inspirowano twórczo ci J F. Milleta), Amsterdam. Van Gogh Museum.
38. Vincent Van Gogh, *Ch opka m óc ca len* (inspirowano twórczo ci J F. Milleta), Amsterdam. Van Gogh Museum.
39. Vincent Van Gogh, *Ch opka zbieraj ca k osy* (inspirowano twórczo ci J F. Milleta), Amsterdam, Van Gogh Museum.
40. Vincent Van Gogh, *Ch opiec zbieraj cy k osy* (inspirowano twórczo ci J F. Milleta), Amsterdam, Van Gogh Museum.

41. Vincent Van Gogh, *Droga pod gwiaździstym niebem*, Otterlo, Króller Muller Museum.
42. Vincent Van Gogh, *Pierwsze kroki* (inspirowano twórczo ci J.F. Milleta), New York, Metropolitan Museum.
43. Hendrick Valkenburg, *Matki i córki*, fragment. Kolekcja prywatna.
44. Albert Neuhuys, *Matka z dziećmi*, L'Aia, Gemeentemuseum.
45. Bartolome Esteban Murillo, *Wielka Rodzina*, Madryt, Prado.
46. Rembrandt van Rijn, *Wielka Rodzina w ród aniołów*, fragment, Sankt Petersburg, Ermitaż.
47. Andrea Mantegna, *Matka Boża z dziećmi*, Berlin, Staatliche Museen.
48. Paolo Veneziano, *Dziewica z dziećmi*, Mediolan, Kolekcja prywatna.
49. Paolo Veneziano, *Madonna z Carpineta*, Cesena, Muzeum diecezjalne.
50. Paolo Veneziano, *Za nami dziewczęcy*, fragment, Vicenza, Muzeum miejskie.
51. Piero della Francesca, *Matka Boża Miłosierdzia*, Sansepolcro, Muzeum miejskie.
52. Anonim florencki, *Dziewica niosąca pomoc*, Florencja, Santo Spirito.
53. Lorenzo Monaco, *Podwójne wstawiennictwo*, New York, Metropolitan Museum of Art, the Cloisters.
54. Giovanni Battista Salvi, *Matka Boża na modlitwie*, Kolekcja prywatna.
55. *Dziewica „fontanna życia”*, fresk, Monte Athos, Monastyr św. Piotra i Pawła.

DYREKTORIUM DLA GRUP BRACTWA

Niniejsze wskazówki, wypływające z doświadczenia tych lat, stanowi odpowiedź na wyrażone przez grupy Bractwa pragnienie, aby ich życie, zarówno w wymiarze osobistym jak i komunalnym, przybrało bardziej wyrazistą formę.

1. Posusze stwo wskazaniami udzielanymi przez prowadzących Bractwo

Uczestnicy Bractwa zaproszeni są do posusze stwa względem wskazanych udziałem przez prowadzących Bractwo. Posusze stwo owo ma być wyrazem odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu Ruchu, a także egotycznego przywiązania osobistego.

2. Natura grupy i jej uczestnicy

Grupa składa się z osób dorosłych, które ją wybierają i tworzą. Kierowniczka Bractwa jest odkrywcą, odpowiedzialną, choć wiek dorosłego nie ogranicza się do własnej pracy i rodziny, ale dotyczy również własnego życia: chodzi o odpowiedzialność za własne życie jako drogę do życia, czyli za życie jako powołanie.

Człowiek dorosły, jako osoba odpowiedzialna, czy się z innymi, którzy uznają siebie samych odpowiedzialnymi wobec życia, poją jako powołanie.

Wedle metody proponowanej przez Ruch, wszyscy powinni pragnąć uczestniczyć w grupie Bractwa. Nie przekreśla to jednak faktu, iż przynależność do Bractwa stanowi decyzję osobistą.

3. Prowadzenie: każda grupa powinna być prowadzona

Każda grupa powinna być prowadzona. Prowadzącym może być również osoba pochodząca spoza grupy i posiadająca autorytet w sensie ewangelicznym: osoba odznaczająca się wiarą.

Prowadzący powinien komunikować pewną metodę życia. Uczy on sprowadzać wszystko do jednej, zasadniczej idei. Jeśli wpatrujemy się w tę ideę, jeśli ją medytujemy i kochamy, wtedy, niepostrzeżenie, rodzi się „wszystko inne”. Rólem naszej metody jest fakt, iż życie chrześcijańskie rodzi się ze spotkania z pewną obecnością, której naładowanie prowadzi do przemiany człowieka. To właśnie w kontekście tej przemiany powoli rodzi się idea reguły.

Zadaniem prowadzącego jest wspomaganie autentycznego zaangażowania w wiarę. Prowadzący wskazuje grupie kierunek, wspiera ją, wspomaga w korygowaniu nieuniknionej tendencji do sztuczności i moralizmu.

Stawia więc z osobą „zewnątrzną” w stosunku do grupy (kapłan, odpowiedzialny Ruchu, członek *Memoires Domini*) może pomóc w uniknięciu wywyższenia własnej grupy na rzecz jednostronnego Bractwa, które nie jest federacją rzeczywistych autonomicznych.

Ka da grupa powinna posiada odpowiedzialnego, który pe ni funkcj sekretarza (og oszenia, dystrybucja tekstów, itd.) oraz funkcj porz dkuj c . Odpowiedzialny ten post puje wed ug wskaza otrzymanych ze strony Centrum za po rednictwem odpowiedzialnego diecezjalnego i regionalnego oraz cz onka egzekutywy, któremu powierzona jest opieka nad danym regionem.

4. Regu a

Zadaniem regu y w yciu grupy jest wspomaganie wzrostu wi zi pomi dzy osob a Chrystusem oraz, w konsekwencji, wzrost Ruchu w s u bie Ko cio owi.

a) Modlitwa

Ka da grupa jest zobowi zana do wyznaczenia sobie regu y modlitwy: mo e to by wieczorna recytacja jednego „Zdrowa Mario” lub uczestnictwo w codziennej Mszy wi tej. Nie jest istotne, czy wybór pada na hipotez minimalistyczn , czy te mak symalistyczn . To, co istotne, to gest modlitwy oraz nale na mu wierno .

b) Ubóstwo

Comiesi czny, wi cy si z ofiar , wk ad w fundusz wspólny ca ego Bractwa ma na celu piel gnowanie wiadomo ci tego, czym jest ubóstwo poj te jako cnota ewan geliczna. Mówi w. Pawe : „Nie mamy niczego i posiadamy wszystko”. Prawdziwym sposobem na to, aby posiada wszystko, jest oderwanie si od wszystkiego. Mo na si zobowi za tylko na jeden z oty, ale wierno w przekazywaniu tej kwoty posiada zasadnicz warto jako gest przywo uj cy, gdy jest to gest konkretny i integralny. Kto nie traktuje powa nie tej dyrektywy, nie mo e si uwa a za uczestnika Bractwa.

c) Wzrost znajomo ci doktryny Ko cio a

Pog bieniem o profilu katechetycznym jest w Ruchu Szko a Wspólnoty: roz wie tla ona nasz formacj permanentn . W jej obr bie dowarto ciowaniem powinny si cieszy Rekolekcje oraz „aktualne” teksty Ruchu wyja niaj ce kontekst, w jakim sytuuje si „droga” wyznaczona przez Szko a Wspólnoty.

Je li Szko a Wspólnoty robiona jest w innym miejscu (jako wynik obecno ci misyjnej w rodowisku), grupa Bractwa medytuje rekolekcje lub teksty wskazane przez Ruch. Nie powinno jednak brakowa odniesie do Szko y Wspólnoty.

5. Dzie o

Dzie em Bractwa jest wzrost Ruchu w s u bie Ko cio owi. Zaanga owanie szcze gół owe powinno by zatem podporz dkwane temu celowi (patrz: List do nowo przyj tych do Bractwa).

WIZERUNEK GRUPY BRACTWA

1. Uwaga wstępna

Przynależność do Bractwa ma charakter osobisty: trwa ona i ma swoją wartość w grupie lub bez niej. To jest podstawowa zasada, w oparciu o którą osoba żyje wiarą, bóg i człowiek „z serca”, to znaczy w sposób wolny i bezprzymusowy, „tej formie nauczania, której zostali my poddani” (Joseph Ratzinger, „Prezentacja nowego Katechizmu”, *L'Osservatore Romano*, 20.01.1993).

Przedstawiony poniżej wizerunek grupy bractwa jest sposobem, który może pomóc w osobistym przylgnięciu do samego Bractwa.

2. Cel i natura grupy Bractwa

Grupa bractwa jest miejscem chrześcijańskiej przyjaźni, to znaczy przywołania i pamięci o swoim nawróceniu: miejscem, które utrwala i umacnia człowieka dla Chrystusa. Bez wątpienia o wiele łatwiej jest być korygowanym niż korygować siebie samych, stąd pożyteczne jest istnienie miejsca, które nas przywołuje. Grupa bractwa, jako obraz samego Bractwa, „jest wyrazem uwiadomienia sobie, że jesteśmy w drodze, że mamy swoje przeznaczenie, a zatem jest pomocą w pogłębieniu wiadomości, pomocą w pogłębieniu poznania i wiadomości” (Luigi Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, San Paolo, Cinisello Balsamo 2002, s. 105). Jest ona „bliskość osób, którą się przyjmuje w świecie jak szkołę, [...] w której uczymy się kochać drugiego człowieka” (*Tam e.*, s. 168).

„Powinna się ona stać miejscem, które nas mobilizuje i zmienia” (*Tam e.*, s. 39).

Grupy bractwa pomagają w dążeniu do osobistej wiary i w przywołaniu swojego powołania: umożliwiają realizację „potrzeby [...] życia wiarą i zaangażowaniem w nią” (Luigi Giussani, *Lettera ai nuovi iscritti alla Fraternità* [Do nowych osób wstępujących do Bractwa], *Tam e.*, s. 249), aby w ten sposób współuczestniczyć w dziele zbawienia, przyniesionym na świat przez Chrystusa w Jego Kościele.

3. Metoda (Jakim kryterium kierować się przy wyborze grupy?)

Kryterium, którym kierujemy się przy wyborze grupy jest bliskość, możliwość współdzielenia życia, co powinno być naszym pragnieniem. Pierwszym stopniem bliskości, pozwalającym dostrzec wartość wszystkich innych, jest bliskość, czy jak kto woli, pokrewieństwo powołania. W tym sensie grupy bractwa „powinny powstawać w oparciu o naturalne współdziałanie i decyzje osób, bez uprzednio ustalonych schematów («rodowiskiem» są relacje międzyludzkie, które mają pierwszeństwo przed terytorium czy klasą społeczną)” (*Tam e.*, s. 40).

Grupa bractwa może się zrodzić z dawnej przyjaźni, ale konieczność powstania towarzystwa takich osób wiąże się przede wszystkim z ich wiarą oraz potrzebami.

jakie niesie życie. Rezultatem istnienia takiego charakterystycznego towarzystwa jest odkrywanie braterstwa z coraz większą liczbą osób, to znaczy misyjnie najwłaściwszy wyraz do wiadczenia bractwa.

Istotnie, „Konkretnie wyrażenie wspólnotowości wciaga zatem całe nasze życie do tego stopnia, że to, co wydarza się drugiemu nie może już pozostać bez wpływu na nas i nie angażuje naszego życia” (Luigi Giussani, *Lettera ai nuovi iscritti alla Fratinita* [Do nowych osób wstępujących do Bractwa], *Tam e*, s. 251-252).

4. Reguła i przewodnictwo

Reguła sugerowana grupom bractwa jest propozycją pomocy dla każdego w jego zaangażowaniu, jakie podejmuje przy przystąpieniu do Bractwa. Przewiduje ona:

minimum codziennego zaangażowania w modlitwę ,
konkretnie wychowanie do ubóstwa (takie, gdy chodzi o znaczenie pieniędzy, poprzez *fundusz wspólny*) ,
wspieranie *działa ruchu* (takie przez konkretne działania)
pogłębianie znajomości *doktryny Kościoła*

W każdym razie, grupy bractwa „nie mogą wyrażać siebie przez dyskusję nad tekstem” (*Tam e*, s. 83), która nie będzie porównaniem z materialnymi i duchowymi wymogami i życia.

Wyjątkiem to również zadanie i sposób prowadzenia Szkoły wspólnoty. „Szkoła wspólnoty, jeżeli jest dobrze prowadzona, powinna stawiać się dla osób dorosłych Bractwem. [...] Stąd Szkoła wspólnoty jest swego rodzaju „niedoszłym” Bractwem, to znaczy nie jest jeszcze Bractwem, gdy rozgrywa się w bardziej na powierzchni, w zewnętrznej warstwie naszego zaangażowania: jest bardziej wiczeniem, praktyką niż życiem” (*Tam e*, s. 167). Potencjalnie wszystko jest bractwem.

Grupy bractwa są prowadzone: przez *Rekolekcje* , przez powracanie do ich treści podczas *dni skupienia* i ewentualnie *Spotkania Regionalne*. *Prowadzący* pełni w nich funkcję sekretarską , której głównym wyrazem jest przekazywanie wskazówek płynących z Centrum; nie jest on nieusuwalny, jako że każdy jest odpowiedzialny za życie w swojej grupie bractwa. Poszczególne grupy mogą wybrać na swoich „przewodników” osoby cieszące się autorytetem w ewangelicznym sensie, znane również poza grupę , jakkolwiek powinny być one zatwierdzone przez Kierownictwo.

Celem wszystkich wskazań jest wzrastanie chrześcijańskie czy owieczyste: jest to czy owieczyste wyrażenie i konkretnie inne w sposobie myślenia, odczuwania i w miaromilowości w postępowaniu.

Całe Bractwo bez wątpienia czerpie swój spójny z ruchu i z kierunku, jaki ruch mu nadaje. Nie ma potrzeby dodawania innych narzędzi do kierowania Bractwem poza tymi, które już istnieją (listy i wystąpienia za ożycie); diakonia centralna, odpo-

wiedzialni regionalni: itd.). Ważne jest natomiast to, aby obecnie istniejące narzędzia były wykorzystywane i przeżywane na serio oraz w miarę możliwości przygotowywane, przez osobisty wkład i wysyłanie pytań do tych, którzy są za nie odpowiedzialni. Szczególnie należy podkreślić wartość Dni Skupienia. W czasie ich trwania powinny mieć miejsce: chwila refleksji (przywołująca treść Rekolekcji i wskazująca na ich aktualność); chwila milczenia; spotkanie, na którym można zadawać pytania oraz Msza święta.

Przypisy

- ¹ C. Chieffo, *Ballata deli uomo vecchio*, w: *Canti*, Cooperativa Editoriale Nuovo Mondo, Mila no 2002, s. 216; zob. *Ballada starego cz owieka*, w: *Nasz g os*. Wydawnictwo wi tego Krzy a, Opole 2002, s. 8 9.
- ² 2 List do Koryntian (7, 10). Wszystkie cytaty biblijne zaczerpni te s z *Biblii Tysi clecia*, wyd. IX, Pallotinum, Pozna 1995.
- ³ Zob. tak e Mk 8, 36 37; k 9, 25, w: *Biblia Tysi clecia*, dz. cyt.
- ⁴ Por. T. de Chardin, *II fenomeno umano* [Fenomen ludzki], cz. III, 3.2 b, w: *Opere di Teilhard de Chardin* [Dzie a Teilharda de Chardin], II Saggiatore. Milano 1980, ss. 310 311.
- ⁵ Nawi zanie do listu napisanego przez G. Leopardiego w 1823 roku do pewnego francuskiego przyjaciela.
- ⁶ F. Kafka, *Diari* [Dzienniki], Mondadori, Milano 1993, s. 518.
- ⁷ Zob. Jan Pawe II. *List do Ksi dza Pra ata Luigi Giussaniego, za o yciela „Comunione e Liberazione”*, „L'Osservatore Romano”, 21 IV 2004, s. 5 [„ lady”, 12(2004), nr 2, ss. 1 3] oraz L. Giussani, *List do Jana Paw a II*, „L'Osservatore Romano”, tam e. s. 5 [„ lady”, dz. cyt., insert].
- ⁸ Zob. L. Giussani. *Dal temperamento un metodo* [Z temperamentu pewna metoda], BUR, Milano 2002, s. 271.
- ⁹ Ten e, *Awenimento della liberta. Conversazioni eon giovani universitari* [Wydarzenie wolno ci. Rozmowy ze studentami], Marietti. Genova 2002. s. 154.
- ¹⁰ Ten e, *Si pud (veramente) vivere cosi?* [Czy mo na (naprawd) tak y ?], BUR, Milano 1996, ss. 96 97.
- ¹¹ Ten e, *Uautocoscienza del cosmo* [Samo wiadomo kosmosu], BUR, Milano 2000. s. 275.
- ¹² Tam e, ss. 276 277.
- ¹³ P. Di Stefano, *II senso della vita? Istruzioni per l'uso* [Sens ycia? Instrukcja obs ugi], „Corriere della Sera”, 11 IV 2004, s. 27.
- ¹⁴ G. Leopardi. *Sopra ii ritratto di una bella donna scolpito sul monumento sepolcrale della medesima*, w: *Cara belta*, BUR, Milano 1996, ss. 96 97; (Nad portretem pi knej kobiety wyrze bionym na jej pomniku nagrobnym, w: *Zmys religijny*, Pallotinum, Pozna 2000, s. 82).
- ¹⁵ Ten e, *II pensiero dominant*, tam e, s. 77; (*My l dominuj ca*, w: *Zmys religijny*, dz. cyt., ss. 80 81).
- ¹⁶ Hymn *Prima che sorga Talba*, w: *Canti*, dz. cyt., s. 164; hymn brewiarzowy *Wpierw nim powstaje zorza*.
- ¹⁷ Zob. W.A. Mozart, *Requiem* in re minore.
- ¹⁸ L. Giussani, *Dal temperamento...*, op. cit., p. 110.
- ¹⁹ Zob. M. Zambrano, *Verso un sapere deWanima*, [Ku poznaniu duszy], Cortina Editore, Mila no 1996, s. 84.
- ²⁰ L. Giussani, *Uautocoscienza...*, [Samo wiadomo ...], op. cit., s. 278.
- ²¹ A. Finkelkraut, *Les yaleurs de l'homme contemporain* [Warto ci wsp oczesnego cz owieka], Editions du Tricorne, Geneve 2001, s. 22.
- ²² G. Vittadini, «Quelle menzogne sul terrorismo» [K amstwa na temat terroryzmu], „La Stam pa”, 31 marzec 2004, s. 26.
- ²³ L. Giussani. *Zmys religijny*, Pallotinum. Pozna 2000, s. 213.
- ²⁴ Tam e, s. 214.

- ²⁵ G. Reale, cytowany w: N. Tiliacos, *I danni del nichilismo passivo* [Szkody biernego nihilizmu], „Il Foglio”, 25 marzec 2004, p. 4.
- ²⁶ G. Beraanos, *Rivoluzione e liberta* [Rewolucja i wolno], Edizioni Borla, Roma 1963, ss. 49 50.
- ²⁷ G. Reale, *I danni del nichilismo*, dz. cyt., s. 4.
- ²⁸ G. Ferrara, *La stanchezza deliOccidente* [Zm czenie Zachodu], „Il Foglio”, 16 marzec 2004, s. 5.
- ²⁹ Zob. A. Finkielkraut, *Perche io difendo //America* [Dlaczego staje w obronie Ameryki], „Tempi”, 27 XI 3 XII 2003, s. 9.
- ³⁰ Cfr. A. Malraux, *La tentation de l'Occident* [Pokusa Zachodu], Bernard Grasset, Paris 1926, s. 216.
- ³¹ G. Leopardi, *Sopra il ritratto di una bella donna...* [Nad portretem pi knej kobiety...], dz. cyt., s. 82.
- ³² T.V. Adorno. *Minima moralia. Meditazioni sulla vita offesa* [Miniaturki moralne. Rozwa a nia nad obra onym yciem], Einaudi, Torino 1979, ss. 140 141.
- ³³ Giussani, *Dal temperamento...* [Z temperamentu...], dz. cyt., s. 281.
- ³⁴ Zob. Dante Alighieri, *Boska komedia. Czy ciec, pie XVII*, ww. 127 129.
- ³⁵ Zob. Giussani. *Dal temperamento...* [Z temperamentu...], dz. cyt., s. 281.
- ³⁶ L. Giussani, *La persona contro il potere* [Osoba przeciwko w adzy], „Litterae Communio nis”, maj 1987, s. 15.
- ³⁷ L. Giussani, *Il senso di Dio e uomo moderno* [Zmys Boga a wspó czesny cz owiek], BUR, Milano 1994, s. 119.
- ³⁸ L. Giussani, *Avenimento delia liberta* [Wydarzenie wolno ci], dz. cyt., s. 157.
- ³⁹ G. Leopardi. *Sopra il ritratto di una bella donna...* (Nad portretem pi knej kobiety, dz. cyt., s. 82).
- ⁴⁰ List Samuela (Uganda), opublikowana w „Tracce”, maj 2004, ss. 8 9.
- ⁴¹ List podpisany, opublikowany w „Tracce”. j.w., s. 7.
- ⁴² Jan Pawe II, *List do Ksi dza Pra ata Luigi Giussaniego*, „ lady”, dz. cyt. (insert).
- ⁴³ L. Giussani, *List do Jana Paw a //*, „L'Osservatore Romano”, „ lady”, dz. cyt., s. 2.
- ⁴⁴ Zob. F. Kafka. *Il silenzio di sirene. Scritti e frammenti postumi* [Milczenie syren. Pisma i fragmenty po mirtne], Feltrinelli, Milano 1994. s. 96.
- ⁴⁵ L. Giussani, *Avenimento di liberta* [Wydarzenie wolno ci], dz. cyt., s. 14.
- ⁴⁶ G. Leopardi, *»Sopra il ritratto di una bella donna«* [Nad portretem pi knej kobiety], dz. cyt.
- ⁴⁷ Zob. Zamambano, *Verso un sapere dell'anima* [Ku poznaniu duszy], dz. cyt., ss. 81 82.
- ⁴⁸ Por. L. Giussani, *Do wiadczenie jest drog do prawdy*, Kielce 2002, ss. 48 51.
- ⁴⁹ P. Claudel *Memoires improvises* [Pami tniki improwizowane]. Gallimard. Paris 1954, ss. 21 22.
- ⁵⁰ Por. L. Giussani, *La fede e un cammino delio sguardo* [Wiara jest w drówk spojrzania], „Litterae Communio nis Tracce”, pa dziernik 1995, insert.
- ⁵¹ Zob. Ten e. List do Bractwa Comunione e Liberazione z 23 czerwca 2003, „ lady”.
- ⁵² G. Leopardi, *»Sopra il ritratto di una bella donna«* [Nad portretem pi knej kobiety], s. 96.
- ⁵³ Ewangelia w. Jana, w: *Biblia Tysi clecia*, dz. cyt.
- ⁵⁴ Tam e. J 12, 27.
- ⁵⁵ Tam e, J 13, 1.
- ⁵⁶ Tam e. 17, 1.
- ⁵⁷ Zob. tak e Ewangelia w. Marka (8, 33) w: *Biblia Tysi clecia*, dz. cyt.
- ⁵⁸ Zob. Ewangelia w. Jana (8, 59; 10, 31) 10, 39, w: *Biblia Tysi clecia*, dz. cyt.
- ⁵⁹ Tam e. J 10, 17 18.

- ⁶⁰ Ewangelia w. Jana (5,41-44), w: *Biblia Tysi clecia*, dz. cyt.
- ⁶¹ Por. Ewangelia w. Marka (15, 30), tam e.
- ⁶² Ewangelia w. Jana (14, 6), tam e.
- ⁶³ L. Giussani, *Chrze cija stwo jako wyzwanie. U róde chrze cija skiego roszczenia*, Pallotinum, Pozna 2003, s. 109.
- ⁶⁴ Odniesienie do nowej, przygotowywanej do druku ksi ki z serii „Tischrede” L. Giussani, *Una presenza che cambia* [Obecno , która zmienia].
- ⁶⁵ Tam e.
- ⁶⁶ Por. tam e.
- ⁶⁷ Zob. Ksi ga Izajasza (1, 5-6), w: *Biblia Tysi clecia*, dz. cyt.
- ⁶⁸ Nawizanie do dialogu ksi dza Giussaniego z niektórymi cz onkiniami *Memores Domini*, jaki mia miejsce 4 sierpnia 1970 roku w Subiaco.
- ⁶⁹ Ewangelia w. ukasza (24, 32), w: *Biblia Tysi clecia*, dz. cyt.
- ⁷⁰ Zob. Ewangelia w. Jana (21, 15-17), tam e.
- ⁷¹ Tam e (J 20, 27).
- ⁷² Tam e (J 21, 7).
- ⁷³ Zob. przypis 64 (Odniesienie do nowej, przygotowywanej do druku ksi ki z serii „Tischrede” L. Giussani, *Una presenza che cambia* [Obecno , która zmienia]).
- ⁷⁴ Ewangelia w. ukasza (24, 32), w: *Biblia Tysi clecia*, dz. cyt.
- ⁷⁵ *Dal sangue del'Agello riscattati*. Hymn nieszporny okresu wielkanocnego, w *Libro delie Ore*, Jaca Book, Milano 1975, s. 21.
- ⁷⁶ Zob. Ch. Peguy, *La debolezza delia Chiesa* [S abo Ko cio a], w: *Lui e ui. Pagine scelte* [On jest tu. Wybór pism], BUR, Milano 1997, ss. 235-236.
- ⁷⁷ Lietberto z San Rufo (Pseudonim Ugo z San Vittore), *Expositio in regulam Beati Augustini* [Wyjanie do regu y w. Augustyna], PL 176, 881-924: 883 C D.
- ⁷⁸ Zob. Jan Pawe II, *List do Ksi dza Pra ata Luigi Giussaniego*, insert „ lady”, dz. cyt.
- ⁷⁹ List Pizy z Madrytu, opublikowany w hiszpa skiej edycji „Tracce”, kwiecie 2004.
- ⁸⁰ List Sylwii z Madrytu (niepublikowany).
- ⁸¹ List podpisany, opublikowany w „Tracce”, maj 2004, s. 6.
- ⁸² Por. Gal 6, 15, w: *Biblia Tysi clecia*, dz. cyt.
- ⁸³ Por. 1 J, 4, 10-16, tam e.
- ⁸⁴ Ch. Peguy, *La speranza non va da se* [Nadzieja nie przychodzi sama z siebie], z: *Il portico del mistero delia seconda virtu* [Portyk tajemnicy drugiej cnoty], w: *Lui e ui* [On jest tu], dz. cyt., s. 289.
- ⁸⁵ List Abdulkadira Abdi, opublikowany we w oskiej edycji „Tracce” z maja 2004, ss. 6-7.
- ⁸⁶ T.S. Eliot, *Cori da »La Rocca«* [Chóry z »Opoki«], BUR, Milano 1994, s. 99.
- ⁸⁷ Psalm 116, 12-13, w: *Biblia Tysi clecia*, dz. cyt.
- ⁸⁸ Ewangelia w. Marka (6, 50), tam e.
- ⁸⁹ L. Giussani, *Dlaczego Ko cio ?* (w przygotowaniu do druku).
- ⁹⁰ Ten e, *L'opera del Movimento. La Fratemita di Comunione e Liberazione* [Dzie o Ruchu. Bractwo Comunione e Liberazione], San Paolo, Cinisello Balsamo 2002, s. 101.
- ⁹¹ List Jana Paw a II do Ksi dza Pra ata Giussaniego, dz. cyt.
- ⁹² Zob. Jan Pawe II, Encyklika *Novo millennio ineunte*, nr. 1.
- ⁹³ Cf. A. Malraux, *La tentation de l'Occident* [Pokusa Zachodu], Bernard Grasset, Paris 1926, s. 216.
- ⁹⁴ Zob. L. Giussani, *La persona rinasce in un incontro. Un awenimento di vita, cioe una storia* [Osoba odradza si przez spotkanie. Wydarzenie ycia, czyli pewna historia], Edit Il Sabato, Roma 1993, ss. 209-210.

- ⁹⁵ Zob. przypis 30 i 93.
- ⁹⁶ Ewangelia w. Jana (9, 25), w: *Biblia Tysi clecia*.
- ⁹⁷ G. Leopardi, *Sopra il ritratto di una bella donna* [Nad portretem pi knej kobiety], s. 82).
- ⁹⁸ Ewangelia w. ukasza, (19, 26).
- ⁹⁹ Ewangelia w. Mateusza, (27,40b).
- ¹⁰⁰ Zob. Ewangelia ukasza, (23, 18).
- ¹⁰¹ Tam e, (9,46; 22, 24).
- ¹⁰² Zob. Ewangelia w. Jana (21, 18).
- ¹⁰³ Zob. L. Giussani, *L'attrattiva Gesu* [Atrakcyjno Jezusa], BUR, Milano 1999, s. 17.
- ¹⁰⁴ I List do Koryntian, (1, 23), w: *Biblia Tysi clecia*.
- ¹⁰⁵ List do Galatów, (3, 13), tam e.
- ¹⁰⁶ Ewangelia w. uksza, (24, 32), tam e.
- ¹⁰⁷ Ewangelia w. Jana, (21, 7), tam e.
- ¹⁰⁸ Ewangelia w. Jana, 6, 68, tam e.
- ¹⁰⁹ Tam e, 20, 27.
- ¹¹⁰ Tam e, 21, 15 17.
- ¹¹¹ Ewangelia w. uksza, 24, 32, tam e.
- ¹¹² Zob. przypis 64.
- ¹¹³ Zob. L. Giussani, *Realta e giovinezza. La sfida* [Rzeczywisto i m odo . Wyzwanie], SEI, Torino 1995, ss. 31 33.
- ¹¹⁴ Dzieje Apostolskie (5, 29), w: *Biblia Tysi clecia*, tam e.
- ¹¹⁵ Jan Pawe II. *Przemówienie z okazji trzydziestolecia Ruchu CL*, w: *Comunione e Liberazione. Ruch w Ko cieie*. Milano 1998, s. 88.
- ¹¹⁶ Ewangelia w. Jana (21, 6).

Spis treści

PRZESŁANIE JEGO WI TOBLIWO CI JANA PAWAŁA II	3
<i>Piątek 23 kwietnia, wieczorem</i>	
WPROWADZENIE	4
MSZA WIATA <i>JEGO EKSCELENCJI KS. BPA GIANCARLO VECERRICA</i>	9
<i>Sobota 24 kwietnia, rano</i>	
PIERWSZA MEDYTACJA <i>Przeznaczenie człowieka</i>	11
<i>Sobota 24 kwietnia, popołudnie</i>	
DRUGA MEDYTACJA <i>Chrystus, towarzystwem ku przeznaczeniu</i>	20
SŁOWO KSIĘDZA LUIGI GIUSSANIEGO	30
MSZA WIATA <i>HOMILIA JEGO EKSCELENCJI KS. BPA STANISŁAWA RYKO</i>	32
<i>Niedziela 25 kwietnia, rano</i>	
SPOTKANIE PYTA	36
MSZA WIATA <i>HOMILIA JEGO EKSCELENCJI KS. BPA GIANNIDANZI</i>	47
SŁOWO KSIĘDZA LUIGI GIUSSANIEGO	48
TELEGRAMY OTRZYMANE	50
TELEGRAMY WYSŁANE	54
<i>Aneksy</i>	
SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE	60
DYREKTORIUM DLA GRUP BRACTWA	63
WIZERUNEK GRUPY BRACTWA	65
<i>Przypisy</i>	68

